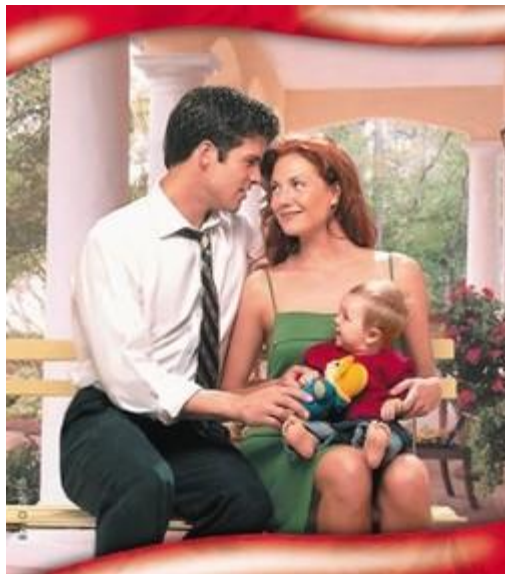




Emilie Rose



Słodkie więzy

PROLOG

- Znajdziemy jakieś rozwiązanie - powiedział stanowczo Mitch Kincaid do trójki gości zgromadzonych w jadalni rezydencji Kincaidów.

- Nie udawaj, że to będzie takie proste. Nic takie nie jest, kiedy do gry wchodzi kobieta - ostrzegł Rand, najstarszy z trójki rodzeństwa.

- Heej! - zaprotestowała siostra Nadia, która najwyraźniej nie podzielała opinii brata.

Richard, który był prawnikiem, spojrział na Mitcha znad zsuniętych na koniec nosa okularów.

- Chłopiec jest waszym przyrodnim bratem i ma prawo odziedziczyć jedną czwartą majątku waszego ojca. Musicie jednak pamiętać, że zawsze trzeba się liczyć z nieoczekiwanymi komplikacjami, kiedy mówimy o miliardach dolarów.

- Sprawa wygląda następująco: mam sprowadzić do domu nieślubne dziecko naszego ojca i opiekować się nim przez rok - podsumował Mitch ten absurdalny scenariusz odczytany przez Richarda kilka minut temu.

- Zgadza się. Jeśli nie wypełnisz woli ojca, nie odziedziczysz swojej części majątku. - Richard zamilkł na chwilę, aby się przyjrzeć minom trójki rodzeństwa. - Żadne z was nie odziedziczy niczego. Wszystko, co należało do Everetta, zostanie sprzedane za symbolicznego dolara głównemu konkurentowi Linii Rejsowych Kincaid.

Przeпадną miliardy w papierach i nieruchomościach. Kilka linii promowych. Pięćdziesiąt statków, a pięć dodatkowych zostało niedawno zamówionych. Sześćdziesiąt tysięcy pracowników.

Wszystko to było teraz na głowie Mitcha. Linie Rejsowe Kincaid były dla niego czymś więcej niż zwykłą pracą. Stanowiły całe jego życie. Zastępowały mu żonę, kochankę i dzieci. Mitch był zupełnym przeciwieństwem brata, który pojawił się w Miami jedynie ze względu na śmierć ojca. Rand rozstał się z biznesem i z ro-

dzinką kilka lat temu.

Mitch nie zamierzał zrezygnować z rodzinnej firmy. Wypełni wolę ojca i dopilnuje, aby jego rodzeństwo też wywiązało się ze swoich zadań.

Z trudem rozluźnił dłonie, które zacisnęły się w pięści.

- A co stanie się z dzieckiem po upływie roku? - zapytał.

- To będzie zależało od tego, kto przejmie kontrolę nad jego majątkiem do momentu osiągnięcia przez niego dwudziestu jeden lat. Ty czy jego ciotka - wyjaśnił Richard.

- Żadna ciotka - odpowiedział Mitch bez wahania.

Ani brat, ani siostra nie byli wtajemniczeni w ostatnie zawirowania w życiu ich ojca. Nic też nie wiedzieli o zadaniu Mitcha, który miał wyciągnąć ojca z kłopotów.

- Matka chłopca nie żyje, a jej siostra bliźniaczka jest teraz jego opiekunką. Jestem przekonany, że Carly Corbin jest taka sama jak jej chciwa siostra, nie tylko pod względem wyglądu. Jest młoda i samotna. Będzie się chciała pozbyć dzieciaka. A jeśli nie, to na pewno ją do tego przekonam.

- Jak? - zapytał Rand.

- Zapłacę jej. Jeszcze nie spotkałem w życiu kobiety, która by nie miała swojej ceny.

- Słucham? - Nadia spojrzała na brata z dezaprobatą.

- Ojciec kazał mi zapłacić matce dziecka sto tysięcy dolarów w zamian za aborcję, której najwyraźniej nie dokonała, w przeciwnym bowiem razie nasza rozmowa nie miałaby teraz miejsca - wyjaśniał Mitch.

Rand zmrużył oczy.

- Jesteś pewny, że ten bękart jest dziełem naszego ojca?

Mitch pokiwał głową.

- Niestety test DNA to potwierdził.

Poczuł tak dobrze mu znany ucisk w żołądku. Ojciec otrzymał wyniki testu

kilka dni przed wypadkiem, w którym zginęła matka dziecka. Została potrącona przez samochód, kiedy przechodziła przez ulicę. Kierowca uciekł i nigdy nie został złapany. Mitch miał nadzieję, że ojciec nie maczał w tym palców. Prawda jest taka, że Everett Kincaid przestrzegał tylko swoich zasad. Nikt lepiej tego nie wiedział od Mitcha, który był prawą ręką ojca.

Nadia nerwowo stukała palcami o blat stołu. Była zdenerwowana przed odczytaniem warunków dotyczących jej części spadku.

- Pozwól, że zignoruję twoje uwagi na temat chciwości pani Corbin i zapytam o imię naszego brata. - Rzuciła okiem na swoją kopię testamentu.

- Rhett.

- Och, rozumiem. Ever-Rhett. Po tacie. Słodkie. Ale co ty możesz wiedzieć o opiece nad rocznym chłopcem?

Wiedział, do czego zmierzała, ale postanowił zignorować tę uwagę.

- Nie muszę nic widzieć. Zatrudnię nianię. Rezydencja jest na tyle wielka, że nawet nie będę musiał oglądać tego bękarta. - Mitch położył pióro obok sterty papierzyk. Był gotowy podpisać dokumenty. - Jeszcze w tym miesiącu dzieciak zamieszka w przygotowanym dla niego pokoju, a pod koniec roku będę jego prawnym opiekunem. Jego ciotka przejdzie do historii.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W poniedziałkowy wieczór kosztowne auto typu SUV zablokowało podjazd do domu Carly. Z trudem przecisnęła się obok samochodu, ocierając się lekko o jego zderzak. Spojrzała w kierunku domu i w promieniach zachodzącego słońca zobaczyła dość eleganckiego mężczyznę, który rozsiadł się na huśtawce umieszczonej na werandzie. Rano zadzwoniła po fachowca, by naprawił zmywarkę do naczyń. Jeśli był to człowiek, na którego czekała, sama pomyśli o zmianie zawodu. Najwyraźniej naprawa sprzętu domowego lepiej się opłacała niż fizykoterapia.

Gdy tylko się pojawiła w zasięgu jego wzroku, mężczyzna wstał, ujawniając barczystą sylwetkę. Ubrany był w czarny garnitur i żółtą koszulę. Miał też czarny, ciasno zawiązany krawat. Jego ciemne, krótkie włosy zaczesane były do tyłu, odsłaniając czoło, a uwagę przykuwały intensywnie zielone oczy. Miał twarz, która mogła się stać obiektem tysiąca marzeń seksualnych. Wyglądał zaskakująco świeżo mimo dość uciążliwego upału i wysokiej wilgotności, typowych czerwcowych warunków klimatycznych w Miami. Ona wręcz przeciwnie - ociekała potem.

Wyglądał na człowieka sukcesu, więc prawdopodobnie był znajomym Marlene.

Carly poczuła przeszywający ból na samą myśl o siostrze. Może on jeszcze nie wiedział, że Marlene...

Wzięła głęboki oddech. Jej siostra bliźniaczka zmarła, zostawiając cudownego synka. Zamrugła powiekami, bo przez łzy napływające jej do oczu widziała jak przez mgłę. Kiedy ostrość wzroku powróciła, zauważyła, że mężczyzna jest dość młody, ma niewiele ponad trzydzieści lat. Jej siostra wołała dojrzałych, a zwłaszcza tych bogatych, jak Everett Kincaid, ojciec Rhetta.

- Czy mogę w czymś pomóc? - zapytała.

- Carly Corbin? - Miał niski, dźwięczny głos.

Zszedł na dół po schodach werandy i stanął obok niej na chodniku. Przyglądał

jej się z uwagą, co przypomniało jej, że ma na sobie sprane i wyciągnięte spodenki do joggingu oraz mokry od potu podkoszulek, a włosy niedbale związane w kucyk.

Uniosła wysoko głowę i spojrzała mu w twarz.

- A kto pyta?

- Nazywam się Mitch Kincaid.

Poczuła przyływ gniewu. Czy to on był tym kretynem, który stawał na głowie, aby rozbić związek jej siostry z Everettem, a później zmuszał ją do aborcji? Przez jego intrygi Marlene wyprowadziła się z własnego, luksusowego mieszkania i zatrzymała się u Carly. Dużo słyszała od siostry o najstarszym synu Everetta.

- I?

- Przyjechałem, aby się spotkać... z bratem. - Jego zimne oczy zlustrowały dziecko od czubka głowy pokrytej czarnymi loczkami, aż po tłuściutkie kolanka i podwójnie zasnurowane tenisówki.

- Z przyrodnim bratem - szybko go poprawiła. - Tak, to właśnie jest Rhett.

Mitch był najwyraźniej mocno zaskoczony, bo szeroko otworzył oczy.

- Wygląda jak jeden z Kincaidów.

- Myślałeś, że Marlene kłamała?

- Test DNA udowodnił, że mówiła prawdę. - Lodowaty ton jego głosu świadczył jedynie o tym, że sam nie czuł się komfortowo w obecnej sytuacji. - Czy mogę wejść?

Carly wierzyła w silne więzy rodzinne i takich właśnie chciała dla Rhetta, ale coś jej tutaj nie pasowało. Brat chłopczyka ani się nie przybliżył do dziecka, ani nie odezwał do niego słowem. To ją zaniepokoiło.

- Może innym razem. Muszę go wykąpać, nakarmić i położyć do łóżka.

- Chodzi o jego spadek.

Przygryzła dolną wargę. Marlene nie miała żadnej polisy na życie. Nie przypuszczała najpewniej, że będzie jej potrzebować w wieku dwudziestu ośmiu lat. Sama Carly też takiej nigdy nie wykupiła. Zarabiała wprawdzie przyzwoicie, ale

cała sprawa z pogrzebem, opieką nad dzieckiem i opłatami domowymi spustoszyła jej budżet. Nie miała pojęcia, jak w przyszłości sfinansuje edukację Rhetta.

- Czy Everett zabezpieczył dziecko na przyszłość?

Seksowne usta Kincaida wygięły się w szyderczym uśmiechu.

- Pod pewnymi warunkami.

Rhett wyciągnął do góry rączki, co oznaczało, że bardzo chciał wyjść z wózka. Carly odpięła szelki i wzięła go na ręce. Przycisnęła ciepłe ciało mocno do siebie, czując słodki zapach niemowlaka.

- Co masz na myśli, mówiąc o warunkach?

- Może moglibyśmy porozmawiać na temat testamentu, kiedy będziesz karmić chłopca?

Chłopca. Kincaid nie wysilił się nawet, aby nawiązać kontakt z „chłopcem”.

Carly chciała, aby Rhett poznał swoje przyrodnie rodzeństwo. Tak na wszelki wypadek, gdyby jej się coś kiedyś stało. Śmierć Marlene przypomniała jej, że nieoczekiwane i tragiczne wydarzenia się zdarzają.

- Dobrze, ale ostrzegam cię, że będziesz musiał zdjąć ten elegancki garnitur.

- Ale ja nie zamierzam go karmić.

Powinna go do tego zmusić. Tak dla zabawy. Powstrzymywała się, aby się nie uśmiechnąć.

- Musisz się przygotować na najgorsze, kiedy jesteś w tym samym pomieszczeniu, co karmione dziecko. Robi się wtedy straszny bałagan.

Jego zielone oczy przeszywały ją na wylot. Carly poczuła mrowienie w całym ciele. Odpędziła jednak szybko od siebie ten przyływ nieoczekiwanej energii i weszła na schody werandy. Kiedy otwierała zamek w drzwiach, wiedziała, że ma bardzo niepewny wyraz twarzy. Mimo to wykonała ręką gest zapraszający gościa do środka.

Zdjął marynarkę, kiedy nie patrzyła na niego. Te szerokie ramiona nie były jednak jedynie złudzeniem ani efektem pracy doskonałego krawca. Musiał ostro

ćwiczyć mięśnie brzucha widoczne pod koszulą i doskonale skrojonymi spodniami. Miała doświadczenie w pracy ze sportowcami, więc od razu zauważyła, że Kincaid był w doskonałej formie fizycznej.

Poszła prosto do kuchni, pozwalając gościowi zamknąć drzwi. Umyła dziecku rączki i umieściła je w wysokim krzeselku, przypinając pieczołowicie szelkami. Do miseczki wsypała garść chrupek, żeby miał co robić, kiedy ona będzie przygotowywać kolację.

Napełniła kubek mlekiem i wyjęła z lodówki dwie butelki z wodą. Postanowiła stworzyć przynajmniej pozory uprzejmości. Jedną z impetem postawiła na blacie stołu kuchennego, nie wypowiadając przy tym nawet jednego słowa, a drugą otworzyła dla siebie. Wypiła duszkiem prawie połowę lodowatego płynu, wyjęła deskę do krojenia i zabrała się za przygotowywanie kolacji.

- Rozmawiajmy więc - powiedziała, nie spuszczać oka z Kincaida.

Przerzucał butelkę z wodą z jednej dłoni do drugiej, jakby naśladował pracę metronomu.

- Rhett odziedziczy jedną czwartą majątku mojego... naszego ojca - poprawił się.

Nóż wyslizgnął się z dłoni Carly i z hukiem wylądował w zlewie z nierdzewnej stali. Everett Kincaid był miliarderem. Każdy, kto czytał gazety, wiedział o tym. Linie Rejsowe Kincaid były jednym z pięciu najlepszych pracodawców na rynku.

- Żartujesz sobie ze mnie.

- Nie. - To krótkie i stanowczo wypowiedziane słowo kryło w sobie wiele niuansów, których Carly nie potrafiła poprawnie odczytać.

Wyciągnęła ze zlewu nóż i zaczęła nim kroić banana, winogrona i ser.

- Kontynuuj.

- Aby mieć prawo do dziedziczenia, Rhett musi mieszkać w rezydencji Kincaidów co najmniej przez najbliższy rok.

Zastanowiła się przez chwilę, czy dobrze rozumie wypowiedziane właśnie zdanie. Kiedy się przekonała, że jednak tak, jej serce zaczęło łomotać.

- Chcesz mi go odebrać.

- Zapewniam cię, że będzie ci się to opłacało.

Otworzyła szeroko oczy i potrzęsła z niedowierzaniem głową.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

- Zapłacę ci sto tysięcy dolarów za wszelkie z tym związane niedogodności.

Tyle samo, ile mój ojciec zapłacił twojej siostrze za aborcję.

Carly wciągnęła powietrze głęboko w płuca. Marlene w ostatnim czasie rzeczywiście zachowywała się wyjątkowo zaskakująco, jednak nie mogła uwierzyć w to, że siostra wykazałaby taki brak klasy i zaakceptowałaby pieniądze w zamian za usunięcie ciąży. Była przeszczęśliwa po narodzinach Rhetta. Jednak z drugiej strony, Carly dobrze pamiętała ukryty plan Marlene, aby podstępem zmusić Everetta do małżeństwa. Czy pamiętając o tym, mogła uważać Mitcha za kogoś więcej niż zwykłego kłamcę? Bardzo by tego chciała, jednak znaleziony przez Carly pamiętnik Marlene pokazywał ją w zupełnie nowym świetle.

- Marlene nigdy nie miała takich pieniędzy.

- Mam dowód na to, że je przyjęła. Mieszkała z tobą przez ostatnich piętnaście miesięcy swojego życia. Musiałś zauważyć, że trafiła jej się jakaś gratka. - W tonie jego głosu słychać było sarkazm. - Sama najpewniej na tym skorzystałaś.

Carly zatrzęsała się z oburzenia.

- Mylisz się. Nic nie wiem o żadnych pieniądzach.

Rhett zaczął uderzać rączkami w blat swojego wysokiego krzeselka, co szybko kazało Carly powrócić do rzeczywistości. Była jednak odrętwiała ze zdenerwowania.

Mitch Kincaid musiał kłamać. Jeśli Marlene przyjęła pieniądze, to co z nimi zrobiła? Na pewno ich nie wydała. Jej wydatki na życie zmalały po tym, jak zrezygnowała z pracy jako stewardesa i przeprowadziła się do Carly. Zazwyczaj była

niezwykle towarzyska, jednak nie opuszczała prawie domu zarówno przed, jak i po narodzinach Rhetta. Zapewniała, że to przez to, że czuje się nieszczęśliwa po zdradzie Everetta, który nie zamierzał uznać Rhetta za syna.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo i nawet na chwilę nie wypożyczę ci dziecka.

- Nie chcę go pożyczać, tylko zostać jego opiekunem. Będziesz mogła powrócić do beztroskiego życia.

- Kocham Rhetta i nie jest dla mnie żadną troską. Moja siostra chciała, żebym go wychowała jak własne dziecko, jeśli kiedykolwiek coś jej się stanie.

- Chcesz być samotną matką borykającą się z problemami dnia codziennego?

- Jeśli będzie taka potrzeba, tak.

- Daj spokój, Carly. Jesteś młoda, samotna i atrakcyjna. Dlaczego chciałabyś być uziemiona przez czyjegoś bękart?

Jej mózg powtarzał na przemian dwa słowa: „atrakcyjna” i „bękart”.

- Byłam przy narodzinach Rhetta. Widziałam, jak wyrastał jego pierwszy ząb, słyszałam, jak wypowiedział pierwsze słowo i robił pierwsze kroczki. Bóg mi świadkiem, że mam zamiar widzieć jego kolejne poczynania. Nie oddam go.

- Mogę mu zaoferować dużo więcej, niż ty jesteś w stanie. - Jego przenikliwy wzrok zatrzymał się na starych i zniszczonych szafkach kuchennych.

- Mój dom może nie spełnia standardów Kincaidów, ale jest bezpieczny. Poza tym na tyłach jest olbrzymie, ogrodzone podwórko. - Nienawidziła się w tym momencie, bo wiedziała, że przybrała obronny ton i to zupełnie niepotrzebnie. Nie musi przecież niczego udowadniać temu kretynowi.

- Ile zarabia fizykoterapeutka? Sześćdziesiąt, siedemdziesiąt tysięcy dolarów rocznie?

Skąd wiedział, co robiła i ile zarabiała?

- To nie twoja sprawa - powiedziała zaniepokojona.

- Twoje zarobki są niczym w porównaniu z ponad miliardem dolarów, sumą,

którą Rhett ma szansę odziedziczyć, jeśli zamieszka ze mną.

- Miliard? - wydusiła.

- Nie w gotówce. Większość aktywów nie jest płynna - wyjaśnił. - Albo się do mnie przeniesie, albo nie dostanie nic.

Kręciło jej się w głowie. Opadła na krzesło. Jak mogłaby pozbawić swojego siostrzeńca fortuny, na którą tak bardzo zasługiwał?

Ale jak ma pozwolić mu odejść?

Mitch Kincaid nie oferował dziecku miłości. Carly wzięła głęboki oddech i starała się zebrać myśli. Marlene bardzo chciała, aby Everett uznał go za syna, a teraz tak się właśnie stało. Lepiej późno niż wcale.

- Muszę porozmawiać z moim prawnikiem. Będę potrzebować kopii testamentu.

Twarz Kincaida wykrzywił grymas zniecierpliwienia.

- Mamy mało czasu na wprowadzenie w życie ostatniej woli mojego ojca, pani Corbin. Ile więc chcesz? Pięćset tysięcy dolarów?

Marlene nie bez powodu nazywała Mitcha wrednym draniem.

- Ty chyba oszalałeś. Nie możesz kupować ani sprzedawać ludzi!

- Milion? - zignorował jej komentarz i wyciągnął z kieszeni marynarki notes i długopis.

Podniosła się z krzesła na trzęsących się nogach.

- Rhett nie jest na sprzedaż, panie Kincaid. Proszę wyjść.

Rhett wykorzystał ten moment, aby zmiażdżyć między paluszkami kilka plasterków banana. Szybkim ruchem ręki część bananowej miazgi umieścił w swoich włosach.

- Chyba że chcesz mi pomóc w sprzątaniu?

Kincaid szybko się cofnął, jakby się obawiał, że papka z włosów Rhetta spłynie na jego wypolerowane buty. Ponownie sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął wizytówkę.

- Prześlę jak najszybciej kopię testamentu, a ty skontaktuj się jutro ze swoim prawnikiem i zadzwoń do mnie.

Odwrócił się na pięcie, a odgłosy jego szybkich kroków odbiły się echem od ścian domu. Zaraz po tym rozległ się trzask zamykanych drzwi.

Carly spojrzała na ukochanego chłopca i poczuła ukłucie w sercu.

- Rhett, co my teraz zrobimy? Nie mogę cię stracić. - Zmoczyła ręcznik kuchenny i zaczęła czyścić brudną twarz i rączki dziecka. - Zaslugujesz na część majątku tatusia, a ja zamierzam dopilnować, żebyś ją dostał.

- Przepraszam, że przeszkadzam. - Marie, asystentka Mitcha, stała w drzwiach wejściowych do sali konferencyjnej. - Carly Corbin jest na dole. Nalega na spotkanie z tobą, choć nie była umówiona.

Najwyższa pora, pomyślał.

- Zaprowadź ją do mojego gabinetu. - Kiedy Marie wyszła, Mitch wstał i spojrzał na brata. - Zajęło jej trzy dni, by się do nas przyczołgać. Ciekaw jestem, ile ten bękart będzie nas kosztować. Niedługo wrócę.

Rand machnął ręką uspokajająco.

- Nie spiesz się. Zajmę się kolejnym aplikantem, który ubiega się o pozycję Nadii, a potem pójdę na lunch.

Jak do tej pory, sprawa testamentu ojca powodowała niezłe zamieszanie. Jego siostra została wysłana do Dallas, żeby pozostać z daleka od firmy, bo taka była wola ojca. Jej nagła nieobecność przysporzyła Mitchowi jedynie dodatkowej pracy, bo teraz trzeba było znaleźć osobę, która ją zastąpi. Na dodatek musiał się liczyć ze zdaniem brata, czy tego chciał, czy też nie. Kochany tatuś mianował Randa prezesem całego koncernu. Było to tak irytujące jak boląca zadra w palcu, zwłaszcza że brat sam porzucił rodzinny biznes. Rand nie rozmawiał z nikim z rodziny przez ostatnich pięć lat. W tym czasie Mitch harował jak wół, by udowodnić, że jest wystarczająco dobry, aby poprowadzić rodzinną firmę po przejściu ojca na emeryturę.

Jednak ojciec chciał powrotu Randa do rodziny i firmy.

Mitch nie zdążył usiąść w fotelu, kiedy Marie przyprowadziła gościa.

Carly kiwnęła głową na powitanie i skierowała wzrok na olbrzymie okno z widokiem na zatokę Biscayne.

Nie była klasyczną piękną, jednak niewiele jej do niej brakowało. Piersi miała ani za małe, ani za duże. Prawdopodobnie były naturalne. Nie zatrzymałaby na pewno ruchu na ulicy swoją urodą, ale wyglądała interesująco. Pamiętał z ich ostatniego spotkania, że miała ładny uśmiech. Jednak nie dzisiaj.

Obie z siostrą były bliźniaczkami i dopiero teraz zrozumiał, dlaczego Marlene tak bardzo podobała się jego ojcu. Tylko dlaczego, do licha, nie pomyślał o bezpiecznym seksie, zwłaszcza że truł dzieciom na ten temat przez kilka dziesięcioleci? A może pani Marlene Corbin sama podstępnie zrezygnowała z antykoncepcji? Mitch mógłby się założyć, że tak właśnie było. Jego ojciec popełnił wiele błędów, ale na pewno nie był głupi.

Carly wpatrywała się w Mitcha. Przeszył go dreszcz.

- Porozumiemy się, pani Corbin? - zapytał.

- Rhett przeniesie się do rezydencji Kincaidów - zapowiedziała.

Z satysfakcją sięgał po książeczkę czekową.

- Ale pod warunkiem, że ja przeniosę się tam razem z nim.

- Słucham?

- Masz w sobie tyle ciepła, ile góra lodu, Kincaid. Dzieciom potrzeba trochę więcej.

Zniewaga mocno go zaboląła.

- Wiem, jak się obchodzić z dziećmi.

Carly wzruszyła ramionami.

- Naprawdę? Jakoś nie zauważyłam tego w czasie naszego ostatniego spotkania.

- A co zrobisz ze swoim domem?

- Wynajmę, a pieniądze z czynszu przeznaczę na spłatę kredytu hipotecznego. Jej plan nie powinien go zaskoczyć. Z jego doświadczenia wynikało, że kobiety zawsze szukały okazji, by wyciągnąć od niego pieniądze. Dla Carly rezydencja Kincaidów będzie ekskluzywnym spa w porównaniu z rudera, w której mieszkała.

- Twoja obecność w moim domu nie będzie konieczna.

- Rhett zostanie ze mną, swoją opiekunką. Mój prawnik twierdzi, że musisz wypełnić wolę ojca w ciągu trzydziestu dni od odczytania testamentu, aby nie stracić swojej części. Musimy się więc chyba dogadać?

Dziewiętnaście z trzydziestu już minęło. W ciągu tego czasu Mitch zatrudnił dwa zespoły prawników, którzy mieli znaleźć luki prawne w testamencie. Stracił też mnóstwo czasu na szukanie opiekunki dla Rhetta.

- Przemyśl to. Domyślam się, że masz mój numer telefonu, skoro tak dużo o mnie wiesz - dogryzła.

- Carly, ile tak naprawdę chcesz? Weź czek i wpisz sumę, o jakiej tylko marzysz. - Podpisał czysty czek i przesunął go po blacie w jej kierunku.

- Nadal nie rozumiesz, Kincaid?

- Więc może mnie oświecisz?

- Tu nie chodzi o pieniądze, ale o małego chłopczyka.

- Chłopcu niczego nie będzie brakować.

- Materialnie. I on ma na imię Rhett.

Mitch powstrzymywał się, żeby nie eksplodować.

Twarz Carly była rozpalona, przez co wyglądała jeszcze bardziej atrakcyjnie. Podeszła do olbrzymiego biurka, oparła na nim obie dłonie i pochyliła się w kierunku Mitcha.

- A kto go przytuli, kiedy będzie płakać? Kto go pocałuje, kiedy się skaleczy i kto ukołysze go do snu? Kto mu opowie o jego matce? Kto mu powie, że był chciany i kochany?

Wyraźne załamanie w jej głosie ścisnęło mu serce. Dopiero co straciła siostrę. Nawet jeśli Marlene była chciwą i wyrachowaną bestią, nie oznaczało to wcale, że Carly na niej nie zależało.

Mitch był środkowym dzieckiem z trójki rodzeństwa. Na tej pozycji świetnie się nauczył negocjować. Straci bękarta, jeśli teraz nie pójdzie na kompromis.

- Zatrudnię wykwalifikowaną nianię. Nie zamierzam cię odsunąć od dziecka. Zaplanujemy terminy odwiedzin.

- Nianię? Chcesz komuś zapłacić za kochanie dziecka?

- Nie ma nic złego w nianiach. Ja i moje rodzeństwo byliśmy wychowywani przez rzesze wykształconych...

- Teraz rozumiem, dlaczego jesteś takim robotem.

Obruszył się na tę obelgę.

- Słuchaj, Kincaid. Oto moja oferta. Bierz ją lub nie. Dostajesz nas oboje lub nikogo. Możesz iść z tym do sądu, ale biorąc pod uwagę fakt, że twój ojciec chciał zapłacić mojej siostrze za aborcję, a ty i twoje rodzeństwo widzicie w całej tej sprawie jedynie korzyści materialne, żaden sędzia nie przyzna ci praw do opieki nad dzieckiem. Nawet jeśli jesteś wielmożnym Kincaidem.

Jej włosy związane w kucyk zawirowały w powietrzu, kiedy gwałtownie odwróciła się na pięcie i wyszła, trzaskając za sobą drzwiami.

Mitch zaklął. Wiedział, że Carly niestety miała rację. Jego prawnik powiedział mu to samo. Wcześniej liczył na to, że jest ona tak samo chciwa jak jej siostra. Teraz okazuje się, że Carly Corbin będzie chciała go wykorzystywać długofalowo. Będzie musiał zaakceptować jej warunki, ale zrobi co w jego mocy, aby mimo wszystko wyjść zwycięsko z tej bitwy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rhett zasnął w końcu po całym dniu pełnym wrażeń. Carly pochyliła się nad jego łóżeczkiem, aby poprawić kocyk i ucałować go w czółko. Nie mogłaby go kochać mocniej, nawet gdyby był jej własnym synem.

Wyprostowała się, bo usłyszała za sobą hałas. Mitch stał w drzwiach do sypialni. Oświetlało go światło lampki, którą Carly zapaliła w sypialni.

- Czy zdążył się już zdomowić? - Niski głos Mitcha podziałał na jej zmysły, aż dostała gęsiej skórki.

Zdała też sobie sprawę, że jest prawie naga. Miała na sobie jedynie koszulkę nocną kończącą się wysoko nad kolanami. Nawet do głowy jej nie przyszło, by nałożyć szlafrok. Mitch o tej porze powinien być już w swojej części domu, w jednej ze swoich dziesięciu sypialni.

- Zazwyczaj tak nie marudzi. Dzisiejszy dzień był dla niego wyjątkowo męczący - wyjaśniała Carly.

Na twarzy Mitcha uwidocznił się całodniowy zarost. Jego włosy były pofalowane, tak jakby dopiero co przeczesał je palcami. Nie miał już na sobie marynarki ani krawata, a rękawy koszuli podwinął, odsłaniając umięśnione ramiona pokryte ciemnym owłosieniem.

Mówiąc krótko, był bardzo seksowny. I w dodatku świetnie pachniał. Najostrzejszy ton, jaki miała w sobie jego woda kolońska, wyparował, pozostawiając jedynie łagodną woń. Inny, męski zapach, stał się bardziej wyczuwalny. Zapach Mitcha.

Nawet nie myśl o tym. On nie jest w twoim typie, powtarzała sobie Carly,

- Cóż... Dobranoc - pożegnała się i ruszyła do wyjścia, a on ustąpił jej drogi.

- Dobranoc - odpowiedział i skierował się w kierunku dwuskrzydłowych drzwi na końcu korytarza. Jedna połówka była uchylona, dzięki czemu zobaczyła część królewskiego łoża okrytego narzutą z zielonego adamaszku.

- Czy tam jest twoja sypialnia? - Carly nie kryła zaskoczenia.

- Tak. - Jego wzrok wiał chłodem. - Nawet nie myśl o nocnym lunatykowaniu. Moje drzwi będą zamknięte na klucz.

Zagotowała się z wściekłości. Miała wrażenie, że złość z niej bucha jak para z czajnika z wrzącą wodą. Zanim zdążyła pomyśleć o trafnej ripocie, Mitch wszedł do swojego pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi. Słyszała zgrzyt przekręcanego klucza w zamku. Wbiła paznokcie głęboko w dłoń.

Rano zszedł do jadalni na śniadanie i zatrzymał się w drzwiach kuchni, bo za-intrygował go głośny śmiech.

Pani Duncan była stałym elementem domu Kincaidów od bardzo dawna. Zaczęła w nim pracować jeszcze przed narodzinami Mitcha. Nigdy wcześniej, aż do dzisiaj, nie słyszał jej śmiechu. Nie był nawet pewien, czy kiedykolwiek widział jej uśmiech.

Gospoia pochylała się nad krzeselkiem chłopca z łyżeczką w dłoni, wydając z siebie dźwięki lądującego samolotu. Przypadkowo spojrzała w bok i widząc Mitcha, zamilkła. Jej przyjazny wyraz twarzy ustąpił miejsca tak dobrze mu znanej posepnej minie.

- Przepraszam, proszę pana. Nie zdawałam sobie sprawy, że czeka pan na śniadanie. Zaraz podaję. - Miseczkę z jedzeniem Rhetta i łyżeczkę oddała Carly.

Mitch przeniósł wzrok na niechcianego gościa. Zamiast tradycyjnego kucyka Carly miała luźno rozpuszczone włosy. Spływały jej na plecy jak brązowa, jedwabna tkanina. Promienie słońca, które wpadały do kuchni, załamywały się na szybie i malowały na nich złote pasemka.

- Dzień dobry, Mitch. - Wysłała w jego kierunku jeden z tych uśmiechów, którymi mogłaby stopić lodowiec.

Podziałało to na niego jak zastrzyk adrenaliny i wydawało mu się nawet przez chwilę, że nie potrzebuje porannej kawy. Najwyraźniej ta panna Corbin nie chowa-

ła długo urazy. A może po prostu nie okazywała swojej mściwości tak ostentacyjnie jak jej siostra?

- Dzień dobry, Carly. - Tym razem miała na sobie kostium w kolorze mandarynek z białymi paskami na rękawach.

Skoncentrował się na jej odrażająco jasnym ubiorze, bo chciał zapomnieć o tej koszulce nocnej, która była tak przezroczysta, że widział sutki, pępek i ciemne włosy w miejscu, gdzie kończyły się jej nogi.

Odpędzał od siebie narastające podniecenie, jakie wywołało to wspomnienie. Ta kobieta wcale mu się nie podobała. Jak mógłby jej pożądać? Najwyraźniej po prostu potrzebuje pójść z kimś do łóżka.

- Della namówiła mnie na wyśmienitą owsiankę z jabłkami, cynamonem i rodzynkami. Powinieneś spróbować - powiedziała Carly, sącząc sok pomarańczowy ze szklanki. Jej miska po owsiance była już pusta.

Della? Kto to jest Della? - zastanawiał się.

- Pan Kincaid woli jajka na bekonie - wyjaśniła pani Duncan swoim zwyczajnym, monotonnym tonem.

Dellą okazała się pani Duncan. Przejście z nią na ty zajęło Carly mniej niż dwadzieścia cztery godziny. Nigdy wcześniej nikt w rodzinie Kincaidów nie zwracał się do tej dziś sześćdziesięcioletniej kobiety po imieniu.

Carly skrzywiła się.

- Pomyśl o swoim układzie krwionośnym. Nie sądzisz, że trochę bardziej powinieneś o siebie zadbać? Czy zawał serca, na który zmarł twój ojciec, nie dał ci nic do myślenia?

- Moje zdrowie jest w doskonałym stanie. - Chłodny ton jego głosu zgasił jej poranny entuzjizm. - Czemu nie jesz w jadalni?

- Przez pana Brudaska. - Wskazała ruchem głowy na uślinionego malca.

- Dlatego właśnie powinniśmy zatrudnić opiekunkę. Mogłabyś jeść posiłki w spokoju.

- Śniadanie to nasza ulubiona pora dnia. Prawda, pączuszkę? - Połaskotała chłopczyka w nos, jedyną czystą część jego ciała. Rhett roześmiał się jak na zawołanie, przywołując tym Mitchowi bolesne wspomnienie innego dziecka. Poczł w klatce piersiowej dawno nieobecny ból.

- Muszę przyznać, że widok rozciągający się z okien twojej jadalni jest wspaniały. Mówiłam już Delli, że powinieneś zainstalować na zewnątrz karmik dla ptaków. Rhett uwielbia obserwować ptaki, a zwłaszcza kolibry. Dziś w drodze powrotnej z kościoła będziemy zbierać ptasie piórka.

Czyżby chodziła do kościoła?

Prawdopodobnie spowiadała się z wykorzystywania innych ludzi. Stosuje najpewniej jeszcze lepsze narzędzia niż jej siostra bliźniaczka. Dobrze wiedział, dlaczego wczoraj kręciła się po domu w przezroczyściej koszulce.

Carly podjęła wyzwanie.

- Czy zamierzasz jeść samotnie w jadalni, czy masz na tyle odwagi, by się do nas przyłączyć? Rhett już prawie skończył. Ty i twój Armani jesteście bezpieczni.

- Przyłączę się. - Jedynym powodem tej decyzji była możliwość nadzorowania niechcianego gościa.

Z tego samego powodu jej sypialnia znajdowała się blisko jego. Usiadł jak najdalej od potworka bawiącego się owsianką.

- Nie dopisuje ci rano humor? - zapytała go, wybierając łyżeczką z miseczki pozostałości po owsiance.

- Rano lubię w spokoju zbierać myśli i czytać sekcję biznesową w porannej gazecie. A ty?

- Uwielbiam poranki. Kiedy spodziewamy się bardzo gorącego dnia, idziemy biegać z samego rana.

Pochyliła się w kierunku chłopca, aby wytrzeć mu twarz. Bluzka odchyliła się od dekoltu, ukazując bieliznę z białej koronki.

Mitch ponownie poczuł pożądanie. Nie! Nie pozwoli sobie na zainteresowa-

nie Carly Corbin. Jej siostra wykorzystała jego ojca. A ta bliźniaczka nie będzie miała takiej okazji z Mitchem. Postanowił, że umówi się, tradycyjnie, z jedną ze znanych mu kobiet. Dobrze wiedzą, że jedyną rzeczą, którą można od niego dostać, jest świetny seks.

- Może któregoś dnia pobiegam z tobą. - Ale jeśli to zrobi, to jedynie po to, aby ją bacznie obserwować. Większość sąsiadów była bardzo majątna, lecz w podstarzałym wieku, co stanowi świetny łup dla poszukiwaczek fortun w stylu sióstr Corbin.

- Bardzo proszę, jeśli tylko utrzymasz moje tempo. Rhett uwielbia towarzystwo.

- Utrzymam.

Pani Duncan postawiła przed nim talerz. Mitch zauważył na jej twarzy nie spotykany wcześniej półuśmiech.

- Widzę, że masz na sobie garnitur. A cóż to za okazja? - zapytała Carly. - Idziesz do kościoła?

- Nie. Do biura.

- Ale jest przecież sobota.

- Muszę popracować.

Carly pokręciła głową z dezaprobatą i wymownie spojrzała na panią Duncan.

- Pracoholizm i kompletny brak zrozumienia dla zdrowej diety. Zupełnie tak jak ojciec.

Mitch wyprostował się zaskoczony taką osobistą uwagą.

- A skąd ty niby o tym wiesz?

Jej twarz posmutniała nagle.

- Marlene mi mówiła.

- A nie mówiła ci o stu tysiącach, które przyjęła w zamian za aborcję?

Wściekłość ogarnęła Carly. Mogłaby z siebie wykrzesać tyle ognia, by upiec go jak kaczkę.

- Jeśli chcesz opowiadać takie bzdury, to rób to, kiedy jesteś sam. Nie będę tolerować tego, że cały czas insynuujesz w obecności Rhetta, że był niechcianym dzieckiem. Myślę też, że kłamiesz w sprawie pieniędzy.

- Sam finalizowałem tę transakcję. Mam kopię czeku, który Marlene podpisała, kiedy zamieniała go na gotówkę.

- Chcę ją zobaczyć.

Obie panie Corbin z wyglądu były bardzo do siebie podobne, ale jednocześnie tak różne. Marlene nosiła ubrania projektantów. Jej makijaż prezentował się zawsze bez zarzutu, a każdy szczegół wyglądu dopracowany był do perfekcji. Była piękna, lecz twarda. Nigdy go jednak nie pociągała. Mimo to kilka razy próbował ją uwieść, a później zastraszał. Nie udało mu się zmusić jej do zerwania z ojcem. Kiedy w końcu przekonał go do tego, okazało się po miesiącu, że Marlene jest w ciąży.

Bez wątplenia umiała świetnie kalkulować. Zawsze chciała być na pierwszym miejscu. Takich cech jeszcze nie zauważał u Carly, ale wiedział, że to jedynie kwestia czasu. Na razie doskonale ukrywała swoje materialne ciągotki.

Carly piła sok małymi łyżkami. Bez czerwonej szminki, która zawsze była widoczna na wargach jej siostry, usta Carly wydawały się delikatniejsze. Swoją zaciętość pokazywała jak do tej pory jedynie w momentach, kiedy dochodziła praw chłopca. Nie było to jednak żadnym zaskoczeniem, bo dziecko było jej jedyną przepustką do domu przy Easy Street.

Chłopiec zaczął uderzać rączkami w blat wysokiego krzesła. Zaskoczonemu Mitchowi spadła jajecznicą z widelca.

Carly w ostatniej chwili złapała lecący kubeczek.

- To Mitch. Twój brat.

- Buba, bub, bubba - mówił Rhett.

- Tak, twój buba.

Mitch wyprostował się ze zdenerwowania. Otworzył usta, aby zaprotestować, że nie jest niczym bubą, ale wyraz twarzy Carly powstrzymał go. Ta wiedźma sta-

rała się go sprowokować.

Zabrał się do czytania gazety. Przewrócił kilka kartek, by się zatrzymać na kolumnie finansowej. Starał się ignorować śpiew chłopca i uśmiezki Carly i pani Duncan.

Nie pozwoli Carly, aby przewróciła jego życie do góry nogami. Już niedługo przekona się, że sama bierze udział w wojnie, której nigdy nie wygra.

Spokój oraz niania zawitają do tego domu w dniu, kiedy Carly Corbin wyprowadzi się z niego na dobre.

Ciało Carly zareagowało jak licznik Geigera wyczuwający materiał radioaktywny. Na ramionach dostała gęsiej skórki, a serce zaczęło jej bić szybciej. Słyszając kroki na korytarzu i czując zapach wody kolońskiej, domyśliła się, kto wrócił do domu.

Pokój, w którym się znajdowała, mimo przytłaczającej bieli nie był zimny ani nieprzytulny. Ciepłą atmosferę wnętrza tworzyły pluszowe dywany na marmurowych podłogach, bogate wzory na tapicerce mebli oraz ciekawe akcenty kolorystyczne.

- Rhett jest podobny do ciebie - zauważyła, wpatrując się w malowidło rodzinne Kincaidów powieszone nad gzymsem kominka. - Ile miałeś lat, kiedy ten portret był malowany?

- Jedenaście - odpowiedział Mitch.

- Wszyscy wyglądacie na takich szczęśliwych. Typowa amerykańska historia ludzi sukcesu.

- Pozory mogą być mylące.

Zmęczenie uwidocznilo się na jego twarzy. Nic dziwnego, skoro wyszedł do pracy przed ósmą, a teraz dochodziła dziesiąta w nocy. Marynarkę przewiesił przez ramię i rozluźnił węzeł krawata, który przekrzywił się przy szyi.

- Co masz na myśli?

Pokręcił głową.

- Nic takiego. Czy mieliście z Rhettem udany dzień?

- Tak. Sprawdziłyśmy z panią Duncan większość pomieszczeń. Chciałyśmy się upewnić, czy wszystkie są przystosowane do obecności dziecka. Jeśli zauważysz brak jakichś drogocennych przedmiotów, nie oznacza to wcale, że je wyniosłam do lombardu. Raczej przeniosłam je w bezpieczne miejsce.

Carly, jako fizykoterapeutka, dużo czasu spędzała z klientami na przekonywaniu ich, że powinni jasno formułować swoje myśli. Z Mitchem chciała postępować tak samo.

- Dlaczego uważasz, że obraz jest zwodniczy?

- Odpuść sobie, Carly - rzucił Mitch, odwracając się od niej.

Zareagowała natychmiast. Zatrzymała go, kładąc zdecydowanym ruchem dłoń na jego ramieniu. Jego mięśnie paliły swoim gorącym jej palce. Czowała je przez materiał koszuli.

- Jeśli chcesz, żebym pozwoliła Rhetтови mieszkać tutaj, musisz traktować mnie na równi ze sobą, Mitch. Czy mam się martwić jakimiś trupami Kincaidów, które chowasz w swojej szafie?

Uniósł rękę, aby poprawić spadające na czoło włosy, co pozwoliło mu skutecznie oswobodzić ramię z jej uścisku i skierować wzrok do góry, na rodzinny portret.

- O ile pamiętam, moja mama nie była szczęśliwą osobą, jaką widzisz na obrazie. Na dodatek zginęła w wypadku samochodowym zaraz po ukończeniu tego obrazu. Ale ja byłem tylko dzieckiem, więc cóż mogę wiedzieć?

- Tak mi przykro. Utrata matki i brak jej ciepła w tak wczesnym wieku musiały mieć nieodwracalny wpływ na twoje późniejsze życie.

Znajomy ból przeszył jej pierś. Jej własna córka miałaby teraz kilkanaście lat i wchodziłaby w tak zwany najtrudniejszy wiek. Czy, tak jak Carly, zadawała te same pytania o swoją biologiczną matkę? Czy zastanawiała się, dlaczego ją oddała? Carly modliła się wielokrotnie, aby przybrani rodzice jej córki byli tak wspaniali

jak dla niej samej okazali się Eileen oraz Dan Corbinowie.

- Jadłeś coś? Pani Duncan przygotowała dla ciebie jedzenie. Jeśli chcesz, mogę ci przygrzać w mikrofalówce.

Jego oczy zwęziły się, bo najwyraźniej podejrzewał zasadzkę.

- Wiem, jak obsługiwać mikrofalówkę.

Jego niesympatyczna odpowiedź zirytowała ją, jednak od razu pomyślała o Rhettie i dla jego dobra postanowiła przymknąć oko na jego gburowatość.

- Ale ja oferuję ci pomoc. - Wyjęła szybko talerz z jedzeniem z lodówki, zręcznie wsunęła do mikrofalówki i nacisnęła na niej kilka guzików. - Twoja siłownia na dole jest niesamowita. Czy będziesz miał coś przeciwko, jeśli będę z niej korzystać?

- Nie, proszę bardzo.

Pochyliła się nad blatem kuchennym i przyjrzała Mitchowi.

- Jeśli chcesz, mogę sprawdzić, jak ty sobie w niej radzisz i upewnić się, czy nie robisz sobie krzywdy.

Wzruszył ramionami.

- Co ty wyprawiasz?

- Podgrzewam twoją kolację? Usiłuję prowadzić konwersację? Oferuję profesjonalną konsultację?

- Proszę, nie.

- Co nie? Co masz na myśli?

- Nie próbuj na mnie swoich sztuczek. To się nie uda. Ja nie jestem moim ojcem, nie idę z pierwszą napotkaną atrakcyjną kobietą do łóżka.

Jego chamstwo rozwścieczyło ją. Carly pohamowała w sobie niesłychaną żądzę wbicia w niego widelca, który trzymała w dłoni.

- Jeśli twój ojciec choćby w połowie był takim dupkiem, jakim ty jesteś, to co Marlene w nim widziała?

- Starego dziadka miliardera będącego jej szansą życiową.

Carly zastanawiała się, jaki chwyt sztuki walki na nim zastosować. Marlene wprawdzie wyznała w swoim dzienniku, że fortuna Everetta bardzo ją pociągała, ale Carly była pewna, że zainteresowania siostry wychodziły poza sprawy finansowe. Czyż mogła ją okłamać, kiedy wyznała, że kocha Everetta? Tak, pewnie, że mogła.

- Chrzań się, Kincaid. - Carly wyszła z kuchni, zostawiając pana i władcę, by zjadł kolację w samotności.

Miała nadzieję, że się nią udławi.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Trzy dni zajęło Carly dojście do siebie po nieprzyjemnej rozmowie z Mitchem. Wyobrażała sobie, że w ramach zemsty zmusi go do przebiegnięcia maratonu na bieżni na dole w siłowni lub do zrobienia kilkuset przysiadów na lodowatej podłodze wyłożonej ceramicznymi kafelkami.

Od niedzieli nie widziała Kincaida, a Rhett nie spędził z nim nawet minuty. Carly zdała sobie sprawę, że Mitch w niedzielę z premedytacją był dla niej niesympatyczny.

Ale dlaczego?

Zdecydowała, że będzie się trzymać swojego planu mimo irytujących komentarzy Mitcha. Bardzo chciała, aby dwaj bracia lepiej się poznali. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że dzieląca ich trzydziestoletnia przepaść wiekowa nigdy im nie pozwoli na stworzenie tak bliskiego związku, jaki narodził się kiedyś między Marlene i Carly.

Słony wiatr wiejący od wody zmierzwił jej brzoskwiniową sukienkę, którą włożyła do kolacji. Poprawiła materiał ruchem ręki. Sukienki są beznadziejne. Zdecydowanie woli spodnie, nawet te dresowe. W jej rodzinie to Marlene była kobietką, a Carly chłopczycą.

Odetchnęła głęboko powietrzem przepelnionym aromatem grillowanej ryby oraz cytrynowej salsy z marynowanymi warzywami. Jej żołądek ponownie skurczył się z głodu. Mitch wkrótce wróci do domu i zasiądą po raz pierwszy do wspólnej kolacji.

Złapała piłkę i z powrotem rzuciła ją w kierunku Rhetta. Chłopczyk bardzo jej potrzebował. Świadomość, że czyjeś życie zależy wyłącznie od niej, była bardzo przytłaczająca. Nigdy nie wyparłaby się jednak ani Marlene, ani Rhetta.

Spojrzała w kierunku domu, bo usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Mitch wyszedł na patio. Zmrużył oczy, bo oślepiły go promienie zachodzącego słońca, a

ręce oparł na biodrach. Sprawdzał, co się dzieje wokół domu. Kiedy zatrzymał wzrok na niej i dziecku, Carly poczuła treść.

Dotknęła ramienia Rhetta.

- Zobacz, kto przyszedł.

Rhett zamachał rączkami.

- Bubba, piłka.

Mitch zrobił dziwną minę. Najwyraźniej nienawidził swojego nowego imienia. Ona nie starała się nawet powstrzymać uśmiechu, kiedy chłopczyk ruszył do przodu. Ćwiczyła dziś z chłopcem dość intensywnie, od momentu, kiedy odebrała go ze żłobka.

- Dobry wieczór, Mitch.

Jego usta poruszyły się bezgłośnie, a lekki powiew wiatru przeczesał błyszczące włosy.

- Gdzie jest pani Duncan?

- Dałam jej dzień wolny.

Jego twarz zmarkotniała jeszcze bardziej.

- Carly, nie możesz podejmować takich decyzji.

- Piłka, bubba - zakwilił Rhett, zanim rzucił nieśmiało czerwoną piłeczkę.

Mitch złapał ją i odrzucił delikatnie z powrotem, co bardzo zdziwiło Carly. Zamachał gniewnie rękami.

- Nie będę tolerować twojego wtrącania się w sprawy mojego personelu.

- Czemu ta kobieta nie może mieć nigdy wolnego?

- Ma zaplanowane wolne dni.

- Bardzo mi przykro, ale jej siostra nie zaplanowała ataku woreczka żółciowego w przyznaną pani Duncan przez ciebie dzień wolny. Miała mieć operację i Della chciała do niej pojechać. Pomyślałam, że powinny być teraz razem.

Mitch rozluźnił się nieco. Napięcie ustąpiło z ramion i twarzy.

- To dlaczego od razu nie powiedziałaś, że jej siostra jest chora?

- Nie pytałeś. - Przeniosła rybę i warzywa z górnego rusztu grilla na półmisek i przykryła pokrywką.

- A co to jest?

- Nasza kolacja. Będziemy jeść na dworze. Pogoda jest zbyt piękna, żeby się chować w środku.

- Jest trzydzieści stopni ciepła.

- Ale nie ma wcale wilgotności, a na dodatek chłodzi nas lekki wietrzyk od morza. Zdejmij marynarkę, a od razu poczujesz się komfortowo.

Ustawiła półmisek na środku stołu ogrodowego ze szklanym blatem i żelaznymi nogami. Na przystawkę przygotowała koktajl z krewetek, który trzymała pod stołem w chłodziarce. Planowała go podać w półmiskach do przystawek. Odpowiednie naczynia do specjalnych dań były jedną z rzeczy, które różniły świat wyższych sfer Kincaidów od tego przyziemnego niższych klas, z których Carly się wywodziła. Koktajl z krewetek w jej domu zawsze był serwowany na czarnych, plastikowych tackach ze sklepu.

- Siadaj i częstuj się. - Wskazała dłonią puste krzesło.

Mitch położył gazetę po przeciwnej stronie stołu, jak najdalej od Rhetta, i powiesił marynarkę na oparciu swojego krzesła.

- Sama gotowałeś?

- Tak, ale nie martw się. To, co widzisz na grillowanej cukinii, to liście pietruszki, a nie arszenik. Jest też wino, jeśli chcesz.

Mitch uniósł brwi ze zdziwienia.

- A ty nie pijesz?

- Idziemy później biegać.

Nie otworzył butelki z winem. Zamiast tego napełnił kieliszki wodą.

Carly przypięła pieczołowicie Rhetta do wysokiego krzesła, wytarła mu rączki i poczęstowała kanapką z serem. Dała mu też kilka zielonych groszków i grillowane warzywa.

Zaatakował jedzenie z taką pasją, jakby nie jadł od tygodnia.

Mitch bacznie obserwował brata i pomógł Carly usadowić się przy stole, pokazując, że ma jednak jakieś maniery.

- Nie powinniście czekać na mnie z kolacją.

- Rhett tylko wygląda na głodnego. Jadł godzinę temu. Powinniśmy czasami stworzyć pozory rodzinnego ciepła, właśnie dla niego.

Mitch zrobił zdziwioną minę.

- Kiedy dorastaliśmy z Marlene, nasza mama zawsze nalegała na wspólne kolacje, nawet wtedy, kiedy wszyscy byliśmy zajęci. To czas na relaks i rozmowę o tym, co się wydarzyło w życiu każdego z członków rodziny.

- Carly... - zaczął Mitch podejrzliwym tonem.

- Bądź cicho i po prostu jedz, zanim stopi się lód pod twoimi krewetkami. Jest zupełnie inaczej, niż myślisz, i nie jesteśmy na żadnej randce. - Sięgnęła po serwetkę. - Przepraszam. Nie chciałam być niegrzeczna. Jedzmy kolację. To Della przygotowała prawie wszystkie dania, zanim zadzwoniła jej siostra.

Mitch zajął się krewetkami. Carly rozkoszowała się cytrynowym smakiem marynaty pani Duncan. Przyłapała się na tym, że wpatrywała się w białe, idealnie proste zęby Mitcha gryzące krewetkę, a potem usta otaczające jej mięsz.

Kiedy Carly skończyła swoją przystawkę, zabrała się za danie główne. Mitch poszedł jej tropem, biorąc duże kawałki ryby i warzyw z półmiska. Jadł z takim apetytem jak Rhett, jednak z pewnym wdziękiem, który wskazywał na to, że brał kiedyś lekcje dobrych manier przy stole. Carly była ciekawa, kto go ich nauczył. Jedna z niań?

- Jadłeś dzisiaj lunch? - zapytała, aby przerwać ciszę.

- Nie miałem na to czasu. Gdzie są teraz twoi rodzice?

Dała mu kilka punktów za chęć kontynuowania konwersacji.

- W Arizonie. Nasz ojciec musiał się przenieść do mniej wilgotnego klimatu ze względu na zdrowie.

- Zawsze dużo mówisz o więzach i wartościach rodzinnych. Dlaczego nie przeniesiesz się do nich?

- Myślałam o tym, jednak życie moich rodziców jest przepełnione aktywnością emerytów. Musiałabym się też starać o nową licencję ze względu na zmianę stanu, a to oznaczałoby kilka miesięcy bez przychodów. Moich rodziców nie stać na nasze utrzymanie, a czuliby się zobowiązani do pomocy. Poza tym dzieci nie mogą mieszkać w ich kompleksie mieszkalnym.

- Zostaw Rhetta ze mną.

Westchnęła i wytarła usta serwetką.

- Daj sobie spokój, Mitch. Nie dojdzie do tego.

- A mogłoby. Powiedz tylko słowo, a będziesz wolna.

- Mówisz tak, jakby zajmowanie się Rhettem było dla mnie wielkim problemem, a wcale nie jest.

- Teraz tak mówisz, a za kilka lat będziesz miała inne zdanie.

- Będę myśleć tak samo za tydzień, za rok i za dziesięć lat.

Westchnął ciężko, co miało świadczyć o tym, że jej nie wierzy.

- Masz tylko dwadzieścia osiem lat. Czy twoi rodzice nie są jeszcze za młodzi na emeryturę?

- Kiedy nas adoptowali, mama miała czterdzieści lat, a tata czterdzieści pięć.

Cisza, która zapanowała wokół stołu, przerywana była jedynie dźwiękami wydawanymi przez Rhetta.

- Czy pani Duncan potrzebuje kolejnego dnia wolnego?

Carly spojrzała na Mitcha z zaskoczeniem. Dobrze wiedzieć, że ta góra lodu ma w sobie mimo wszystko ludzkie uczucia.

- Miło by było, gdybyś zadzwonił i jej to zaproponował. Mam telefon do jej siostry.

- Jeśli pani Duncan potrzebuje więcej czasu, zatrudnię kogoś z agencji pośrednictwa pracy do gotowania posiłków i nadzorowania innych prac domowych.

- Och, proszę cię! Jesteśmy przecież dorośli. Potrafimy się sami nakarmić. Ja wiem, jak się poruszać po twojej kuchni, jeśli ty masz z tym problem. Wydaje mi się też, że twoi pracownicy poradzą sobie z odkurzaniem i ścieleniem łóżek przez kilka dni.

Zmrużył oczy.

- Co takiego?

- Zamierzasz pracować cały dzień, a potem chcesz wracać tutaj i gotować dla mnie? A z jakiej racji? - Mitch był wyraźnie zirytowany.

- Dla nas wszystkich. Nie bierz tego tak dosłownie. Nie zamierzam się dostać do twojego serca przez żołądek. Oboje z Rhettem też musimy coś jeść, a ja bardzo lubię gotować. Zawsze zajmowałam się gotowaniem dla siebie i Marlene.

Chciał na nią ponownie naskoczyć, ale skupił się na ostatnich kawałkach ryby. Potem oparł się o krzesło.

- To było bardzo smaczne.

Carly pokraśniała z zadowolenia.

- Dziękuję. I zdrowsze od tego, co zazwyczaj jadasz.

Zmarszczył brwi.

- Nie próbuj mnie zmieniać, Carly. Nie wtrącaj się w moje życie.

- Nawet o tym nie marzę - zaprzeczyła, choć wiedziała, że blefuje.

Dała sobie czas do końca roku, aby jego kawalerskie życie przestawić do góry nogami. Priorytety muszą się zmienić, kiedy w grę wchodzi dobro dziecka, a Mitch uświadomi to sobie prędzej czy później.

Wstał od stołu.

- Sprzątnę po kolacji, a ty zajmij się chłopcem.

Carly nie mogła uwierzyć. Facet w garniturze od Hugo Bossa, który nie boi się zmywania naczyń.

- Dziękuję, ale on wolałby się z tobą pobawić.

- Nie ma mowy! - Mitch zebrał talerze i zdecydowanym krokiem poszedł do

środka.

Carly wpatrywała się w jego oddalające się plecy. To będzie twardy orzech do zgryzienia. Mitch wydawał się bardziej zatwardziały nawet od najuciążliwszych klientów. Ale znajdzie sposób, aby go zmiękczyć.

Carly Corbin jest podstępna i przebiegła kobietą.

Mitch odkręcił kran w zlewie, a jego uszy skupiły się nie na strumieniu wody, ale na głośnym śmiechu dobiegającym z ogrodu, który wdzierał się do środka przez otwarte okno.

Carly, z jej domowymi obiadkami i zabawami w rodzinę, chciała zwrócić jego życie w kierunku, w którym nigdy więcej nie chciał pójść. Jego rany jeszcze się nie zagoiły. Nigdy nie odda serca dziecku po to tylko, aby matka, a w tym wypadku opiekunka, złamała je, kiedy przyjdzie jej na to ochota. Zaprzyjaźni się z Rhettem, kiedy będzie miał pewność, że dziecko nie odejdzie. Do tego czasu będzie jednak trzymać dystans.

Carly ujawniła przecież swoje plany przeniesienia się do innego stanu, aby być bliżej rodziców. Jeśli zechce zabrać chłopca ze sobą, dla Mitcha będzie to oznaczało trudności z wypełnieniem woli ojca, a co za tym idzie odziedziczeniem majątku.

Musi zdobyć prawo do opieki nad nieślubnym dzieckiem ojca. I to jak najszybciej.

- Carly, ucisz go, mamrotał Mitch pod nosem i usiłował okiełznać rosnącą irytację na dźwięk płaczu Rhetta. - No już, przestań płakać - powiedział do samego siebie.

Za nic w świecie nie chciał się angażować, ale płacz dobiegający z niebieskiego pokoju wydawał się coraz intensywniejszy.

Gdzie, do diabła, jest Carly?

Otworzył z impetem drzwi i pomaszerował w dół korytarza. Drzwi do sypialni Carly stały otworem, ale pokój był pusty. Czy poszła na dół? A może czmychnę-

ła gdzieś na randkę?

Może tak naprawdę chciał tego? Tak, ale nie chciał być sam na sam z dzieckiem w pustym domu. Zmusił się do pójścia do pokoju Rhetta, w którym było dość ciemno, ale nocna lampka oświetlała czerwoną od płaczu twarz malca.

Dziecko wyciągnęło rączki w kierunku Mitcha.

- Bubba.

- Dobrze, już dobrze. Idź spać.

Mitch skierował się do sypialni Carly. Jeśli jej ubrania są na miejscu, będzie to oznaczać, że prędzej czy później wróci. Już sięgał ręką, by otworzyć szafkę, kiedy usłyszał hałas. Z łazienki dochodził dźwięk prysznica. Poczł ulgę, ale zarazem i rozczarowanie. A więc wcale nie odeszła.

Szybkim krokiem przeszedł po śliwkowym dywanie, bo chciał zapukać w drzwi i nakazać jej zajęcie się dzieckiem. Na samą jednak myśl o nagiej Carly i jej mokrej złotej skórze poczuł podniecenie.

Do diabła, chłopie. Może ci się podobać każda kobieta, tylko nie ona!

Zazwyczaj Mitchowi bardzo się podobały nagie kobiety, szczególnie te prosto po kąpieli. Podobieństwo Carly do prawie identycznej genetycznie wiedźmy, która uwiodła jego ojca, było dla niego jednak zbyt odpychające.

Jego życie byłoby prostsze, gdyby jego uczucia do Carly były identyczne z tymi, jakie żywił dla jej siostry. Marlene była zimna jak lód. Nie tylko tego dnia, kiedy bez zmrużenia oka zaakceptowała gotówkę, aby się pozbyć ciąży. Była wyrafinowaną kłamczuchą, która zrobiłaby wszystko, by usidlić bogacza. Osobowość chłopca lepiej się ukształtuje, gdy nie jest pod wpływem takiej osoby jak Marlene.

- Mama, mama. - Rhett już nazywał Carly mamą, ale bez wątpienia dni Carly jako opiekunki Rhetta były policzone.

Mieszkał pod jednym dachem z kobietą i narażony był na widok jej nagiego ciała. W przypadku ewentualnych procesów sądowych mogłoby to skomplikować jego sytuację prawną.

Cofnął się od drzwi łazienki i skierował się w kierunku mniejszego zła, czyli płaczącego dziecka.

Chłopiec stał w łóżeczku, trzymając w górze rączki. Zamykał i otwierał małe piąstki. Dłonie Mitcha zacisnęły się nerwowo.

- Hej, koleżko, Carly się kąpie. Zaraz do ciebie przyjdzie.

Twarz dziecka wykrzywiła się jeszcze bardziej, a dolna warga wyraźnie drgała. Z jego dużych brązowych oczu popłynęły łzy. Tak, takie oczy miała Carly.

- Apa, apa - prosił chłopczyk.

Jednak Mitch postanowił trzymać się od łóżeczka w bezpiecznej odległości.

- Czy miałeś zły sen?

Lekkie kwilenie przerodziło się w rozpaczliwy płacz. Rhett złapał rączkami za szczebelki łóżeczka i zaczął się kołysać to w przód, to w tył, w rytm swojego płaczu, a Carly nie wychodziła spod prysznicą, aby robić to, do czego się zobowiązała. Nigdy nie powinien był się zgodzić na odprawienie niani.

Kiedy podszedł bliżej, Rhett natychmiast zarzucił swoje ramionka wokół jego szyi, poduszając go przy tym lekko. Pobujał nim delikatnie, ale kiedy to nie uspokoiło chłopca, poszedł z nim do bujanego krzesła. Kiedy obaj z Rhettem kołysali się wolniutko, Mitch usiłował odpędzić od siebie wspomnienia innej nocy, z innym chłopcem. Myśli były jednak od niego silniejsze.

Wydawało mu się, że to było wczoraj, kiedy planował adoptować i uznać za swojego innego chłopca. Rhett zachowywał się jak Travis, pachniał jak Travis, przytulał się też jak Travis. Tyle samo chyba też ważył, mierzył i tak samo pragnął ojcowskiej miłości.

Rhett przestał płakać. Mitch miał też wrażenie, że chłopczyk zrobił się cięższy, co niewątpliwie oznaczało, że zasnął. Choć na początku czuł do niego dystans, teraz chciał zatrzymać czas. Uwielbiał ten stan. Musiał się pozbyć Carly, aby zachować Rhetta. Im szybciej, tym lepiej.

Carly zatrzymała się w połowie drogi do sypialni Rhetta.

Zaskakujące było nie tylko to, że zobaczyła Mitcha przytulającego Rhetta i głaszczącego go po plecach. Całej sytuacji pikanterii dodawał fakt, że z pokoju płynął dźwięk miękkiego barytonu. Czyżby Mitch Kincaid nucił jakąś melodię?

To nie pasowało zupełnie do obrazu aroganckiego, zimnego biznesmena, jaki tworzył przez ostatnie dwa tygodnie.

Miał zamknięte oczy. Najwyraźniej sam też odpoczywał. Rhett wtulił się w jego nagą klatkę piersiową, a główkę ułożył na szyi Mitcha.

Coś poruszyło się w Carly na widok dużego, silnego mężczyzny trzymającego w objęciach małego chłopczyka.

Co Mitch robił w pokoju Rhetta? Czy za jej plecami przychodził tutaj czasami w nocy? A może jego aroganckie zachowanie było jedynie grą? Kim był prawdziwy Mitch Kincaid? Obrazek, który miała właśnie przed oczami, zupełnie nie pasował do rzeczywistości przedstawianej przez Marlene. Według niej, syn Everetta był zimnym robotem, do niedawna pacholkiem na usługach swojego ojca.

- Czy coś się stało? - zapytała Carly, a Mitch na dźwięk jej głosu otworzył oczy.

- Obudził się i strasznie płakał, a ty się nie zjawiałaś - wyjaśnił oskarżycielskim tonem.

Wstał i włożył chłopca do łóżeczka. Zrobił to z wielką wprawą, a następnie pieczołowicie okrył go kocykiem.

- Nie słyszałam go, bo brałam prysznic. Nie wzięłam elektronicznej niani do łazienki.

Zamurowało ją na widok jego nagiej klatki piersiowej. O tak, miał świetną sylwetkę. Jego ramiona były szerokie, mięśnie brzucha pięknie wyrzeźbione, a klatka piersiowa muskularna i owłosiona.

Zwilżyła językiem usta, które nagle wyschły. Miała nadzieję, że pożądanie, które ją paliło, nie było wypisane na jej twarzy.

- Następnym razem o niej nie zapominaj. - Jego głos brzmiał bardzo ostro w ciszy pokoju.

- Masz doświadczenie w opiece nad dziećmi.

Mitch zatrzymał się w korytarzu i wolno odwrócił w jej kierunku.

- Mówiłem ci, że zajmowałem się dziećmi w przeszłości.

- Do tej pory jakoś tego nie zauważyłam. Masz może jakieś dziecko, które mieszka gdzieś ze swoją mamą?

- Nie.

- Gdzie więc nabrałeś doświadczenia?

- Odpuść, Carly.

- Chcesz, żebym ci zaufała, kiedy jesteś z Rhettem? Przekonaj mnie.

- Byłem kiedyś zaręczony z kobietą, która miała dzieci.

- I co się stało?

- Wróciła do byłego męża. - Bardzo się starał, aby na jego twarzy nie uwi-
doczniły się żadne emocje, ale bezskutecznie, bo jego oczy pełne były bólu.

- Przykro mi. - Carly położyła dłoń na jego ramieniu i uścisnęła je przyjaźnie.
Poczuła, że jego mięśnie poruszyły się delikatnie, a Mitch wciągnął głęboko powie-
trze. Spojrzeli na siebie jednocześnie, a ich ciała przeszło podniecenie.

Carly przełknęła głośno ślinę. To nie może się stać. Nie z nim.

- Co ty wyprawiasz, Carly?

- Czy tego właśnie chcesz?

Mitch objął ją w talii i przyciągnął mocno do siebie. Cieniutka warstwa ba-
wełny pozwalała napawać się wdziękami jej ciała. Jej piersi przylgnęły do jego
klatki piersiowej. Jego usta łapczywie zaczęły całować jej wargi. Carly zaprotesto-
wała, wydając z siebie delikatny pisk. Całe jej ciało krzyczało z rozpacz i z pod-
niecenia.

Jego wargi jednak pieściły ją w pocałunku. Nie powinna go całować, jednak
jego smak już wypełnił jej usta, a intensywny, męski zapach przeszedł głęboko, aż

do płuc. Poczwała, że zaraz zemdleje. Zachwiała się. W poszukiwaniu stabilnego gruntu jej ręka wylądowała na jego bicepsie, a druga kurczowo chwyciła ramię. Jednak Mitch już szedł jej na ratunek. Jego dłonie zamknęły się na jej pośladkach i przyciągnął jej ciało mocno do siebie. Szlafrok, który lekko zsunął z jej ramion, zatrzymał się na wysokości talii. Mitch pociągnął pasek i uwolnił materiał.

Chciała zaprotestować, ale nie miała sił, bo ledwo mogła myśleć. Położyła dłoń na mokrych od jego pocałunku ustach.

- To się nie powinno było wydarzyć.

Mitch raptownie wciągnął powietrze. Lodowaty ton jego głosu zastąpił pasję i podniecenie.

- Och, przestań, Carly. Nie udawaj, że tego nie zaplanowałaś. Chciałaś mnie zmiękczyć kolacyjką i sukienką w kwiatki. Pójście ze mną do łóżka jest tylko kolejnym elementem twojego planu.

- Jakiego planu?

- Czy razem z siostrą nie ścigałyście się o to, która z was poderwie bogatszego naiwniaka?

Wściekłość wstrząsnęła Carly.

- Byłam zaręczona ze studentem, a nie z bogatym naiwniakiem, ty kretynie. I nie miej pretensji do mnie o ten pocałunek. Nie zrobiłam nic, aby cię uwieść.

- Naprawdę? - zapytał Mitch z nutą ironii w głosie. - A co z tymi przylegającymi ubrankami, skąpą sukienką i hipnotycznym krokiem?

Czyżby miała hipnotyczny krok?

- Nie ubieram się prowokująco.

- Nie udawaj. Masz świetne ciało, które eksponujesz jak trofeum. Faceci na pewno leżą u twoich stóp.

- Ty majaczysz.

- Nie na tyle, aby nie rozpracować twoich planów. Próbuj gdzie indziej. Nie usidlisz Kincaida.

- Jeśli chciałabym cię usidlić, to jedynie po to, żeby cię przerobić na paszę dla rekinów. Idź do diabła!

- Już kiedyś przez to wszystko przechodziłem - rzucił Mitch smutno sam do siebie w pustym korytarzu. - Nie zmusisz mnie do tego ponownie.

Pomaszerował szybkim krokiem w dół korytarza, w kierunku biblioteki ojca, która teraz stała się jego ulubionym pomieszczeniem w domu. Wyciągnął z szuflady biurka stary wizytownik ojca. Szybkim ruchem ręki przerzucał wizytówki aż do momentu, kiedy ujrzał tę, której szukał. Nawet zimna skóra fotela, kiedy wybierał numer telefonu komórkowego, nie studziła jego podniecenia.

- Lewis Investigations - powiedział mężczyzna, który odebrał telefon mimo późnej godziny.

- Frank, mówi Mitch Kincaid.

- Przyjmij moje kondolencje z powodu śmierci ojca, Mitch. Oboje z Everetem wiele przeszliśmy razem.

- Dlatego dobrze wiem, że tobie mogę zaufać. - Mitch szybko wyjaśnił swoją sytuację. - Chcę, żebyś znalazł kilka kompromitujących faktów na temat pani Corbin. Interesuje mnie wszystko, co mogłoby ją ośmieszyć i zdyskredytować jako opiekunkę chłopca. Potrzebuję tego wszystkiego na jutro.

- Nie ma żadnych wątpliwości, że jesteś synem Everetta. - Rozmówca Mitcha wybuchnął śmiechem. - Postaram się coś dla ciebie zrobić. Czy mógłbyś mi dostarczyć jakiś przedmiot z odciskami jej palców?

Mitch pomyślał o talerzach po kolacji.

- Będę go miał dla ciebie jeszcze dzisiaj, a jutro prześlę kurierem do twojego biura. Kiedy będziesz szukał informacji na temat Carly, postaraj się też coś znaleźć na temat jej siostry.

- Czy interesuje cię coś w szczególności?

- Chciałbym się dowiedzieć, co Marlene Corbin zrobiła ze stu tysiącami dolarów, które jej zapłaciliśmy. Może znajdziesz też coś na temat kierowcy, który ją po-

tracił trzy miesiące temu i uciekł z miejsca wypadku. Śledztwo policji do niczego nie doprowadziło. - Dłoń Mitcha zacisnęła się mocno na słuchawce telefonu. Musiał poznać prawdę. - Chcę sprawdzić, czy ojciec nie miał nic wspólnego z jej śmiercią.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ten drań umiał całować.

Carly przyspieszyła kroku, starając się przegonić swoje myśli.

Romans z zemsty.

Tylko to by tłumaczyło, dlaczego pozwoliła Kincaidowi na pocałunek. Minęły już trzy miesiące od momentu, kiedy została porzucona przez Sama. Gdy powierzono jej opiekę nad Rhettem, jej narzeczony oświadczył, że nie jest gotowy do życia w rodzinie. Nie zamierzał też wychowywać czyjegoś, jak się wyraził, bękarta. Dał Carly ultimatum: on lub Rhett.

Nie miała wyjścia po tak niewybrednej uwadze. Nie mogła kochać mężczyzny, który z góry odrzucił możliwość obcowania z dzieckiem tylko dlatego, że nie posiadało ono części jego kodu genetycznego. Nigdy nie zdobyła się na odwagę, aby mu opowiedzieć o swojej córce, którą oddała do adopcji, kiedy została matką w wieku szesnastu lat. Jej milczenie wynikało ze strachu przed pogardą i brakiem zrozumienia dla tej decyzji. Nie zrozumiał jej kiedyś jej chłopak z college'u.

Wybrała więc siostrzeńca zamiast chłopaka, co zakończyło jej narzeczeństwo i, co za tym idzie, życie intymne również.

Wczorajszy poryw emocji musiała złożyć na karb rozregulowanych hormonów, choć niewątpliwie Mitch Kincaid był niewiarygodnie przystojny i pociągający.

Dlatego właśnie zachowała się dzisiaj rano jak najzwyklejszy tchórz. Wybrała poranny jogging zamiast spotkania z nim twarzą w twarz przy śniadaniu. Nie spoj-

rzy mu w oczy, dopóki nie poskromi swoich hormonów.

Może jednak powinna pójść na jedną z takich randek, o których wspominał Mitch? Rozważyła taką możliwość, ale natychmiast ją odrzuciła. Seks z przypadkowym mężczyzną poznanym w barze lub na randce w ciemno zupełnie nie wchodził w grę. Tak samo zresztą jak spotkanie z kolegą z pracy. Woląca stały, monogamiczny związek, oparty na miłości i seksie lub przynajmniej na silnej sympatii.

Poczuła się nieswojo, bo gdzieś w tyle usłyszała kroki. Ktoś biegł za nią. Nie obawiała się o bezpieczeństwo, bo do ściśle strzeżonej posiadłości, w której teraz mieszkała, można się było dostać przez jedną bramę wejściową. Obejrzała się, ale była na zakręcie, który ograniczał jej widoczność. Jakie to zabawne, że tak wiele tutejszych posiadłości zostało obsadzonych toksycznymi roślinami. Cały czas musiała uważać, by Rhett trzymał swoje rączki z daleka.

Nieoczekiwane towarzystwo zaskoczyło ją, bo samotność była jedyną rzeczą, na którą mogła liczyć w tej prestiżowej części Miami. Potrzebowała jej, by zebrać myśli. Mieszkając od tak niedawna w posiadłości Kincaidów, zdążyła zauważyć, że bogacze nie wychylali nosów znad swoich wysokich żywopłotów.

Nie uprawiali joggingu ani nie spacerowali po uliczkach w sąsiedztwie.

Ktoś, kto biegł za nią, był już dość blisko, bo odgłos kroków przybliżał się, więc obejrzała się ponownie. Mitch. Jej serce zabiło jak szalone.

Miał na sobie spodenki do joggingu i adidas. Nic więcej. Jego nagi tors prezentował się sto razy lepiej w promieniach słońca niż w przyciemnionym pokoju Rhetta. Modele wykorzystywani do reklamy klubów fitnessu mogliby mu pozazdrościć takiego ciała, nóg, mięśni brzucha i tych szerokich ramion. Nie miał na sobie nawet grama tłuszczu. Jego zbite mięśnie grały pod gładką, opaloną skórą.

Carly zacisnęła palce na poręczy wózka.

- Dzień dobry, Carly. - Tak samo jak ona drobił teraz kroczyki w miejscu. Dokładnie zlustrował jej ciało, zatrzymując wzrok na biuście ściśniętym sportowym biustonoszem, a potem na szortach i nogach.

- Dzień dobry, Mitch - odpowiedziała i ruszyła do przodu.

Postanowił jej towarzyszyć, trzymając jej tempo.

- Zdecydowałem, że pobiegam razem z tobą i dzieckiem.

Nie chodziło mu zapewne o przyjemność przebywania z nimi.

- On ma na imię Rhett.

- Bubba, bubba, bubba - odezwało się dziecko na dźwięk swojego imienia.

Mitch raptownie obrócił się i zaczął biec tyłem.

- Mitch. Nie bubba. Mitch.

- Mitt. Mitt.

- Prawie ci się udało. - Mitch biegł teraz obok Carly.

Pokonał długość jednej przecznicy w milczeniu. Słyszeli jedynie odgłosy własnych kroków oraz dźwięki wydawane przez przymocowaną do wózka trąbkę Rhetta.

- Czy twoja siostra zostawiła testament?

Carly zwolniła tempo.

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Chciałbym zobaczyć ten dokument.

- Ale dlaczego?

- Interesuje mnie wszystko, co dotyczy Rhetta. Jestem w końcu jego bratem, a ty jedynie ciotką.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Jej prawnik zarzekał się, że ten nagryzmołony zapis jest pełnoprawnym dokumentem. Ale był to bardzo skromny prawnik, którego taki typ jak Kincaid nie zamierzał słuchać.

- Jesteś przyrodnim bratem. Marlene ręcznie sporządziła swój testament. Jego prawdziwość została potwierdzona przez notariusza.

- Więc tym bardziej powinienem go zobaczyć.

Zapewne będzie musiała mu dostarczyć kopię. Współpraca z Mitchem powinna jej wyjść na dobre.

- Powiem mojemu prawnikowi, że chcesz dostać kopię.
- Chciałbym zobaczyć oryginał.
- Dlaczego? - Poczula narastającą irytację.
- Chcę mieć pewność, że papier, który mi podsuwasz, ma moc prawną.

Carly była przekonana, że Mitch planuje pozbawić ją praw do Rhetta.

- Dokument jest ważny w świetle prawa.
- Czy znalazłaś najemcę swojego domu? - kontynuował atak.
- Jeszcze nie.
- Czy czujesz się komfortowo, zostawiając dom bez opieki?

Jeśli miał w planach zrujnowanie jej porannego joggingu, to już mu się to udało.

- Sąsiedzi obiecali mi, że w czasie mojej nieobecności będą mieć oko na dom.
- Ufasz im?
- Tak.
- Może powinnaś pomyśleć o zainstalowaniu systemu alarmowego?
- Nie stać mnie na to.
- To się może zmienić. Powiedz tylko słowo.
- Nie będę tego potrzebować, jeśli wrócę do domu.

Carly zazwyczaj biegała dość daleko, jednak nie mogła dłużej znieść towarzysztwa Mitcha. Bez wcześniejszego ostrzeżenia skręciła w prawo i skierowała się z powrotem do rezydencji Kincaidów.

Mitch podążył za nią.

- Carly, czy ty przed czymś lub przed kimś uciekasz?

Tak. Przed tobą, pomyślała.

- Muszę iść wcześniej do pracy.

Uniósł ze zdziwienia swoje ciemne brwi, tak jakby wyczuwał kłamstwo. Nie obchodziło jej to jednak. Mitch nie dbał o dobro Rhetta. Interesowały go jedynie miliardy, które dziecko miało odziedziczyć.

Obiecała sobie, że zaraz skontaktuje się z prawnikiem, aby się dowiedzieć, czy Mitch może jej odebrać siostrzeńca. Jeśli istnieje takie niebezpieczeństwo, nie będzie wynajmować domu. Zamiast szukania najemcy rozejrzy się za kupcem, bo będzie potrzebowała pieniędzy na opłaty prawne.

- Przesyłam ci faks - mówił Frank Lewis do słuchawki telefonu. - Nie spodoba ci się jego zawartość.

Mitch odłożył klucze do porcelanowego naczynia stojącego na kredensie.

- Dlaczego?

- Carlene Corbin jest czysta.

- Nikt nie jest czysty. Jak daleko szukałeś w jej przeszłości?

- Od osiemnastego roku życia. Chcesz, żebym sprawdził jej młodzińcze lata?

- Tak - powiedział Mitch. - A co z inną sprawą, którą miałeś dla mnie zbadać?

- Użyłem moich kontaktów, by sprawdzić, co policja ma w swoich aktach na temat wypadku. Niczego interesującego jednak nie znalazłem, niczego dotyczącego twojego ojca.

Mitch odetchnął z ulgą.

- Dobrze, ale próbuj dalej.

- Everett nie był członkiem mafii, Mitch.

Kiedy wchodził do biblioteki, słyszał pracującą maszynę faksu, która wypluwała z siebie kartki papieru.

- Tak, to prawda. Nie wiemy jednak do końca, co siedziało w jego głowie.

- Wiem, co masz na myśli. Przeczytaj więc to, co ci przefaksowałem. Zadzwoń, jeśli będziesz miał jakieś pytania.

- Na pewno, Frank. Dziękuję.

Rozłączył się i rzucił okiem na raport. Zauważył, że Carly studiowała na uniwersytecie na Florydzie, miała kilka stałych prac i zerwane zaręczyny. Coś go zafrapowało. Usiadł w fotelu, przeczytał ponownie treść raportu i wychwycił ciekawą informację.

Ukończyła szkołę średnią, kiedy miała dziewiętnaście lat, zamiast siedemnastu lub osiemnastu. Czyżby powtarzała rok? Może urodziła się na przełomie roku i przez to zakwalifikowała się do późniejszego rocznika? Sprawdził jej datę urodzenia. Niestety, urodziła się dziewiątego czerwca, więc ten powód nie wchodził w grę. Frank będzie musiał to sprawdzić.

Stworzyła dość długi związek z przyjacielem z college'u. Jeszcze do niedawna była zaręczona z innym mężczyzną.

Co się więc stało z miłością ze studiów, a później z narzeczoną?

Pukanie do drzwi wyrwało go z myśli o przeszłości Carly. Otworzył szufladę biurka, do której szybko wsunął faks.

- Tak?

Gałka klamki przekręciła się wokół własnej osi, wielkie dębowe drzwi otworzyły się i ukazała się w nich Carly. Miała na sobie czerwony kostium, więc najpewniej wróciła z pracy. Trzymała na rękach Rhetta.

- Mitt - krzyknął chłopczyk i poruszył się raptownie w objęciach Carly.

Coś, jakby uczucie bólu, przeszło go w środku. Kiwnął do chłopca głową.

- Cześć, dzieciaku.

Carly weszła do biblioteki.

- Della potrzebowała kolejnego dnia wolnego. Za godzinę przygotuję kolację. Czy to ci pasuje?

- To już w sumie jej trzeci dzień wolny!

- Opuść, Kincaid. Ona opiekuje się siostrą. Powiedziałam jej, że może wziąć tyle wolnego, ile chce.

Zacisnął mocno zęby na myśl o tym, że Carly ponownie wtrąca się w jego domowe sprawy. Skup się na najważniejszych rzeczach. Przejmij opiekę nad dzieckiem i pozbądź się jej, mówił sam do siebie.

- Zjemy dziś kolację w restauracji.

Carly zrobiła niezadowoloną minę, co zraniło jego męską dumę. Kobiety nig-

dy nie odrzucały jego zaproszeń.

- Właśnie odebrałam Rhetta ze żłobka. Opiekunka powiedziała, że ząbkuje i jest dziś bardzo niespokojny. Nie zostawię go samego z opiekunką.

- Weźmiemy go ze sobą.

- Chcesz iść na kolację z panem Brudaskiem, wiedząc, że będzie prawdopodobnie bardzo niegrzeczny?

Wolałby raczej wazektomię bez znieczulenia.

- Musimy jednak coś zjeść. Pracowałaś cały dzień i nie powinnaś teraz gotować.

- Potrzebuję dziesięciu minut. I nie rób rezerwacji w żadnym pretensjonalnym miejscu. Upewnij się, że restauracja jest przystosowana do obsługi rodziny z dziećmi, bo Rhett musi siedzieć w wysokim krzeselku - powiedziała Carly zdecydowanie i zatrzęsnęła za sobą drzwi.

Mitch pogładził dłonią brodę. Dziś rano jego prawnik poinformował go, że testament Marlene był nie do podważenia. Nie dość, że był napisany odręcznie, to na dodatek prawdziwość jej charakteru pisma została potwierdzona przez dwóch niezależnych pracowników banków, którzy znali ją od dawna.

„Wszystko, co jest mi drogie, rzeczy osobiste, aktywa i ukochanego synka, pozostawiam siostrze Carlene Leah Corbin, bo będzie ona lepszą matką dla mojego dziecka, niż ja kiedykolwiek potrafiłabym być”.

Marlene zaraz po napisaniu testamentu udała się do notariusza, który potwierdził prawdziwość woli. Mitch musiał przyznać, że było to bardzo sprytne posunięcie. Może przed swoją niespodziewaną śmiercią żyła w strachu przed zemstą Everetta?

Mitch przez całe życie nie widział ojca tak wściekłego, jak tego dnia pod koniec stycznia, kiedy Marlene przyniosła ośmiomiesięcznego Rhetta do ich domu, aby poznał tatusia. Furia Everetta nie zmaląła nawet w lutym, kiedy oczekiwali na rezultaty testów DNA, a pierwszego marca Marlene zginęła w wypadku. Jedyny

komentarz ojca na temat tragedii był dość dwuznaczny. Powiedział tylko, że Bóg go oswobodził.

Czy jego ojciec mógł się poniżyć do morderstwa?

Mitch wzruszył ramionami, aby rozluźnić napięcie, które zaczęło paraliżować jego plecy. Dowie się już wkrótce.

Carly powróciła po dziesięciu minutach. Przebrała się w białą, dzinsową spódniczkę, wspaniale eksponującą jej długie nogi, i czerwony top bez ramiączek, który opinał jej kształtne piersi i szczupłą talię.

Wyglądała, jeśli nie bardzo interesująco, to przynajmniej na tyle dobrze, aby odwrócić uwagę Mitcha od jego planów. Skierowała się do swojego samochodu.

- Krzeselko dla Rhett jest w moim samochodzie.

Wyciągnął dłoń po kluczyki do jej minivana.

- Ja poprowadzę.

- Mój samochód? Nie sądzę. - Odwróciła się tyłem, by przypiąć Rhett szelkami w krzeselku.

Wzrok Mitcha zatrzymał się na jej zgrabnych pośladkach. Walczył ze sobą, aby nie odwołać kolacji, którą sam zaproponował. Nie podobało mu się to, że ten nieproszony gość w jego domu tak bardzo go pociągał. Jednak jedzenie w samotności zaprowadzi go donikąd. Chciał zapomnieć o pocałunku z Carly, który miał miejsce dwie noce temu.

I to jak najszybciej, bo w przeciwnym razie skończy jak jego własny ojciec usidlony przez pannę Corbin.

Wprowadziła się do jego domu siedem dni temu. Jak dotąd nie zauważył u niej żadnych oznak niezadowolenia. Czyżby nie tęskniła za wolnym stylem życia i nie czuła się przytłoczona wychowywaniem dziecka siostry?

Oczekiwanie na moment, kiedy Carly poczuje się zmęczona niańczeniem czyjegoś dziecka, trwało zbyt długo, a on potrzebował efektów już wkrótce.

Carly zapaliła samochód. Mitch zerknął na jej palec, na którym kobiety za-

zwyczaj noszą pierścionki zaręczynowe. Był na nim widoczny blady ślad.

- Co się stało z twoimi zaręczynami?

Carly zahamowała ostro na czerwonym świetle.

- Zostały zerwane. Dokąd właściwie jedziemy?

- Jedź nad zatokę przy południowej plaży. Dlaczego zostały zerwane?

Zerknęła na niego podejrzliwie.

- Sam nie był gotowy do życia w rodzinie. Chyba że zrezygnowałyby z Rhetta.

- Tę sytuację można jeszcze naprawić, Carly.

Zacisnęła dłonie mocno na kierownicy. Jej wzrok mówił sam za siebie. Wolałyby je zacisnąć na jego szyi. Dodała ostro gazu, kiedy światło czerwone zmieniło się na zielone.

- Na litość boską! Dasz mi wreszcie spokój? Nie zrezygnuję z Rhetta.

- Musiałś jednak kochać Sama. Byliście zaręczeni przez dwa lata.

Głośno przełknęła ślinę.

- Nie chcę wiedzieć, skąd to wiesz. Tak, to prawda, kochałam. Jednak przestałam, kiedy kazał mi oddać Rhetta.

Jeśli przeszłość Carly była tak czysta, jak twierdził detektyw, musiał znaleźć inny sposób na przejęcie opieki nad dzieckiem. Może powinien ją uwieść? Może powinien się z nią ożenić? Potem adoptowałby chłopca. Kiedy małżeństwo skończyłoby się fiaskiem, on zostałby opiekunem dziecka, a Carly pozostałoby imponujące konto bankowe.

- Chłopczyk wygląda tak jak ty, Mitch, jedynie oczy ma mamy.

Carly już otworzyła usta, aby wyprowadzić z błędu czterdziestokilkuletnią, przesadnie szczupłą i opaloną blondynkę, którą Mitch przedstawił jako członkinię klubu jachtowego, jednak on nie dał jej dojść do słowa.

- Tak, to prawda. Rhett ma oczy mamy.

- Tylko mi nie mów, że najgorętszy kawaler w Miami ma zamiar się ustak-

wać - powiedziała kobieta prowokująco.

Mitch uśmiechnął się do niej enigmatycznie.

- Kochanie, dokonałaś cudu - zwróciła się do Carly.

Carly parsknęła oburzona.

- Ja...

- Miło było cię widzieć, Sandro - przerwał Mitch. - Przekaż pozdrowienia Williamowi.

- Przekażę. Tak mi przykro z powodu śmierci Everetta. Miło było cię zobaczyć, Mitch, i twoje cudowne małżeństwo, i Carly. - Chude ciało kobiety rozplynęło się między stolikami.

- Co ty wyprawiasz? Pozwoliłeś jej uwierzyć, że Rhett jest naszym synem.

Na samą myśl zrobiło jej się słabo. Mitch zerknął na Rhetta, który już prawie skończył jeść swoją kolację.

- Narzekałaś, że nie poświęcam mu wystarczająco dużo uwagi. Poza tym chcesz tracić czas na wyjaśnianie pożycia twojej siostry z moim ojcem? Czyż nie lepiej po prostu skończyć naszą kolację, zanim Rhett będzie zupełnie wyczerpany?

- Masz rację, ale...

- Daj spokój, Carly. Sandra nie jest tego warta.

- Skłamałaś.

- Cofnij to, co powiedziałaś. Ja nie kłamałem. Ona sama sobie założyła, co jest prawdą. Ani nie potwierdziłem, ani nie zaprzeczyłem.

Niestety musiała przyznać, że Mitch miał rację. Nie pomylił się też przy wyborze restauracji. Na dodatek był wyjątkowo sympatyczny i dystyngowany.

Uśmiechnął się nawet kilka razy do Rhetta.

- Po co zabawiasz się w kameleona?

- Słucham? - Uniósł brwi ze zdziwienia.

- Dlaczego jesteś taki czarujący?

- Wyjaśniłaś wszystko. Nie zamierzasz zrezygnować z opieki nad Rhettem.

To oznacza, że spędzimy pod wspólnym dachem kolejnych pięćdziesiąt kilka tygodni. Nie ma więc powodu, żebyśmy nie mieli żyć w przyjaźni.

- Wyjaśniłam ci wszystko w dniu, kiedy się poznaliśmy. Z mojej strony nic się od tamtej pory nie zmieniło.

- Myślałem jednak, że zmienisz zdanie. Teraz wiem, że nie masz takiego zamiaru. Musimy więc wypracować najkorzystniejszy dla nas obojga alians. - Wytarł usta serwetką i odłożył ją na stół. - Czy masz ochotę na deser?

Nagła zmiana tematu wydała jej się dość podejrzana, ale podobało jej się zachowanie Mitcha. Wiedziała jednak, że musi być czujna.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Masz ochotę na drinka?

Pytanie Mitcha przerwało ciszę panującą w pokoju Rhetta. Carly odsunęła się od łóżeczka, przykładając palec do ust.

- Pssst.

Mitch opierał się o drzwi wejściowe do sypialni dziecka. Od kolacji w restauracji w ostatni piątek codziennie jadał w domu śniadania i kolacje, czyli przez ostatnich siedem dni.

Nawet Della przyznała, że zanim Carly i Rhett się wprowadzili, rzadko kiedy wpadał do domu na kolacje. Choć Carly miała podejrzenia co do szczerości intencji, nie protestowała, bo zależało jej na kontaktach Rhetta z Mitchem bardziej niż na czymkolwiek innym. Dziecko uwielbiało spotkania z „Mitem”.

Ona sama również.

Przyłączyła się do Mitcha w korytarzu. Kiedy jej oczy dostosowały się do oślepiającego ją teraz światła, zauważyła, że zamienił garnitur na czarną koszulę polo i dżinsy, które tak na nim leżały, jakby zostały dla niego specjalnie zaprojektowane. Pracował w każde święto narodowe i dzisiaj również, w urodziny Ameryki czwartego lipca.

- Ciężka noc? - Niski głos Mitcha przyprawił ją o gęsią skórkę.

- Rhettowi rośnie kolejny ząb i dlatego nie czuje się dobrze. Dałam mu lekarstwo, by obniżyć gorączkę, i mam nadzieję, że prześpi całą noc.

Chłopczyk był wyjątkowo kapryśny w czasie kolacji. Mitch usiłował go pocieszać, czym zyskał dodatkowych kilka punktów w oczach Carly.

- Kieliszek wina dobrze ci zrobi. Zrelaksujesz się i prędzej zaśniesz. Chodźmy razem na patio. - Mitch wskazał palcem na przenośny głośniczek od elektronicznej niani. - Weźmiemy to urządzenie ze sobą.

Słowo „wino” brzmiało wspaniale, choć nierozsądnie. Z niepewności przy-

gryzała leciutko dolną wargę. Coraz bardziej lubiła ich wspólne posiłki oraz potyczki słowne. Uczyła się od Mitcha, jak odróżniać ubrania Armaniego od Brooks Brothers czy Hugo Bossa. Choć prezentował się rewelacyjnie we wszystkich, nie oznaczało to, że zamierza mu ulec, bo dzięki Marlene dobrze wiedziała, jaki jest naprawdę. Mogła więc bezpiecznie wypić z nim drinka.

- Jasne. - Zabrała moniterek, zainstalowała na pasku w talii i poszła przy boku Mitcha na dół, do kuchni.

Patio udekorowane było dziesiątkami migających świeczek. W powietrzu czuć było aromat pomarańczowego olejku połączony ze słodkim aromatem krzewu bu-dleja Dawida.

- Musiałeś być dość pewien, że przyjdę tutaj z tobą, skoro podjąłeś wysiłek zapalenia tyłu świeczek.

- Chciałem się napić. Pomyślałem, że zechcesz się do mnie przyłączyć. Westchnęła.

- Miałeś rację. Rhett zazwyczaj nie sprawia tyłu problemów.

- Tak, wiem. - Poprowadził ją do ogrodowej kanapy wyściełonej miękkimi pufami. Świeczki oświetlały małe pudełeczko z podarunkiem, umieszczone na stoliku do kawy.

Carly wpatrywała się w zapakowaną paczuszkę, a mężczyzna, który zwabił ją w to piękne miejsce pod księżycem, otwierał butelkę z winem. Nie usiadła. To wszystko wyglądało zbyt romantycznie. Nagle dopadły ją wątpliwości. Nie powinna była tutaj przychodzić. Zastanawiała się, jak szybko powinna wrócić do swojego pokoju.

Podał jej wypełniony winem kieliszek.

- Wypijmy za dwa tygodnie wspólnie spędzone pod jednym dachem.

- I za pięćdziesiąt następnych. Za Rhetta.

Wydawało jej się, że oczy Mitcha zwięziły się, kiedy piła wino. Ruchem głowy wskazał prezent na stoliku.

- To dla ciebie.

Małymi łyчками popijała czerwonawą ciecz z kieliszka. Nigdy nie była wielką entuzjastką wina, a koneserem już z całą pewnością nie. Przestraszyła się, że zbyt szybko przyzwyczai się do tej scenerii w stylu vintage.

Wino, światło księżyca, podarunki. Lepiej uważaj!

- Nie mam dzisiaj urodzin. - Jeszcze nie, choć już wkrótce. Zrobiło jej się przykro na samą myśl, że obudzi się w środę i nie zobaczy Marlene, aby dzielić z nią radość tego wyjątkowego dnia.

- Nieważne. Otwórz. - Nawet nie drgnęła, więc sam przyniósł jej pudełeczko.

- Carly, rozpakuj.

Na widok zapakowanego w złoty papier maleństwa poczuła, że rumieniec zalewa jej twarz.

Była zła na samą siebie za takie niedojrzałe zachowanie. Miał przecież mnóstwo pieniędzy do wydawania. Rhettowi przynosił prezenty prawie codziennie, choć wcale nie chciał rozpuszczać chłopca. Każdy podarunek był dobrze przemyślany. Zaczęła nawet podejrzewać, że pod tymi pięknie skrojonymi ubraniami kryje się całkiem przyzwoity facet. Kupił krzeselko dla dziecka, które zainstalował w swoim SUV-ie. Upierał się, że jemu łatwiej będzie wyrwać się z biura, niż jej odwołać spotkanie z klientem, jeśli zajdzie potrzeba odebrania Rhetta ze żłobka.

Ponownie pociągnęła spory łyk wina. Przyjęła prezent i przez moment szacowała w dłoni jego ciężar. Zastanawiała się również, czy postępuje mądrze, akceptując podarunek od osoby, którą postrzegała jako swojego wroga. Jeśli okaże się, że jest to coś niestosownego, po prostu tego nie przyjmie.

Usiadła i podważyła paznokciem taśmę na opakowaniu. Poluzowała papier i odkryła niebieskie, aksamitne pudełeczko. Otworzyła jego wieczko. Na białej eleganckiej wyściółce leżał amulet w kształcie chłopczyka, który zawieszony był na łańcuszku. Na tylnej ścianie ozdoby wygrawerowane zostało imię „Rhett”.

Jej opór zniknął w okamgnieniu. Nie mogła odrzucić takiego prezentu. Był

doskonały.

- Jest cudowny. Ja... dziękuję, Mitch.

Wziął pudełeczko i wyjął z niego łańcuszek z amuletem. Podszedł bliżej i zawiesił cacko na jej szyi, zapinając łańcuszek pod jej włosami związanymi w koński ogon. Jego ciepłe opuszki palców musnęły delikatnie jej szyję. Przeszył ją dreszcz, kiedy poczuła jego krótko obcięte paznokcie dotykające skóry karku. Chłodna ozdoba zawisała na jej szyi.

Jego dłonie odpoczywały teraz na jej ramionach, a oczy studiowały piękno biżuterii.

- Należy ci się. Jesteś bardzo dobra dla Rhetta.

Wzruszyła ramionami, ale ten niespodziewany ruch nie oswobodził jej z uścisku Mitcha.

- To nie jest trudne.

- Nawet dzisiaj?

Carly zmarszczyła nos i uniosła głowę, by mu spojrzeć prosto w oczy.

- Dzisiaj nie było tak łatwo jak zazwyczaj, ale to nie była wina Rhetta, tylko bolących dziąseł.

Gdzieś daleko niebo eksplodowało kolorami, a hałas strzelających w górę fajwerków na czwartego lipca zakłócił ciszę wieczoru.

Mitch nawet tego nie zauważył. Wodził palcem po łańcuszku, z góry na dół, aż do końca, gdzie amulet spoczywał między jej piersiami. Pożądanie przeszyło jej ciało od stóp do głów. Poczowała, że jej skóra staje się nadwrażliwa, a płuca za małe. Chciała się wycofać, jednak na wspomnienie pocałunku z ubiegłego tygodnia jej usta zwilgotniały, a sutki nabrzmiały.

Napięcie seksualne było tak ciężkie jak otaczające ich gorące i wilgotne powietrze. Pożądanie eksplodowało w jej ciele z mocą porównywalną do wybuchających zabawek pirotechnicznych gdzieś w oddali.

Chciała się od niego odsunąć, jednak czuła, że kamienieje. Jego jedna dłoń

jeszcze mocniej zacisnęła się na jej ramieniu, a palec drugiej cały czas bawił się łańcuszkiem. Zdecydowanym ruchem usunął pukiel włosów opadający na błyskotkę i przeniósł go w kierunku ucha, aby zbadać jego kształt.

Carly zadrżała. Nie zdawała sobie sprawy, że jej uszy są tak wrażliwe.

- Ty również to czujesz, prawda? - zamruczał.

Udawała, że nie wie, o co mu chodzi, bo tak wypadło w tym momencie.

- Czuję co?

- Dobrze wiesz co. Pożądanie. Przyciąganie. Porozumienie.

- To nie oznacza wcale, że musimy to wykorzystać.

- A dlaczego nie mielibyśmy?

Jego niski głos rozrywał ją w środku. Pochylił głowę i musnął ustami jej wargi. Pieścił je delikatnie. Przerywał i powracał ponownie. Był tak delikatny jak motyl w płatkach kwiatu.

Carly czuła, że jej mięśnie napinają się, a oddech zostaje zbyt długo w płucach. Czuła też swoją pełną gotowość w dole brzucha. Powstrzymywała się, by nie zarzucić mu ramion na szyję, bo tak bardzo pragnęła pogłębić pocałunek.

Jego usta otworzyły się szerzej i zaczął pieścić jej dolną wargę. Ostre ukłucie jego zębów wysłało kolejny impuls pożądania do jej ciała, aż nieoczekiwanie wydała z siebie westchnienie.

Nie chciała się oswobodzić z jego ramion. Jej usta i język dołączyły do jego, a były zręczne, gorące i uwodzicielskie. Smakowała w nim wino, a on był tak podniecony, że nie mógł stać w miejscu.

- Powinniśmy zapomnieć o tym, co się właśnie stało.

Jego wilgotne usta znieruchomiały.

- Zapomnieć?

- To się nie powinno wydarzyć, Mitch. Nasze życie jest wystarczająco skomplikowane i bez takich atrakcji.

- Co jest skomplikowane? Mieszkamy w jednym domu, opiekujemy się tym

samym dzieckiem i jest między nami niesamowita chemia. Dlaczego nie mamy dzielić też i łóżka?

W jego ustach brzmiało to tak logicznie. I tak kusząco.

- Nie jestem gotowa na kolejny związek.

Ramiona Mitcha opadły, a usta się zacisnęły. Zmniejszył dystans między nimi, ale Carly cofała się, aż się zatrzymała na żelaznym krześle ogrodowym.

- To ty na siłę wprowadziłaś się do mojego domu i życia.

Jego dłonie chwyciły jej twarz, zanim zdążyła uciec. Pocałował ją agresywnie, jak zdeterminowany samiec.

Ta brutalność zaskoczyła ją i nie zdążyła w porę zareagować. Oparła ręce na jego klatce piersiowej, żeby go odepchnąć. Jego dłonie teraz delikatnie obejmowały jej twarz.

Mitch odskoczył od niej nagle, uwalniając ją ze swojego ucisku.

- Carly, zapomnij o pasji między nami, jeśli możesz.

Pobiegł do środka, zostawiwszy ją samą ze wszystkimi wątpliwościami i pożądaniem.

Co się stało z jej postanowieniem, by trzymać dystans?

A co z Marlene? Carly była nielojalna, bo pragnęła mężczyzny, który był bezlitosny dla jej siostry.

Jeśli rzeczywiście byłby takim podłym draniem, jak opisywała go Marlene, to czyż nie wziąłby siłą tego, czego tak naprawdę chciał?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jak miała zapomnieć o jego pocałunku? Bardzo by chciała, jednak on jej na to nie pozwalał.

Mitch zbiegł na dół w niedzielny poranek, aby przyłgnąć do Carly jak mucha do lepu. Jeśli odrzuciłaby jego towarzystwo, domagałby się obecności Rhetta. Sprytnie, bo gdzie szedł Rhett, tam była też i Carly.

Kiedy dochodził do kuchni, słyszał już piskliwy śmiech dziecka. Minęły trzy lata, od kiedy rozstał się z Travisem i Ashley. Czy te czarne wspomnienia kiedykolwiek przestaną do niego powracać?

Zatrzymał się na progu kuchni.

Chłopczyk zauważył go natychmiast i otworzył pełne jedzenia usta w szerokim uśmiechu.

- Mitt - zawołał.

Głód ścisnął żołądek Mitcha. Wszedł do kuchni i zaczął się przeciskać obok krzesła Carly.

- Witaj, łobuziaku. Pani Duncan. Carly.

Położył rękę na ramieniu Carly. Zesztywniała, a wzrok wbiła w talerz z owsianką.

- Dzień dobry, Mitch.

- Dzień dobry, proszę pana. Podam śniadanie za sekundę - zakomunikowała pani Duncan.

- Dziękuję. - Okrążył stół i usiadł naprzeciwko Carly. Wydawało mu się, że widział pożądanie w jej brązowych oczach. Odwróciła jednak szybko głowę. Jego puls przyspieszył. - Spałaś dobrze? - zapytał niewinnie.

Widział, jak przełyka ślinę.

- Tak, dziękuję.

- Kłamczucha. - Zniżył głos, bo nie chciał, by pani Duncan słyszała ich kon-

wersację. Sińce pod oczami Carly mówiły same za siebie.

Nie tylko on czuł się dzisiaj żałośnie. Nadal nie mógł sobie wybaczyć, że o mały włos nie stracił wczoraj kontroli nad sobą. Do tej pory szybko zapominał o fizycznych zachciankach. „Nie” oznaczało „nie”. Wczoraj nie obchodziły go obiekcje Carly. Był prawie gotowy wziąć. siłą to, na co miał ochotę. Taka sytuacja zaalarmowała go.

Rozstawianie po kątach było domeną jego ojca. Mitch z takim zachowaniem nie miał nic wspólnego. Everett Kincaid może był świetnym biznesmenem, ale w życiu osobistym był jak huragan. Zostawiał za sobą zniszczenia, gdziekolwiek się pojawił, a zwłaszcza jego pieniądze. Mitch był miotłą ojca, która zmiatała po nim gruzy.

- Nie słyszałem Rhetta w nocy - zaczął, aby zmusić Carly do spojrzenia na niego. - Jedynie fajerwerki.

Rumieńce na jej policzkach mówiły mu, że i ona nie przeoczyła eksplozji, nie tylko pirotechnicznych. Oni sami dostarczyli sobie nawzajem dużo ognia.

Zamrugła powiekami i uniosła głowę.

- Przespał całą noc. Nie idziesz dzisiaj do biura?

- Cały dzień chcę spędzić ze swoim bratem. - Usiadł na krześle dokładnie naprzeciwko Carly.

- Spotkasz się z nim tutaj? Chciałabym, aby Rhett poznał Randa.

- Miałem na myśli Rhetta.

Otworzyła usta, ale poruszyła nimi bezgłośnie i wciągnęła głęboko powietrze w płuca.

- Mamy z Rhettem plany.

Nie pozwoli jej tak łatwo się go pozbyć.

- Zmień je.

- Nie mogę.

- Więc będziecie mieć towarzystwo.

- Nie sędzę, żeby był to...

- Parafrazując ciebie, Carly, to nawet nie podlega negocjacom. Nie ukrywałaś, że pragniesz, abym spędzał z Rhettem jak najwięcej czasu. Odwołałem więc moje wszystkie spotkania i mam wolny cały weekend. Rhett jest teraz dla mnie priorytetem.

Zrobiło mu się przykro, bo złośliwa mina wykrzywiła usta Carly.

- Dobrze. Wyjeżdżamy o ósmej trzydzieści. - Podniosła się, aby napełnić soczkiem kubeczek Rhetta, dając Mitchowi kolejną okazję do podziwiania jej biustu tak dobrze widocznego w czerwonym T-shircie oraz pięknych nóg w spodenkach do joggingu.

- Biegałaś już dzisiaj?

- Tak.

- Jutro dołączę do was.

- Ale my startujemy o szóstej. - W tonie jej głosu była nadzieja, że to zbyt wcześnie dla Mitcha.

- Będę gotów.

Pani Duncan postawiła przed nim śniadanie. Podziękował ruchem głowy, po czym zerknął na zegarek, a potem na Carly.

- Jeśli zamierzasz wziąć prysznic, zanim wyjedziemy, powinnaś się pośpieszyć.

- Rhett nie skończył jeszcze śniadania.

- Nakarmimy tego przedszkolaka.

Carly spojrzała na panią Duncan.

- Jesteście tego pewni?

- Masz to jak w banku - rzucił Mitch, zanim jego gospoia zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Carly nie była zachwycona z takiego obrotu sprawy, jednak wzruszyła jedynie ramionami.

- Nie zajmie mi to długo. Zaraz wracam - powiedziała i wyszła z kuchni.

- Czy ma pani fartuch?

To pytanie musiało się wydać pani Duncan nedorzeczne, jednak nie skomentowała go.

- Tak, proszę pana. Zaraz przyniosę - odpowiedziała grzecznie.

Dziecko zastało nakarmione i było gotowe, kiedy Carly powróciła dwadzieścia minut później z przewieszoną przez ramię torbą z pieluchami.

Włosy zakrywały jej ramiona jak wilgotny, poprzetykany promykami słońca jedwabny szal. Staranny makijaż miał zamaskować efekty nieprzespanej nocy. Ubrana była w żółtą bluzkę, spódniczkę do kolan w kolorze khaki oraz białe sandały. Wyglądała świetnie.

Rhett zabawiał się ciężarówką na podłodze w salonie.

- Czy Della zmieniła mu pieluchę?

- Ja się tym zająłem - odpowiedział Mitch i zaraz zmienił temat. Zmienianie pieluch zawsze robiło wrażenie na kobietach. - Pojedziemy moim samochodem. - Skierował się od razu do wyjścia.

- Jak duże były dzieci twojej narzeczonej?

Akurat ten temat nie wydawał mu się odpowiedni do konwersacji.

- Roczek i cztery lata. Co masz w planach na dzisiaj?

Zignorowała jego pytanie.

- A ile miały lat, kiedy się rozstaliście?

- Były wtedy dwa i pół roku starsze. Dokąd jedziemy?

- Do Hialeah. Naprawdę? Musiało ci być bardzo ciężko. Jak miały na imię?

Zacisnął zęby.

- Travis i Ashley. Co jest w Hialeah?

- Mieszka tam Tina, moja koleżanka z pracy.

Więc najpierw musi spełnić ten nieciekawy obowiązek i odwiedzić jej koleżankę z pracy. Nie potrwa to na pewno długo. Później będzie miał Carly tylko dla

siebie. Jego pewność zmaląa jednak nieco, kiedy dojechali na miejsce i zobaczył rząd zaparkowanych na ulicy minivanów. Na dodatek do skrzynki na listy, na której widniał adres podany przez Carly, były przyczepione balony.

- Przyjechaliśmy na imprezę urodzinową - powiedziała z satysfakcją, widząc jego przerażoną minę.

Złośliwy chochlik zamigotał w jej oczach, a kącki ust uniosły się do góry.

- Dwaj chłopcy Tiny, bliźniaki, obchodzą dzisiaj piąte urodziny. Tylko nie mów, że nie próbowałam cię ostrzec.

Niech to licho. Przeżyje jakoś. Urodziny potrważą godzinę lub dwie, po których będzie mógł się skupić na swoich planach. Zaparkował swojego SUV-a między dwoma samochodami należącymi do przybyłych mam i starał się ukryć kompletny brak entuzjazmu. Kiedyś całkiem lubił imprezki dla dzieci. Ba! Nawet je organizował. Jedyne, co było do przewidzenia na takich zgrupowaniach, to hałas i bałagan.

Carly poprowadziła ich prosto na tyły skromnego, dwukondygnacyjnego domu. Popchnęła bramę w ogrodzeniu i weszli na jard, na którym zgromadzonych już było chyba kilkadziesiąt dzieciaków w różnym wieku i trochę mniej mam. Rhett, jak tylko poczuł grunt pod nogami, wmieszał się w tłum hałasującej dzieciarni. To dziecko nie miało w sobie nawet odrobiny nieśmiałości.

Plan Carly nie wypalił.

Chciała dać Mitchowi lekcję. Zamiast tego to ona sama się czegoś nauczyła. Jak na kogoś, kto się wydawał nie lubić dzieci, Mitch świetnie się odnalazł w ich towarzystwie. Był jedynym dorosłym mężczyzną w tym gronie. W ciągu zaledwie kilku minut oczarował wszystkie obecne matki, a potem zajął się omamianiem młodszej części towarzystwa. Zaopiekował się najstarszą grupą chłopców i wymyślał dla nich zabawy, jedną po drugiej. Inwencji starczyło mu aż na ponad dziewięćdziesiąt minut. Jego wysiłki zostały nagrodzone niezwykle gorącym aplauzem matek.

Carly marzyła o tym, aby pójść do domu i nie patrzeć na Mitcha wyśmienicie się bawiącego i parszającego głośnym śmiechem. Nie uszło to uwagi gospodyni przyjęcia.

Tina przycupnęła na ławce ogrodowej obok Carly.

- Czemu mi nie powiedziałaś, że ponownie umawiasz się na randki? Przestałabym nasyłać na ciebie facetów.

Carly spojrzała w kierunku namiotu, w którym Mitch zabawiał teraz dwuletnią córeczkę Tiny. Kobiety znały się już od sześciu lat i jeśli Carly w zaufaniu opowiedziałaby jakiejś osobie o Mitchu, to właśnie Tinie. Była dziesięć lat starsza od Carly, ale mądrzejsza chyba o sto.

- Nie umawiam się wcale na randki. Mitch jest bratem przyrodnim Rhetta.

Niebieskie oczy Tiny otworzyły się szerzej.

- Ale zatrzymaj tę informację dla siebie, proszę. Gdyby prasa wiedziała, rozpętałoby się piekło. Przepraszam, że go tutaj przyciągnęłam, ale upierał się, że chce cały dzień spędzić z Rhettem. Próbowałam zadzwonić, ale...

- Nic nie szkodzi, Carly. Mitch jest jak deser dla nas wszystkich, które nie mogą jeść ciasta ani lodów - zażartowała i rozejrzała się wokół, czy któraś z zaproszonych matek nie przysłuchuje się ich konwersacji. - Nie mogę w to uwierzyć. Rhett jest jednym z tych Kincaidów, którzy nawet nie wiedzą, ile tak naprawdę mają pieniędzy?

Carly przytaknęła.

- Nic ci nie mówiłam, ponieważ Marlene błagała mnie o dyskrecję. Chciała najpierw zawrzeć jakieś porozumienie z Everettem po narodzinach dziecka. Ale umarła, zanim udało im się dogadać, a on trzy miesiące po niej.

- Mam nadzieję, że chociaż ty jakoś załatwiłaś sprawy? Czy Marlene zostawiła bałagan finansowy i dlatego usiłujesz wynająć dom? Wprowadziła się do twojego domu i zaczęła cię wykorzystywać...

- Och, wcale mnie nie wykorzystywała. - Carly broniła siostry bliźniaczki z

przyzwyczajenia. Tina zrobiła minę, która świadczyła, że i tak jej nie wierzy. - Nie ma na szczęście żadnego finansowego bałaganu. Z wyjątkiem może tego, że zagięło sto tysięcy dolarów, które Mitch miał niby dać Marlene. Rhett odziedziczył swoją część majątku, ale pod warunkiem, że będzie mieszkać w rezydencji Kincaidów przez co najmniej rok. Taka była wola jego ojca zapisana w testamencie.

- To dlatego nie chciałaś mi dać swojego nowego adresu?

Carly wzruszyła ramionami.

- Nie wydaje mi się, żebym tam, gdzie teraz mieszkam, mogła urządzać imprezy dla matek z dziećmi.

- Czy Mitch cię zaprosił, żebyś zamieszkała z Rhettem?

- Niezupełnie. Chciał tylko Rhetta za lokatora.

- Bez ciebie? Carly, obie wiemy, że nigdy nie oddasz Rhetta. Jak on to sobie wyobrażał? - Tina doskonale rozumiała Carly, bo znała jej tajemnicę z przeszłości.

- Zaoferował mi duże pieniądze w zamian za przekazanie mu opieki nad Rhettem.

- Co za drań! - Przerazona Tina zakryła usta dłonią. - Niemożliwe!

Carly przytaknęła ruchem głowy.

- To nie wszystko. Marlene opowiadała mi o tym, jak bardzo Mitch się starał, aby ona i Everett zerwali ze sobą. Dlatego nie potrafię mu zaufać, choćby nie wiem jaki był sympatyczny i seksowny.

- A czy jest seksowny i czarujący?

- Teraz tak, ale na początku... - Pokręciła głową z dezaprobatą.

Tina uśmiechnęła się delikatnie.

- Musisz jednak pamiętać o tym, że twoja siostra była królową dramatu.

Prawdopodobnie trochę przesadziła. Mitchowi może i bardzo zależy na Rhetcie, ale to do ciebie robi maślane oczy.

- Och, przestań. Nie słyszałaś, co powiedziałam? Jeśli nawet Marlene przesadzała, choć nie sądzę, ostatnią rzeczą, której mi teraz trzeba, jest romans... Nawet

jeśli miałabym wielką ochotę. - Ostatnie zdanie wypowiedziała cichym, konspiracyjnym głosem.

- Kochanie, musiałabyś być chyba kłodą drzewa, by nie mieć na niego ochoty. Nikt też nie mówi, że musisz traktować ten romans poważnie. - Tina zaczęła studiować wygląd swoich paznokci. - Zaliczyłabym go jedynie dla przyjemności i miłych wspomnień.

Skóra Carly zalała się czerwonym rumieńcem.

- Szkoda, że twój mąż cię nie słyszy.

- Mój mąż uwielbia, kiedy świntuszę. - Tina zamyśliła się. - A może Mitch chce nie tylko Rhetta? Może i ty powinnaś wziąć swój kawałek tortu?

- Musisz skończyć ze swoją dietą. Nie nadażam za twoją ideologią wygłodzonej kobiety. Przypomnij mi, dlaczego jesteśmy przyjaciółkami, bo wydaje mi się, że namawiasz mnie do czegoś, co będzie dla mnie zgubne w skutkach.

- Nie, kochanie. - Tina uściśnęła dłonie Carly. - Chcę, żebyś ponownie zaczęła żyć dla samej siebie. Sam oszedł i bardzo dobrze. Marlene również. Dzisiaj po raz pierwszy od miesiący widzę, że jesteś skupiona na kimś innym niż Rhett. Nie broń się przed tym.

- Świetnie poradziłeś sobie dzisiaj z dziećmi - powiedziała Carly z uznaniem, kiedy po skończonej imprezie spotkała Mitcha w salonie Kincaidów.

- Od czasów szkoły średniej każde wakacje spędzałem na rodzinnych statkach rejsowych. Kontrolowanie dzieciarni należało do moich obowiązków. - Uniósł do góry szklanekę z wodą, robiąc zachęcającą minę.

Carly zrozumiała jego pytanie bez słów.

- Chętnie skuszę się na szklaneczkę lemoniady Delli. Poszedł do baru, by spełnić jej prośbę.

- Jakich zajęć? - zapytała, stawiając moniterek elektronicznej niani na stoliku. Sama położyła się na kanapie, zagłębiając się w puszyste poduchy. Bezsenna noc

dawała o sobie znać. Zamiast lemoniady powinna była poprosić o napój z kofeiną.

- Byłaś kiedykolwiek na rejsie statkiem promowym? - Podał jej szklankę z napojem, a jego palce musnęły jej dłoń.

Poczuła dreszcz, a w odpowiedzi na jego pytanie potrząsnęła przecząco głową.

Mitch tym razem nie usiadł w swoim ulubionym krześle, ale obok niej. Poduchy na kanapie poruszyły się, a ciało Carly przesunęło się w kierunku Mitcha.

Była tak blisko, że czuła zapach jego wody kolońskiej pomieszanej z zapachem trawy, co było efektem zabaw z dziećmi na podwórku Tiny. Jej wzrok zatrzymał się na jego umięśnionych nogach idealnie wyeksponowanych w spodenkach.

- Na promie jest mnóstwo zajęć. Możesz się zajmować dziećmi albo dawać lekcje pływania lub wspinaczki ściankowej. Kiedy cumujemy przy Crescent Key, naszej prywatnej wyspie, uczymy nurkowania, pływania kajakiem, parasailingu i windsurfingu, wypożyczamy skutery wodne i pontony dla dzieci.

- Twoja rodzina ma wyspę?

- Firma jest jej właścicielem.

- Nieprawdą jest więc to, że nie znosisz dzieci?

Zachnął się i rozparł wygodniej na kanapie. Zmiana pozycji jego ciała spowodowała, że pufy na kanapie się poruszyły, a jego kolana musnęły jej nogi. Podciągnęła je szybko do siebie. Czuła, jak przyspiesza jej puls.

- Skąd wysnułaś taki wniosek? - Podniósł do góry szklankę z wodą. - Nie chcę się przywiązywać do tych, którzy i tak odejdą ode mnie. Już raz mnie to spotkało i fatalnie się później czułem.

- Masz na myśli dzieci twojej byłej narzeczonej?

Skinał głową. Poczuła ból w sercu z powodu jego cierpienia.

- Utrzymujesz jakieś kontakty z Travisem i Ashley?

Wyprostował się i utkwiał wzrok w zawartości szklanki.

- Na początku próbowałem, ale dzieciaki były najwyraźniej zagubione i nie wiedziały, jak się zachowywać. Dlatego zerwałem kontakty.

Nie był więc zimnym draniem bez serca. Zrobił to, co było jego zdaniem najlepsze dla dzieci. Jego ramiona były wyraźnie spięte, a linia szczęki stała się bardziej wyrazista. To mówiło więcej niż słowa. Teraz wiedziała, dlaczego usiłował trzymać dystans w stosunku do Rhetta.

Jej mur oporu zaczął pękać.

- Więc mnie rozumiesz, dlaczego nigdy nie opuszczę Rhetta? Bo nie pojąłby, dlaczego najpierw jego matka, a potem ja opuściłyśmy go.

- Rhett jest jeszcze taki malutki. Na pewno nie będzie pamiętał... matki.

Czy tylko jej się wydawało, czy naprawdę zrobił pauzę, zanim wymówił ostatnie słowo? Czyżby Mitch czuł, że wspomnienie siostry jest dla niej bardzo bolesne?

- Mam nadzieję, że się mylisz i że dziecko nigdy nie zapomni tego, że było chciane i kochane, choć przez krótki moment.

Mitch wbił w nią swoje zielone oczy. Była w nich taka siła, że wydawało jej się, że widzi wszystkie jego sekrety. Bardzo się starał ukryć swoje cierpienie.

- Co się dzieje, kiedy się okazuje, że osoba, którą kochasz i która ma być twoim mężem, nie chce wychowywać z tobą czyjegoś dziecka?

- Przestaje być kandydatem na mojego męża. Jeśli kogoś kochasz, akceptujesz w nim wszystko, te dobre rzeczy i te złe.

- Będziesz więc musiała znaleźć kogoś, kto podzieli twój plan wychowania Rhetta. - Zamilkł na chwilę. - Kogoś takiego jak ja.

Zesztywniała, a dźwięk pobrzękujących w szklance kostek lodu zwrócił uwagę na jej trzęsące się dłonie.

- Co... co ty powiedziałaś, Mitch?

Odstawił swoją szklankę na stolik. To samo zrobił z jej.

- Może powinniśmy wykorzystać to, że nas do siebie ciągnie. Dla dobra Rhetta-

ta i dla nas samych, Carly.

Uniósł dłoń, aby musnąć jej policzek. Poczowała w sobie dreszcz, który musiał chyba dorównywać sile eksplozji bomby atomowej.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. - Zwilżyła językiem wyschnięte nagle usta, a jego oczy szybko wychwyciły ten ruch.

- Dlaczego?

- Namawiałeś moją siostrę do aborcji.

Jego dłoń zacisnęła się na jej ramieniu.

- Byłem prawą ręką ojca i musiałem robić to, co on zdecydował. Kazał mi się upewnić, że Marlene zrozumiała, że on się nie czuł na siłach, ze względu na swój wiek, wychowywać kolejne dziecko, zwłaszcza z kobietą, której nie kochał.

- Ale Marlene kochała twojego ojca - oburzyła się Carly.

Przynajmniej zapewniała o tym Carly i była przy tym bardzo przekonująca. Tylko co z jej pamiętnikiem, w którym ujawniła, że zrobi wszystko, aby Everett się z nią ożenił?

- Żal mi jej. Niechęć mojego ojca do małżeństwa i wspólnego wychowywania dziecka musiała być dla niej bardzo bolesna - skwitował Mitch, a jego palec wskazujący zatoczył kółko na jej dekolcie. - Czy Rhett zasnął?

- Tak. Cieszę się, że prowadziłeś samochód. Mogłam go pilnować, żeby nie zasnął w drodze. Nawet pięciominutowa drzemka o tak wczesnej porze wybija go z rytmu. Nie chce potem spać i bardzo grymasi. - Trajkotała jak nakrecona. Jeśliby przestała na moment, zaczęłaby chyba od razu jęczeć z rozkoszy.

Mitch objął ją ramieniem. Jego palce łaskotały jej szyję. Głowa i powieki zaczęły jej ciążyć.

- Carly, daj nam szansę - wyszeptał.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, pochylił się i pocałował ją.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zrobiła coś, czego będzie w przyszłości żałować. Odpowiedziała na pocałunek Mitcha. Nie mogła się powstrzymać. Kiedy porównywała cechy, które w nim widziała, do tego, o czym czytała w pamiętniku siostry, zastanawiała się, czy aby jej bliźniaczka czasem nie naginała faktów na swoją korzyść. Nie byłoby to zresztą pierwszy raz.

W odpowiedzi na jego pieszczoty Carly włożyła swoją dłoń pod materiał spodenek, pieszcząc jego ciepłą skórę. Mitch przykrył jej dłonie swoimi. Pożądanie widać było w jego oczach.

- Pragnę cię, Carly. Myślę, że razem możemy przeżyć coś dobrego. Jednak nie mogę zagwarantować tego na zawsze.

Serce Carly zaczęło łomotać. Czy myślała o Mitchu jak o kimś, z kim mogłaby spędzić długie lata? Możliwe. Pewne jest jednak, że z nikim nie doświadczyła podobnej pasji.

Wciągnęła głęboko powietrze i zaraz bardzo wolno je wypuściła.

- Jestem gotowa zaryzykować.

Mitch przyciągnął ją bliżej i ich ciała przywarły do siebie. Wpił usta mocno w jej wargi i wolną dłonią pokierował nią w stronę wyjścia z salonu. Prowadził po schodach na górę bez pośpiechu. Nie znała go i sama też nie zamierzała się spieszyć do jego łóżka.

Najwyraźniej rozszyfrował jej wątpliwości, bo zatrzymał się i przycisnął mocno jej ciało swoim do barierek schodów. Jego usta były gorące, wygłodniałe i trochę niedelikatne. Pożerały jej wargi. Najpewniej chciał rozwiać jej wątpliwości, bo całował tak mocno, że nie mogła oddychać. Potencjalne niebezpieczeństwo upadku na dół, na marmurową posadzkę, wzmagало pikanterię sytuacji. Przyłgnęła ciasno do jego ciała.

Przerwał namiętny pocałunek i pociągnął ją gwałtownie na górę. Tym razem

działał w pośpiechu. Biegli korytarzem, minęli pokoje Carly i Rhetta i wpadli do sypialni Mitcha. Zatrzasnął za nimi drzwi, o które oparł Carly. Zerknęła szybko na sypialnię i zauważyła, że pomalowana była najjaśniejszym z możliwych odcieni zieleni. Pokój zalewały promienie słońca.

- Ostatni moment, aby zmienić zdanie - wychrypiał Mitch, ale jego ręce już dobierały się do jej bluzki.

W okamgnieniu przełożył żółtą szmatkę przez głowę Carly i rzucił ją na podłogę.

Ona zareagowała podobnie. Podciągnęła do góry jego koszulę, przełożyła ją przez jego głowę, ujawniając te szerokie jak drzwi ramiona z piękną rzeźbą mięśni i ciemnym owłosieniem. Znieruchomiała na chwilę przytłoczona rzeczywistością.

Jego dłonie zajęły się guzikami i zamkiem jej spódnicy, która wkrótce spadła do kostek, zostawiając ją jedynie w białym biustonoszu, majteczkach i sandałach. Żałowała, że rano nie nałożyła na siebie czegoś bardziej seksownego niż biała bawełna, jednak gwałtowne ruchy jego dłoni pozwoliły jej szybko skupić myśli na czymś innym. Zrzuciła sandały i zajęła się rozpinaniem paska u jego spodenek, które osunęły się na podłogę. Przez chwilę napawała się widokiem jego czarnych bokserek. Lekkim kopniakiem przeniosła jego garderobę na środek sypialni i zatonąła w jego ramionach.

Podwyższona wyspa, na której znajdowało się łóżko, zajmowała centralną część pokoju. Mitch zerwał zieloną narzutę z łóżka, odkrywając pościel, która miała ten sam zielonkawy kolor co ściany. Zsunął szybko bokserki i wyprostował się. Carly ledwo mogła złapać oddech.

Och, co to był za widok! Jej palce poruszyły się z pragnienia, by dotknąć najintymniejszych zakątków jego ciała. Sięgnęła do nich, jednak Mitch szybko rozłożył jej ręce szeroko na łóżku, a sam zaczął rozpinąć jej stanik. Bawił się jej pierśmi, kiedy wyślizgnęły się z miseczek biustonosza.

Jednym ruchem ręki ściągnął z niej majtki. Ciało Carly wpasowało się w ma-

terac i poczuła chłodne prześcieradło pod plecami. Odwrócił się na sekundę, aby wyciągnąć prezerwatywę z szuflady nocnego stolika. Kiedy do niej powrócił, materac poruszył się pod jego ciężarem, a jego uda znalazły się między jej nogami. Dłonie ułożył na poduszce obok jej głowy.

Zamknął oczy i wciągnął głęboko powietrze.

Carly widziała, jak w jego żyłach na szyi szybko pulsuje krew.

Całował jej policzki, szyję, a zębami drażnił jej skórę. Ciało Carly drżało z podniecenia. Przesunęła dłoń z jego piersi na ramiona, a potem włożyła ją w jego włosy i przyciągnęła jego twarz do swojej, aby go namiętnie pocałować. Jego dzika odpowiedź na jej pocałunek pozbawiła ją wszelkich sił. Myślała, że zaraz zabraknie jej powietrza w płucach.

Podniósł głowę i zmienił ułożenie ciała. Leżał teraz obok niej, podpierając się na łokciu. Dłonią pieścił jej piersi, talie, brzuch, powodując, że jej ciałem wstrząsały dreszcze z siłą tornada. Jego usta poszły tą samą ścieżką i doszły do jej najbardziej intymnych miejsc, powodując, że omal nie oszalała. Czowała, że nadchodzi orgazm. Pasja pochłonęła ją. Uniosła do góry biodra i objęła go ramionami.

- Teraz - szepnęła.

Dotknął jej kolan i rozłożył je szeroko, a potem zaczął ją pieścić dłonią.

Uwielbiała kolor jego oczu, ciemny i pełen pasji. Jego palce wślizgiwały się głęboko do jej wnętrza, aby zaraz ponownie wynurzyć się z powrotem, doprowadzając ją na skraj rozkoszy graniczącej z bólem. Chciała go tak bardzo, że ponownie wygięła biodra w oczekiwaniu.

- Mitch, proszę.

- Jeszcze nie. - Jego głos brzmiał chrapliwie.

Wbiła paznokcie w jego ciało i zaczęła podgryzać jego sutki i szyję, bo nie miała dostępu do ust. Już miała znowu błagać, kiedy mocno popchnął ją na plecy.

- Teraz.

Siłą, z jaką w nią wszedł, wstrząsnęła jej ciałem. Rzuciła głową i otwierała

szeroko usta w poszukiwaniu powietrza. Przyciskała go do siebie bardzo mocno, kiedy fala orgazmu zalała ją całą. Mitch obrócił głowę i zaczął całować jej ucho. Nigdy w życiu nie doświadczyła niczego bardziej erotycznego od kombinacji jego ciepłego oddechu, który czuła przy uchu i na szyi, z rytmicznymi uderzeniami jego bioder. Zwiększył tempo, a jego mięśnie jeszcze bardziej się napięły. Carly czuła, że eksplozja nadchodzi ze zdwojoną siłą. Krzyknęła z rozkoszy, a Mitch zaraz po niej. Opadł na nią z wyczerpania. Oboje głośno jęczeli, chwytając powietrza.

Uprawiała dobry seks wielokrotnie. Nie nazwałaby go jednak nigdy rewelacyjnym. Dzisiaj taki był. Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś podobnego. Kincaid naznaczył ją na całe życie.

Mitch leżał na łóżku i wpatrywał się w sufit. Starał się dociec, w którym momencie przekalkulował.

Carly była po prostu kolejną kobietą, z którą poszedł do łóżka. Miał plan, który chciał zrealizować. Emocje nie grały tutaj żadnej roli. Nie powinien był tracić nad sobą kontroli. Sprawilo mu to taką przyjemność, że zapomniał o głównym celu.

Uwieść ją, oświadczyć się i przejąć opiekę nad Rhettem.

Małżeństwo z Carly byłoby dobre, lecz musi być krótkie. Wystąpi o rozwód, jak tylko atrament wyschnie na papierach adopcyjnych. Wyrzuty sumienia, które nagle go ogarnęły, spowodowały, że chciał uciec od kobiety, która teraz tak ufnie spała przy jego boku. Szybko jednak przegonił wątpliwości. Przecież nie łamał żadnego prawa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Czy zamierzasz mi wyjaśnić, co jest grane, czy mam cię ponownie kopnąć w tyłek? Po przepłynięciu dziesięciu basenów byłeś lepszy jedynie o dwie długości ciała. To żalosne osiągnięcie, zważywszy na fakt, że to ty byłeś w drużynach pływackich, najpierw w szkole średniej, a później na studiach, a nie ja. - Mitch machnął w wodzie ręką na komentarz brata.

Świetnie było ponownie żartować z Randem. Nie robili tego już od tak dawna. Kiedyś byli ze sobą bardzo blisko. W pewnym sensie nawet ze sobą współzawodniczyli.

- I tak jesteś w świetnej formie jak na swój wiek - prowokował go Mitch.

- Nie zapominaj, że jestem tylko dwa lata starszy od ciebie, bachorze. I również o dwa lata mądrzejszy.

Mitch pokręcił głową. Ostatnie słowo zawsze musiało należeć do Randa. Podpłynął do brzegu basenu i ignorując drabinkę, wyskoczył z niego. Podał bratu rękę na powitanie i zaprosił na taras domu.

Rand zerwał jeden z ręczników wiszących na krześle i podał Mitchowi.

- Co ma oznaczać to twoje nieoczekiwane zaproszenie?

Zaproszenie mogło się rzeczywiście wydawać zaskakujące. Stosunki między braćmi były dość napięte od momentu powrotu Randa do Miami. Mitch był zły na niego za to, że tak grzecznie przystał na warunki ojca zapisane w testamencie, zamiast dać sobie spokój z wysiłkami zastąpienia ojca w firmie. Rand nie zdawał sobie sprawy z tego, że Mitch dobrze wiedział, że brat odszedł z firmy, bo ich ojciec poszedł do łóżka z kobietą, którą Rand kochał, a która teraz jest źródłem jego problemów.

- Dobrze jest mieć cię tutaj z powrotem. Na początku nie byłem pewien, czy to jest dobry pomysł, ale teraz myślę, że jednak świetnie jest grać w tej samej drużynie.

- Tak, dobrze jest być z powrotem. - Rand wiedział, że Mitch nie przeszedł jeszcze do sedna sprawy. - Wyduś to wreszcie z siebie, bo nadal nie wiem, dlaczego tutaj jestem.

- Carly chciała, żebyś poznał Rhetta.

- A gdzie jest ten mały bękart naszego ojca?

Niezadowolenie wykrzywiło usta Mitcha. Jeszcze sam do niedawna w taki sposób wyrażał się o Rhetcie, ale teraz odbierał to jak obelgę.

- Pani Duncan ma teraz na niego oko. Rozmawia przez internet ze swoją siostrą, której chciała przedstawić Rhetta. Poznasz go przy kolacji. Pozwolę wam nawet siedzieć obok siebie.

- Czy nasza stara psina, pani Duncan, wie, jak obsługiwać komputer? - Rand nie ukrywał zdziwienia.

Mitch zresztą również. Najstarsza stażem gosposia była zawsze postrzegana bardziej jak stary mebel niż osoba. Jeśli miała osobowość lub jakiegokolwiek zainteresowania, nigdy się nimi z nikim nie podzieliła przez ponad trzydzieści pięć lat.

Aż do momentu pojawienia się tutaj Carly, która w ciągu tygodnia poznała imiona, zainteresowania i historie rodzin wszystkich pracowników w rezydencji Kincaidów. Interesowała się też pracownikami ochrony z okolicy i listonoszami. Mitch znał jedynie imiona tych ludzi, którym bezpośrednio wypisywał czeki, lub tych, których musiał zwolnić, bo nie wykonywali dobrze swoich obowiązków. Nie chciał ani nie potrzebował wiedzieć więcej.

Różnił się tym bardzo od swojego ojca, którego interesowały nawet najbardziej błahe detale dotyczące ludzi przewijających się przez jego życie. Swoją wiedzę lubił potem wykorzystywać przeciwko najbardziej zainteresowanym.

- Bardzo byś się zdziwił, ale pani Duncan jest posiadaczką laptopa z najwyższej półki.

- Czy wspominała coś o odejściu na emeryturę ze spadkiem w wysokości pół miliona dolarów pozostawionym jej przez ojca?

- Nic nie mówiła na ten temat. Myślę, że tak szybko nie odejdzie, bo już się zdążyła przywiązać do Carly i do malucha.

- Wydaje mi się, że nie tylko ona.

Mitch zignorował wypowiedź brata i wzruszył ramionami.

- To taki słodki dzieciak. Trudno go nie lubić.

- A co z jego ciotką i próbami pozbycia się jej?

Mitch zwlekał z odpowiedzią. Aby zyskać na czasie, podszedł do barku. Z minilodówki wyciągnął dwa importowane piwa. Zastanawiał się, czy powinien ujawnić bratu część swoich planów. Nie chciał prowokować Randa, by zablokował jego działania. Brat zawsze kierował się w życiu przyzwoitymi zasadami i na pewno nie poparłby planów Mitcha. Nie były one nielegalne, ale nie wynikały też ze szczerości jego serca.

- Jeszcze nic. - Podał bratu piwo.

Rand otworzył butelkę.

- Pięć tygodni temu myślałeś, że nie będziesz miał z tym żadnego problemu.

Czyżby pani Corbin miała jakieś wygórowane żądania?

Mitch zajął się piwem. Niestety chłodny napój nie rozluźnił jego ściśniętego gardła.

- Zaoferowałem jej milion w zamian za prawa do opieki nad Rhettem. Odrzuciła ofertę.

- Czy ta wiedźma chce więcej pieniędzy? - Twarz Randa spoważniała.

Mitch zacisnął palce na butelce. Zanim poznał Carly, wyrażał się o niej w ten sam sposób, bo myślał, że jest tak samo chciwa jak jej siostra.

Usiadł na krześle, aby rozluźnić napięte mięśnie.

- Carly twierdzi, że nie chce naszych pieniędzy.

Rand usiadł naprzeciwko.

- Zawsze trafnie oceniałeś charaktery ludzkie. Albo ma dobre intencje, tak jak twierdzisz, albo liczy na coś więcej niż pieniądze. Co to może być?

Mitch potrafił trafnie rozszyfrowywać ludzkie natury. Niestety, miał też na swoim koncie kilka wpadek. Nigdy by się nie spodziewał, że Trish go zostawi, aby odejść do byłego męża, który zdradzał ją na lewo i prawo. Dał się też oszukać Marlene, która wzięła pieniądze i nie dotrzymała słowa.

- Nie wydaje mi się, aby Carly była tak chciwa jak jej siostra. Bardziej ją interesują bezpieczeństwo i przyszłość Rhetta. Odejdzie, kiedy ją przekonam, że mam dobre intencje. - Jeśli Mitch mylił się i w tym przypadku, słono za to zapłaci, zwłaszcza jeśli się z nią ożeni.

Drzwi z tyłu domu otworzyły się, ale zamiast pani Duncan pojawiali się w nich Carly z Rhettem. Mitch o mało nie spadł z krzesła, kiedy zobaczył Carly, która prezentowała prawie całe ciało w swoim wyjątkowo skąpym bikini. Klapnął stopami o podłogę i wstał ze zdenerwowania. Chciał zarzucić na nią ręcznik, aby uchronić ją przed wnikliwą analizą jego brata.

- Czy spóźniliśmy się, by z wami popływać?

Szła w ich kierunku z niezwykłą gracją. Rand zagwizdał pod nosem z uznaniem.

- Byłabyś niezłym kąskiem dla naszego ojca. Szkoda że... - mówił szeptem.

- Nie - krzyknął niespodziewanie Mitch.

Ich ojciec ukradł Randowi więcej kobiet niż tylko jedną. Ulubionym zajęciem starego szaleńca było branie tego, co należało do innych, zarówno w biznesie, jak i w życiu prywatnym. Dlatego właśnie Mitch bardzo szybko opanował sztukę ukrywania przed ludźmi swoich własnych uczuć i ambicji.

- Cieszę się. Rhett uwielbia wodę - wyjaśniła Carly, która najwyraźniej wzięła krzyk Mitcha za odpowiedź na swoje pytanie.

Rand wstał i wyciągnął na powitanie dłoń, zanim Mitch zdążył nawet pomyśleć o zainicjowaniu prezentacji.

- Rand Kincaid. Ty musisz być Carly. A to zapewne Rhett, bo wygląda jak Kincaid.

Rand postanowił zaprezentować swój męski czar i piękny uśmiech zniewalający wszystkie kobiety. Mitch miał ochotę grzotnąć go butelką w głowę.

- Miło cię widzieć, Rand. Bardzo chciałam, żeby Rhett poznał swoje rodzeństwo. Co za szkoda, że nie będzie miał okazji spotkać Nadii przed końcem tego roku.

Uścisk ich dłoni trwał zdecydowanie za długo.

- Mitt - zapiszczał uszczęśliwiony Rhett na widok Mitcha.

Ten podszedł do Carly, by wziąć chłopca. Przy okazji musnął ramieniem jej pierś, co przyprawiło go o dreszcz. Największym jednak pożytkiem wynikającym z przejęcia dziecka było przerwanie tego zbyt długiego uścisku dłoni.

Malutkie piąstki zacisnęły się na włosach jego klatki piersiowej. Ból wykrzywił mu twarz, jednak pohamował się, by nie jęknąć. Odczepił od siebie siłą małe rączki i wskazał palcem Randa.

- Brat - wycedził wolno do chłopca.

- Bubba - odpowiedział Rhett, co po raz pierwszy wydało się Mitchowi nawet śmieszne.

Rand najwyraźniej nie podzielał jego zdania, bo zrobił zdziwioną minę.

- Rand. Jestem Rand.

- Czy wynajęłaś dom? - zapytał Mitch, zwracając się do Carly. Chciał odciągnąć ją od brata, bo właśnie obdarzała go tym swoim topiącym lodem uśmiechem.

- Tak. Para, z którą się wczoraj spotkałam, podpisała umowę najmu. Wprowadzają się w piątek. Będziesz więc na mnie skazany przez dłuższy czas.

Zignorował jej wypowiedź, a zwłaszcza jej ostatnią część. Nie mógł przecież kłamać i powiedzieć jej, że jest mile widzianym gościem w jego domu, bo wcale nie była.

Przyglądała mu się, ale nie doczekała się żadnej reakcji z jego strony. Przeniosła więc wzrok na Rhetta.

- Chodźmy popływać, pączusku.

Carly i Rhett pomaszerowali do basenu. Mitch wbił wzrok w jej piękne pośladki.

- Ładne ciało - przyznał Rand.

Mitch spojrzał na Randa z wściekłością.

Jeśli jego brat uśmiechnie się jeszcze raz do Carly, straci wszystkie zęby.

- Jest już bardzo późno. Musimy wstać rano, bo będziemy biegać, zanim pójdziemy do kościoła.

- Do kościoła? Ty?

Już miał powiedzieć, że tak, po to tylko, aby zmieść z twarzy brata ten głupi uśmieszek.

- Carly i Rhett. Ja będę pracować.

Rand był wyraźnie zaskoczony.

- W takim razie będę uciekać. - Dobrze jednak wiedział, dlaczego Mitch chciał, aby już sobie poszedł. Jego brat nie znosił, kiedy ktoś sobie z niego żartował. Był szefem finansowym olbrzymiego koncernu przynoszącego kilka miliardów dolarów rocznie. Był szanowanym biznesmenem i świetnym fachowcem. Nikt nie mógł się z niego wyśmiewać.

- Carly, dziękuję za zaproszenie na kolację. - Rand stał już obok niej i wyciągał rękę.

- Ależ, proszę bardzo. Odwiedzaj nas częściej. Bardzo się cieszę, że cię poznałam. - Ich uścisk dłoni znowu trwał zdecydowanie za długo.

Mitch zacisnął zęby. Kiedy był mały, musiał konkurować o względy matki, ojca, potem walczył o uwagę Trish. Jeśli miałyby się to też powtórzyć w jego historii z Carly, potraktowałyby to jako prawdziwe przekleństwo. Ona przecież była jego częścią wypełniania woli ojca zapisanej w testamencie.

- Zaprowadzę cię do wyjścia.

Twarz Randa ponownie rozjaśnił irytujący uśmieszek.

- Znam drogę.

Mitch jednak nie ustępował. Pobiegł do drzwi frontowych i trzymał je szeroko otwarte, ale Rand i tak nie opuszczał jego domu wystarczająco szybko. Carly i jego brat szli do wyjścia w zastraszająco zółwym tempie.

Co, do diabła, się stało? Kiedy stracił kontrolę nad tym wieczorem? I dlaczego tak mu przeszkadzało, że Rand rozśmieszał Carly?

- Lubię twojego brata - powiedziała Carly, kiedy Mitch zamknął za Randem drzwi. - Jest bardzo zabawny.

Na dźwięk jej słów zaczerwienił się i obruszył jak oparzony.

- Niestety jest zajęty.

Carly przyjrzała mu się podejrzliwie. Prawdopodobnie dlatego, że odpowiedział jej w taki sposób, jakby wypluwał z siebie zżuty tytoń.

- Naprawdę? A mnie mówił, że mieszka sam i dlatego właśnie jeszcze się nie wysilił na urządzenie mieszkania. Nic nie wspominał, że jest z kimś związany.

- Nie wspomniał, bo jakoś do tej pory nie wywiązuje się z zaleceń ojca zapisanych w testamencie, przez co i my będziemy mieć kłopoty. Jednym z jego słabych punktów jest Tara, jego osobista asystentka. - Mitch zbliżył się do Carly. - Flirtowałaś z nim.

- Daruj sobie te komentarze. Posadziłeś go obok Rhetta, którego nazywałeś dzieckiem kamikadze. Przynajmniej twój brat ma poczucie humoru na temat bycia bombardowanym.

Przybliżyła się tak blisko, że palce ich stóp zetknęły się ze sobą.

- Nie flirtowałam. A nawet jeśli, to co? Ciebie to chyba nie obchodzi, zważywszy na tę niezwykłą ilość ciepła, którą mnie dzisiaj obdarzyłeś. Wygląda to tak, jakbyśmy się spotykali właśnie na ulicy, a nie dzielili dziesięć godzin temu łóżka.

Mitch nie znosił pewnych siebie kobiet z temperamentem, jednak złość Carly bardzo go podnieciła. Podziwiał to, że nie była nim onieśmielona.

- Chcesz ciepła? Zaraz ci je dam. - Objął ją w talii i mocnym szarpnięciem przyciągnął do siebie. Ich ciała zderzyły się. Pocałował ją agresywnie. Pocałunek

nie przypominał pieszczoty, raczej walkę. Ich usta i biodra przylgnęły do siebie.

Oparł ją z impetem o ścianę przy drzwiach frontowych. Krzyknęła z bólu, jednak nie przerwała pocałunku. Ich języki ścierały się ze sobą, walcząc o dominację. Jego dłonie szarpały tkaninę jej bluzki. Chciał ją zerwać, jednak nie odważył się ze względu na miejsce, w którym się teraz znajdowali. Co będzie, jeśli ktoś z pracowników niespodziewanie się pojawi?

Nie odrywając od siebie języków, przemieścili się do biblioteki zlokalizowanej na końcu korytarza. Mitch zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku. Popychał Carly do przodu, aż znalazła oparcie na jego biurku. Był na nią wściekły za śmiech, który dzieliła z jego bratem. Bardziej jednak zły był na siebie samego, bo stracił kontrolę i dał się ponieść emocjom. Dlatego teraz nawet nie próbował być delikatny.

Ściągnął jej bluzkę przez szyję i zdarł z niej dzinsy. Stanik i majtki rzucił do tyłu przez ramię. Carly nie przeszkadzało, że jest naga. Sama zaatakowała, odpinając z pasją jego guziki i zrywając z niego ubranie. Podniósł ją i posadził na brzegu biurka z wysokim połyskiem. Rozsunął jej kolana jak najszerzej mógł i wszedł pomiędzy jej nogi. Zacisnął mięśnie, bo chciał w nią wejść najgłębiej, jak tylko było to możliwe.

- Do diabła!

- Co się stało? Nie przestawaj teraz, proszę - błagała Carly.

- Nie mam prezerwatywy.

- Nie szkodzi. Jestem zdrowa i biorę pigułki.

Chciał w to uwierzyć. Zaufał jej, co jeszcze bardziej wyprowadziło go z równowagi.

- To nie wystarczy.

Otwartą dłonią uderzyła go mocno w ramię.

- Ty kretynie!

Zaklął głośno.

- Proszę - jęknęła.

Do diabła z tym. Jeśli ten seks bez prezerwatywy przyniesie jakieś konsekwencje, jego prawnik będzie musiał sobie z tym poradzić. Mitch przyciągnął do siebie jej biodra i wszedł w nią zdecydowanie. Wchodził w nią za każdym razem mocniej. Wbijając zęby w jego ramię, a paznokciami wodziła po jego plecach. Ssał jej skórę i podgryzał sutki. Ona robiła to samo, więc pewnie jutro ich ciała będą całe podrapane i posiniaczone.

- Szybciej - prosiła Carly.

Oparła stopy o jego plecy i wkrótce wstrząsnął ją dreszcz. Położyła się na biurku, a jej włosy pokryły błyszczący blat. Drżąc, obejmowała go nogami i rękami. W końcu eksplodował i opadł na nią całym ciężarem. Siła orgazmu pozbawiła go wszelkich sił. Spocony tors przywarł do jej piersi. Kiedy jego ciało stygło, a pot wysychał, mózg powracał do rzeczywistości. W ciszy przeklinał swoją głupotę.

- Będziesz musiała za mnie wyjść - skwitował swoje przemyślenia.

Zesztywniała pod nim. Zdjęła nogi z jego bioder, a górną część ciała uniosła na łokciach.

- Słucham?

- Dla dobra Rhetta. - Nie zamierzał czekać na raport detektywa lub ryzykować, że Carly odejdzie. Sfinalizuje tę sprawę szybko. - On potrzebuje obojga rodziców.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Oszalałeś? Chcesz się żenić tylko dlatego, że uprawiałeś seks?

Carly była kiedyś tak bardzo naiwna. W efekcie straciła dziewictwo, dziecko, a pozostało jej złamane serce.

Wstała z biurka, podniosła leżącą na podłodze bluzkę i rozejrzała się za koronkowym stanikiem. Niestety, ślad po nim zaginął. Trudno. Włożyła ramiona w rękawy bluzki i szybko przełożyła ją przez głowę.

Mitch wpatrywał się w nią zimnym wzrokiem.

- Chcesz zapewnić Rhettowi bezpieczną przyszłość? Ja również. Pobierzmy się i adoptujmy go. To najlepszy sposób.

Dżinsy i majtki trzymała mocno w dłoniach, zasłaniając się nimi jak tarczą obronną. Wpatrywała się w twarz Mitcha, szukając w niej czegoś, co wytłumaczyłoby jego emocje. Nie zauważyła jednak niczego.

- Dlaczego miałbyś się ze mną ożenić? - drażyla.

Mitch włożył koszulę w spodnie i zapiął energicznym ruchem skórzany pasek.

- Pasujemy do siebie. Jesteśmy razem bardzo dynamiczni.

- To prawda.

Nigdy z żadnym mężczyzną seks nie był tak wspaniały. Dziki i bez żadnych zahamowań. Nie mogła jednak ignorować światełek ostrzegawczych, które migwały w jej głowie jak kolorowe neony z Las Vegas.

- Znamy się od niecałych trzech tygodni. Mitch, nie sędzę, aby to był dobry pomysł.

- Pomijając krótki czas naszej znajomości, jakie widzisz inne przeciwwskazania?

Czuła się zbyt wyeksploatowana, fizycznie i emocjonalnie, aby teraz odpowiadać na trudne pytania. Włożyła w pośpiechu spodnie.

- Miłość lub raczej jej brak.

- Kiedyś byłeś zakochana. Czy przyniosło ci to coś dobrego? - zapytał.

Skrzywiła się.

- Nie sędzę.

Trzej mężczyźni, których kochała, zdradzali ją, w przenośni i dosłownie, a w finale porzucali. Czy lepszym wyjściem było stworzenie związku, w którym łącznikiem było coś mniej kruchego niż miłość? Wszystko na to wskazywało.

A czy to, co czuła teraz, nie świadczyło o tym, że miłość czaiła się już jednak gdzieś za rogiem? Carly chciała być kochana z wzajemnością. Czy Mitch był do tego zdolny?

- Lubię cię i szanuję, Carly. Podziwiam twoje poświęcenie dla siostrzeńca. Na tym możemy już coś budować.

- Mówiłeś wcześniej, że nie możesz niczego obiecać na długo - przypomniała mu.

- Miałem raczej na myśli to, że nie mogę niczego zagwarantować na zawsze. Ile par dotrzymuje obietnicy bycia razem do momentu, kiedy śmierć ich nie rozłączy?

Mniej niż pięćdziesiąt procent.

Mają szansę stać się rodziną. Na dodatek Carly będzie w stanie zagwarantować Rhettowi to, czego tak bardzo pragnęła dla niego jej siostra, czyli prawo do dorastania w rezydencji Kincaidów, w domu jego ojca. Propozycja Mitcha była bardzo kusząca i to nie ze względu na Rhetta.

Położył dłonie na jej ramionach.

- Będziemy mogli mieć to codziennie - wskazał ruchem głowy na biurko - dopóki nasza pasja nie wygaśnie.

- Nie szukam bogatego tatusia.

- Wcale nie zamierzam nim być.

- Nigdy też nie zamierzam opuścić Rhetta.

- Nie zmuszę cię przecież.

Niezdecydowanie przyprawiało ją o zawrót głowy.

- Zawsze będziemy dyskutować o tym, co najlepsze dla Rhetta.

- Oczywiście.

- A co z rodzeństwem dla niego? Chciałabym... pewnego dnia urodzić dziecko.

Mitch wciągnął głęboko powietrze.

- Zajmijmy się najpierw adopcją.

- Ale ty lubisz dzieci, prawda?

Bardzo powoli wypuścił powietrze z płuc.

- Lubię.

- Będiesz... będziemy... dla siebie na wyłączność?

- Kiedy jestem w związku, oddaję się całkowicie.

Serce waliło jej jak szalone, a opór powoli malał. Musi jedynie powiedzieć „tak”, a Rhett będzie miał dom, rodzinę i ochronę, a ona szansę na urodzenie kolejnego dziecka. Nie może się też oszukiwać, że kiedykolwiek uda jej się załatać dziurę w sercu, którą ma po stracie córki. Chciała jednak kolejnego dziecka i ponownej szansy na bycie matką. Choć trzy razy tak bardzo zawiodła się na mężczyznach, chciała ponownie kochać i być kochaną.

Spojrzała na Mitcha.

- Wyjdę za ciebie.

Jego palce zacisnęły się mocniej na jej ramionach.

- Poproszę prawnika o jak najszybsze przygotowanie umowy przedmałżeńskiej. Zaraz po podpisaniu weźmiemy ślub.

Carly zaniepokoiła się.

- Umowa przedmałżeńska?

- To standardowa procedura. Taki dokument przygotowuje się zawsze w przypadku, kiedy wartości aktywów należących do obu małżonków tak bardzo się

od siebie różnią.

Zrozumiałe. Jeśli byłaby Mitchem, pewnie też by o tym pomyślała.

- Tak ci się spieszy?

- A po co mielibyśmy czekać?

- Chciałabym, aby moi rodzice przy tym byli.

- Wyślę więc po nich samolot.

- A ja sprawdzę dostępne terminy w kościele.

- Wolałbym raczej świecką ceremonię.

Carly zawsze marzyła o ceremonii kościelnej.

- Ale...

- Twoja siostra odeszła trzy miesiące temu, a od śmierci mojego ojca minął dopiero miesiąc. Huczna uroczystość nie byłaby na miejscu.

Miał rację.

- Dobrze. Chciałabym jednak, aby mój pastor poprowadził ślub.

- Sędzia lub prawnik też będzie dobry.

- Mitch, nawet nie ma o czym dyskutować. Ja muszę otrzymać błogosławieństwo z Kościoła.

Carly już dobrze знаła to zaciśnięcie szczęki, kiedy coś nie szło po jego myśli.

- Jeśli uda mu się to zrobić do końca tygodnia. Postaram się, aby mu się opłacało.

Okazało się, że i pastor miał swoją cenę. Carly zostanie panią Kincaid w piątek wieczorem, choć była lekko zszokowana, że dziś rano pieniądze tak łatwo zatriumfowały nad wiarą i zasadami. Obfita dotacja na Kościół pozbawiła pastora wszelkich wątpliwości. Jeśli miał jakiegokolwiek plany w piątek, nie wspomniał o nich.

Zaraz po wizycie w kościele skierowali się na jacht przycumowany na tyłach rezydencji Kincaidów.

- Nadchodzi pora na drzemkę Rhetta. Czy możemy przełożyć nasz rejs jachtem na późniejszą porę?

- Może spać na łodzi. W jednej z kabin kazałem dzisiaj rano zaaranżować sypialnię dla dziecka. Mamy umówione spotkanie o drugiej.

- Z kim?

Zamilkł na chwilę. Delikatny powiew wiatru przeczesał jego prawie czarne włosy i poruszył klapy marynarki żeglarza, którą włożył do kościoła. Oczy zasłaniały ciemne okulary.

- Z jubilerem.

Chciała krzyknąć i automatycznie zwolniła kroku. Pierścionki! Nawet o nich nie pomyślała.

- Nie możemy pojechać samochodem?

- Oczywiście, że możemy, jeśli tylko chcesz, aby nasz ślub trafił na pierwsze strony gazet.

Dreszcz przeszedł jej po plecach. Przytuliła mocniej do siebie Rhetta.

- Czy to możliwe?

- Bez wątplenia nasz ślub będzie newsem, ale zainteresowanie nim szybko minie. Zjemy teraz lunch na pokładzie.

Carlos, ogrodnik, oraz Tomas, złota rączka, czekali na nich na pomoście. Mitch przywitał się z nimi i pierwszy wskoczył na schodki prowadzące na burzę, aby pomóc Carly wejść na pokład. Kiedy ich ciepłe dłonie się spotkały, Carly przeszył dreszcz. W ciągu ostatnich dwudziestu sześciu godzin kochali się cztery razy, a ona nadal drżała, kiedy jej dotykał.

Weszła na pokład i od razu się przekonała, że Kincaidom luksus towarzyszył wszędzie. Bywała wielokrotnie na łodziach, ale nigdy na tak luksusowych. Błyszczący parkiet w salonie łodzi, dużo elementów ozdobnych ze szkła, kanapy z białej skóry i stoliki z drzewa tekowego zdobiły wnętrze. Niejedna osoba marzyłaby o takim wyposażeniu domu. Porcelana, kryształ oraz srebrny kubełek z lodem stały na

stole w jadalni pod rozbłyskującym światłkami żyrandolem. Plastikowe krzeselko Rhetta zupełnie tam nie pasowało.

Silniki wystartowały gdzieś w dole pod jej stopami i łódź zaczęła odpływać od brzegu, pozostawiając Carlosa i Tomasa na brzegu.

Przeszli do jadalni, a Mitch przypiął Rhetta w krzeselku. Zrobił olbrzymi postęp, bo kontakt z dzieckiem nie paraliżował go, co więcej, sam go inicjował. Dzisiaj nawet, kiedy Carly brała prysznic, przebrał Rhetta i nakarmił. Byłby dobrym ojcem.

Mitch nieustannie zaskakiwał miłymi gestami. Carly dotknęła wisiorka z chłopcem, który jej podarował. Mimo powracających do jej głowy ostrzeżeń Marlene, Carly codziennie odkrywała w nim coraz więcej pozytywnych cech.

Elena, żona Carlosa, przyniosła jedzenie. Serwowała im grillowane krewetki z ryżem i warzywami. Rhett zjadał z apetytem swoje jedzenie pokrojone w kawałeczki i podane na plastikowym talerzyku.

Mitch sięgnął po butelkę i otwieracz. Carly fascynowały jego ciemne włosy na brzuchu, widoczne pod śnieżnobiałą koszulą w trakcie jego mocowania się z korkiem.

- Kiedy załatwimy sprawy z jubilerem, będziesz musiała zadzwonić do swoich rodziców. Zamówiłem samolot, który ich odbierze w czwartek rano i odwiezie z powrotem w niedzielę wieczorem. W związku z tym, że nie możemy opuścić miasta do końca roku, chyba że w sprawach biznesowych, nie będziemy mieć miesiąca miodowego.

Miesiąc miodowy, czyli czas poświęcony na poznawanie swoich ciał i umysłów. Nawet o tym nie pomyślała. Jednak teraz rozmarzyła się, snując wizję wspólnego wyjazdu i niezmałconego niczym zainteresowania Mitcha. Poczowała przypływ pożądania i poruszyła się nerwowo na krześle.

- Nic nie szkodzi. I tak nie zostawiłabym Rhetta.

Otworzył butelkę, nie roniąc nawet kropli, co bez wątplenia było dowodem

jego doświadczenia w tej materii. Napełnił kieliszki od szampana złotą cieczą z bąbelkami. Odstawił butelkę do kubelka z lodem i uniósł swój kieliszek do góry, aby wznieść toast.

- Za nas. Oby nasze małżeństwo spełniło nasze oczekiwania.

- Za nas - powtórzyła za nim i stuknęła swoim kieliszkiem o jego.

Wspaniały trunek ukoił jej gardło jak balsam.

- Mmm. Znasz się na winach. - Carly od poprzedniego ranka miała niesamowity wręcz apetyt.

Odstawiła kieliszek i zaatakowała swój lunch. Krewetki i chrupiące warzywa smakowały wyśmienicie. Rano przed kościołem była zbyt zdenerwowana, aby jeść, ale teraz nie miała zupełnie problemów z uzupełnianiem kalorii, które wcześniej oboje spalili.

- Rand będzie moim świadkiem. Możesz zaprosić kogoś ze swoich przyjaciół lub poprosić jedno z rodziców - powiedział Mitch, gdy tylko skończyli posiłek.

- Tylko jedno?

- Im mniej ludzi, tym większe szanse, że nasz ślub nie przerodzi się w cyrk. Jeśli nie zrezygnujesz z pracy, lepiej ostrzeż swoich współpracowników, że staną się już wkrótce obiektem zainteresowania mediów.

- Co takiego? Nie zamierzam zrezygnować z pracy. Kocham to, co robię.

- Pamiętaj, że paparazzi uwielbiają korzystać z życia bogatych i sławnych.

- Nie jestem jedną z nich.

- Ale już niedługo będziesz.

Przełknęła z trudem tę uwagę. Po ślubie nie będzie tak jak wcześniej. Czy popełniała błąd, wprowadzając Rhettę w taki świat? Nie. Dawała mu jedynie to, czego chciała dla niego Marlene, to, co mu się należało z urodzenia.

Mitch przebrał Rhettę i położył go w łóżeczku. Była prawie druga po południu, kiedy Carly postanowiła wyjść na pokład. Nagle usłyszała dźwięk zwalniających silników.

- Dlaczego się zatrzymujemy?

- Mamy towarzystwo.

Zanim zdążyła zapytać jakie, zobaczyła podpływającą do nich łódź. Ale nie był to patrol wodny, który często zatrzymywał pływające łodzie, aby sprawdzić standardy bezpieczeństwa. Załoga z drugiego pokładu zarzuciła liny cumujące, łącząc obie łodzie, i elegancki starszy mężczyzna w muszce i z walizeczką wszedł na pokład. Mitch powitał gościa i zaprosił do środka.

- Carly, to pan Belmonte, nasz jubiler. Ma dla ciebie zestaw pierścionków do obejrzenia.

- Ale jesteśmy przecież na środku zatoki - stwierdziła zaskoczona.

- Uwierz mi, to najlepsze miejsce, które gwarantuje nam prywatność.

- Dzień dobry, pani Corbin. Przywiozłem do pokazania kilka kamieni spełniających wymagania pana Kincaida. Jeśli jednak żaden z nich nie będzie pani odpowiadać, mam ich więcej w swoim sklepie.

Uścisnął jej dłoń, umieścił walizkę na stoliku kawowym i otworzył wieko. Carly omal nie straciła równowagi. Połyskująca w świetle kolekcja około pięćdziesięciu pierścionków umieszczonych na czarnym aksamicie musiała być warta krocie. Nie była w stanie wypowiedzieć słowa i czuła się tak, jakby ktoś przykleił jej stopy do pokładu.

Mitch otoczył ją ramieniem i zaprowadził do kanapy. Padła na skórzane pufy i zaczęła się trząść.

- Czy widzisz cokolwiek, co ci się podoba, kochanie?

Kochanie? Zwróciła ku niemu twarz. Niech odgrywa swoją rolę. Będzie to z korzyścią dla Rhetta.

- Które wolisz? Białe czy żółte złoto? A może platynę?

Carly zainteresowała się błyskotkami.

- One wszystkie są takie piękne - jęknęła.

I... takie... wielkie, pomyślała. Każdy z pierścionków musiał być więcej wart

niż jej samochód, a kilka z nich kosztowało na pewno więcej niż jej dom.

Westchnęła i próbowała wytłumaczyć jeszcze raz.

- Nie mogę nosić dużej biżuterii, ponieważ w pracy używam rąk.

- Czy mogę coś doradzić? - Jubiler wybrał pierścionelek. - To jest trzykaratowy diament z cięciem Aschera. Kiedy dodamy do tego platynową obwódkę, kamień będzie doskonale chroniony - wyjaśnił jubiler, dobierając do niego parę pasujących obrączek.

- Jaki piękny.

- Przymierz - ponaglał ją Mitch. - Pozwól, ja spróbuję.

Wsunął na palec Carly diamentowe cacko podane przez pana Belmonte. Cięple dłonie. Zimny pierścionelek. Różnica temperatur podziałała rozstrajająco na jej układ nerwowy. Jednak pierścionelek leżał jak ulał. Czy to był jakiś znak, czy jedynie zbieg okoliczności?

- Podoba ci się? - zapytał.

Kiwnęła potakująco głową.

- Bierzemy.

Podniecenie skręcało jej żołądek, ale uspokoiła się, kiedy Mitch wplótł swoje palce w jej i pociągnął ją za sobą w kierunku salonu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dokąd tak pędzisz?

Pytanie Randa przerwało w połowie melodii, którą Mitch cichutko gwizdał.

- Do domu.

- W tym tygodniu codziennie wychodzisz z biura wcześniej.

- Szósta to nie jest wcześniej.

- Dla ciebie tak.

Mitch nie mógł zaprzeczyć. Wszedł do gabinetu brata, który tak długo służył ich ojcu za biuro. Jakie to dziwne, ale nie miał już w sobie złości, która nim zawładnęła po przeczytaniu testamentu, a i Rand dowiedział, że jest odpowiednim człowiekiem na stanowisku.

- Chcę zjeść kolację z Carly i Rhettem - wyjaśnił, pomijając jednak fakt, że nie mógł się doczekać, kiedy będzie miał obok siebie nagą Carly, gdy tylko Rhett zapadnie w sen.

- Czy ty i Rhett nie zabraliście dzisiaj Carly na lunch?

- Potrzebowała tego, bo dziś są jej urodziny. Pierwszy raz spędza je bez siostry.

Rand zmrużył oczy. Skórzany fotel, w którym siedział, zaskrzypiał, kiedy odchylił się w nim do tyłu.

- Masz na nią chrapkę. Czy zdążyłeś ją już wypróbować?

- To nie twój interes. Masz jednak rację. Mam na nią tak wielką ochotę, że żenię się z nią w ten piątek. Będziesz moim świadkiem?

Rand omal nie spadł z fotela. Ze zdziwienia otworzył usta i uniósł do góry brwi.

- Żenisz się za dwa dni i nic nie mówisz?

Chciał porozmawiać z bratem wcześniej, jednak przez ostatnie trzy dni pochłonięty był rozwiązywaniem problemów spowodowanych nieefektywnym zarzą-

dzaniem ich ojca. Pod koniec każdego z takich dni Mitch marzył jedynie o tym, aby się oddać radości i ciepłej atmosferze, jakie zapanowały ostatnio w rezydencji Kincaidów.

- Teraz cię informuję.

- Czyś ty zwariował? A co z twoją opinią na jej temat, że jest taką samą chciwą wiedźmą jak jej siostra?

- Wyjaśniłem ci wcześniej, że się myliłem co do Carly.

- Powiedziałeś, że jej nie doceniłeś, bo odrzuciła milion dolarów, który zaofiarowałeś za Rhetta.

- Odrzuciła i pięć milionów, które zostały jej zagwarantowane w umowie przedmałżeńskiej.

Prawnik Carly omal nie dostał ataku serca, kiedy odmówiła podpisania dokumentu ustalającego bardzo korzystne dla niej warunki finansowe, jakie miały obowiązywać po ich ślubie.

Rand ponownie zmrużył oczy.

- A to niby dlaczego?

- Powiedziała, że to nie są jej pieniądze i że ich nie chce.

Mitch jej uwierzył. Jej upór doprowadzał go do wściekłości, jednak zmienił zdanie, kiedy przeanalizował jej życie w rezydencji Kincaidów. Uświadomił sobie, że starała się żyć skromnie, pilnowała swojego budżetu i sama płaciła za żłobek Rhetta.

Może rzeczywiście była wyjątkową osobą? Mitch w swoim życiu nie spotkał wielu kobiet altruistek i może nigdy by takiej nie rozpoznał w tłumie, nawet gdyby uszczypnęła go w tyłek.

Otrząsnął się ze swoich myśli i skupił na wykrzywionej grymasem twarzy brata.

- Wygląda na to, że ten sam kod genetyczny nie gwarantuje tych samych osobowości - stwierdził.

To dzięki mieszkaniu z Carly Mitch zakwestionował swoją filozofię życiową, według której każdy ma swoją cenę. Uwierzył w to, że Carly nigdy nie zmęczy się Rhettem i odpowiedzialnością.

- Czy myślisz, że małżeństwo z Carly zagwarantuje ci prawo do opieki nad Rhettem?

- Na pewno nie zaszkodzi, ale nie dlatego się żenię.

- Czy ty chcesz mi powiedzieć, że się w niej zakochałeś?

Czy Mitch kochał Carly? Wydawało mu się, że nie. A czy byłby do tego zdolny?

- Twoje milczenie wyjaśnia wszystko, braciszku.

Mitch zerknął na zegarek. Był już spóźniony.

- Wiem, co robię. Będiesz w piątek o ósmej czy nie?

- Będę, ale mam nadzieję, że nie popełniasz takiego błędu jak nasz ojciec, kiedy się związał z inną Corbin.

Mitch również miał taką nadzieję.

Szybko się przyzwyczajał do takiego życia. Leżał na łóżku i wpatrywał się w sufit, po którym przesuwały się wolniutko promienie księżyca. Czekał, aż rytm jego serca się uspokoi, jednak nie mógł na to liczyć, skoro Carly ponownie dotknęła ustami jego klatki piersiowej. Wplótł palce w jej włosy, a jej głowę delikatnie odsunął do tyłu. Uśmiechnęła się do niego czule, a błogość zalała jego serce.

Małżeństwo z nią miało szansę na powodzenie. Być może nie będzie się nawet spieszyć, aby je zakończyć szybko po adopcji Rhetta.

- Mitch, dziękuję za wszystko, co dla mnie dzisiaj zrobiłeś. Bardzo mi pomogłeś... - Westchnęła głęboko i przylgnęła do niego jeszcze mocniej. - Obudziłam się dzisiaj rano i myślałam o ostatnich chwilach życia Marlene. Dlatego właśnie wy-mknęłam się wtedy z sypialni. Musiałam zadzwonić na policję, żeby sprawdzić, na jakim etapie jest śledztwo. Muszę się upewnić, że drań, który spowodował wypadek, poniesie zasłużoną karę.

Mitch poczuł napięcie paraliżujące jego ciało. Nie mógł się przyznać Carly, że podejrzewał swojego ojca o to, że sam prowadził samochód lub wynajął kogoś, aby się pozbyć Marlene.

- Co powiedzieli na policji?

Uniosła się na łokciu.

- Jak na razie odstawili sprawę Marlene na boczny tor pod naporem innych, bardziej priorytetowych. Jesteś ważnym Kincaidem. Może mógłbyś użyć swoich wpływów? Chcę, aby sprawca został ukarany za to, że pozwolił Marlene umrzeć na ulicy.

- Carly.

- Mitch, proszę. Nie chcę twoich pieniędzy. Nie obchodzi mnie fortuna Kincaidów. Bardzo bym jednak chciała, abyś użył swoich wpływów i pomógł w rozwikłaniu tej sprawy.

Mitch zaniemówił. Znalezienie zabójcy jej siostry mogło zrujnować jego rodzinę i firmę.

- Zobaczę, co się da zrobić - mruknął, wiedząc, że na pewno nie zadzwoni na policję.

Rodzice Carly mieli przyjechać za kilka godzin, a ona nadal szukała zaginionego biustonosza.

Jak tylko przyjęła oświadczenia Mitcha, zaciągnął ją od razu do sypialni na górze, a potem sprawy toczyły się tak szybko, że nie miała czasu poświęcić chwili na odnalezienie bielizny w bibliotece. W ciągu dnia opiekowała się Rhettem, umawiała pacjentów na inne terminy, spotykała się z prawnikiem i szukała sukni ślubnej. Noce upływały jej na kochaniu się z Mitchem.

Miała nadzieję, że jedna ze sprzątaczek znajdzie stanik i odda do pralni w rezydencji. Tak się jednak nie stało. Znając jej szczęście, to na pewno ojciec będzie osobą, która natknie się na brakującą część garderoby. Uwielbiał biblioteki, a kolekcja książek Kincaidów była imponująca. Znajdzie pewnie jej stanik marki Play-

tex między tomami Platona i Edgara Allana Poe.

Skierowała się do biblioteki zaraz po tym, jak przekazała Rhetta Delli, która chciała ponownie czatować z nim w internecie. Obie owdowiałe siostry Duncan zostały honorowymi babciami. Nic nie mogłoby bardziej uszczęśliwić Carly, która była niepokieszona, że cały kraj dzielił jej mamę od Rhetta.

Biblioteka pachniała cytryną i eukaliptusem. Każdy centymetr kwadratowy mebli błyszczał czystością, nawet biurko, na którym pięć dni temu oddali się dzieckiej żądzy. Zlustrowała wszystkie meble i półki z drzewa wiśni. Po staniku nie było śladu.

Położyła się na podłodze i zaczęła dokładnie sprawdzać powierzchnie pod meblami. Żadnych niezwiązanych z biblioteką przedmiotów nie zauważyła. Chwila. Maszyna przy biurku wydawała z siebie dźwięki nadchodzącego faksu, ale zignorowała hałas. Zatrzymała wzrok na kawałku białego materiału wystającego spod ciężkich zasłon. Bingo.

Sięgnęła szybko po stanik i ukryła go skrzętnie w kieszeni spodni. Faks wypływał z siebie karki papieru. Jej adwokat nadal ustalał szczegóły umowy przedmałżeńskiej z prawnikiem Mitcha. Podeszła do faksu. Właśnie wyskoczyła z niego ostatnia strona. Jej nazwisko na stronie tytułowej dokumentu przyciągnęło jej uwagę. Ale nie były to papiery od jej adwokata.

Nazwa na nagłówku brzmiała:

„Lewis Investigations”, Prywatna Agencja Detektywistyczna.

Przeszył ją dreszcz emocji. Wiedziała, że nie powinna czytać nadesłanych dokumentów. Trzęsącymi się dłońmi sięgnęła jednak po pierwszą stronę.

„Kincaid, obiecałem ci znalezienie kwitów na Carly Corbin, aby zdyskredytować ją jako opiekunkę dziecka twojego ojca. Oto, co udało mi się ustalić. Musisz się skonsultować ze swoim prawnikiem, czy grzechy młodości mogą być użyte przeciwko niej w sądzie. Jeśli tak, masz niezłą kartę przetargową, aby wygrać w sądzie batalię o prawa do opieki”.

Nogi ugięły się pod Carly. Opadła na krzesło stojące za biurkiem. Mitch wcale nie chciał adoptować Rhetta i stworzyć z nią rodziny. Planował odebrać jej ukochanego siostrzeńca. Aby to osiągnąć, postanowił się nawet z nią ożenić. Nieznośnie piekły ją oczy i gardło. Przerzucała jednak strony faksu.

„Miałeś rację. Carly ukończyła szkołę średnią rok później niż jej bliźniaczka. Jesteś bardzo spostrzegawczy. Twoja uwaga naprowadziła mnie na następujące fakty: w wieku lat szesnastu Carly Corbin miała romans z trzydziestodwuletnim trenerem koszykówki. Zaszła w ciążę. Kochanek publicznie oświadczył, że nie chce mieć nic wspólnego ani z nią, ani z jej dzieckiem. Wątpił również w to, że jest ojcem, ze względu na zbyt swobodne prowadzenie się Carly. Oskarżył ją, że uwiodła go tylko po to, aby rozbić jego rodzinę. Po jakimś czasie powrócił na łono rodzinki i praktycznie nie poniósł żadnej kary za związek cielesny z nieletnią. Jego żona nie tylko go poparła, ale zaskarżyła Carly do sądu o spowodowanie rozkładu więzi małżeńskiej. Sprawa została jednak szybko umorzona. C.L. Corbin spędziła sześć miesięcy w ośrodku dla samotnych matek i oddała dziecko do adopcji. Załączam kopię dokumentów sądowych oraz artykuły z gazety codziennej w Nashville”.

Carly jak w amoku studiowała dokumenty. Jej przeszłość szybko do niej powróciła. Została potępiona w mediach, okrzyknięta lolitką, porzucona przez przyjaciół i zmuszona do opuszczenia szkoły. Zawiodła rodziców i samą siebie. Miała złamane serce, straciła niewinność i dziecko. Rodzina chciała uciec od wstydu i przeniosła się do innego stanu, a ona sama do domu dla trudnych dziewcząt.

Potężny ciężar przygniatał ją teraz. Ponownie mężczyzna w jej życiu, którego pokochała, tak bardzo ją zawiódł. Nie mogła uwierzyć, że kolejny raz boli tak strasznie. Zmuszała się, aby czytać dalej.

„Osiemnaście miesięcy temu C.L. Corbin otworzyła konto bankowe za granicą, na które wpłynęło sto tysięcy dolarów. Są do dyspozycji Rhetta Kincaida Corbina”.

Zamknęła oczy, zacisnęła zęby i jęknęła. Mitch nie kłamał. Marlene przyjęła

pieniądze, aby przeprowadzić aborcję, i nie dotrzymała słowa. Dlaczego trzymała to w sekrecie? Dlaczego czekała osiem miesięcy z pokazaniem ojcu dziecka? Dlaczego jej siostra otworzyła konto na nazwisko Carly, skoro pieniądze były dla Rhetta?

- Marlene, co ty zrobiłaś?

„Muszę jeszcze sprawdzić udział twojego ojca w wypadku Marlene. Będę nadal pracować nad tą sprawą, skoro jesteś przeświadczony o jego winie”.

Szok sparaliżował Carly. Nie mogła złapać tchu. Mitch podejrzewał swojego ojca o spowodowanie śmierci Marlene. Wszystko układało się teraz w całość. To dlatego w nocy zamknął jej usta pocałunkiem, bo nie chciał rozmawiać o wypadku jej siostry. Rodzina Kincaidów miała wystarczająco dużo pieniędzy, aby zapłacić za wyciszenie sprawy.

Usłyszała głos Mitcha w korytarzu i chciała uciekać. Wszedł do biblioteki z komórką przy uchu.

- Właśnie je odbieram z faksu.

Natychmiast ją zauważył. Jego oczy zatrzymały się na papierach, które trzymała w rękach. Podbiegł do faksu i zobaczył pusty pojemnik.

- Zaraz oddzwonię - powiedział do rozmówcy i trzaskając klapką telefonu, rozłączył się. - Carly.

Czuła ból, kiedy na niego patrzyła. Była taka naiwna i głupia.

- Czy myślisz, że twój ojciec zabił Marlene? Jak możesz to ukrywać przed policją? Jak możesz to ukrywać przede mną, zwłaszcza po dzisiejszej nocy?

- Nie ma żadnego dowodu na to, że mój ojciec był w to zamieszany. Chciałem jednak wiedzieć dla samego siebie, że nie miał z tym nic wspólnego.

- A jeśli miał?

Mitch włożył dłoń we włosy.

- Nie wiem, Carly. On już nie żyje. Jeśli to byłaby prawda, media zniszczyłyby nas i naszą firmę. Ludzie, którzy nie mieli z tym nic wspólnego, musieliby cier-

pieć. Nadia, Rand, Rhett i sześćdziesiąt tysięcy naszych pracowników.

- I ty również.

- Ja również.

- Sprzątnięcie bałaganu po Everecie jest twoją jedyną troską.

- Nie jedyną, ale to należy do moich obowiązków.

Rozumiała powściągliwość Mitcha w tej kwestii, ale wcale jej się to nie podobało.

- Mogłeś sam mnie zapytać o moją przeszłość, Mitch. Nie musiałeś robić tego za moimi plecami.

- Zleciłem to, zanim cię poznałem.

- Nie chcę słuchać twoich tłumaczeń.

- Takie są fakty.

Zmusiła się, aby wyjść z za stołu.

- Marlene miała rację. Jesteś zimnym draniem. Wynajęcie prywatnego detektywa pokazuje, jak nisko upadłeś, aby osiągnąć cel. Nie wyjdę za ciebie i jeśli spróbujesz mi odebrać Rhetta, pójdę ze wszystkim do mediów.

Mitchowi nawet nie drgnęła powieka.

- Carly, nie możesz odejść z Rhettem. My... on straci wtedy wszystko.

- Może powinieneś był myśleć o tym wcześniej. Proszę, oto twój faks. - Ciśnęła papiery prosto w jego dłonie i skierowała się do wyjścia.

Chciała jednak, aby Mitch poznał prawdę na temat jej życia.

- Gazety kłamały. To Wes mnie uwiódł. Przekonał mnie, że mam szansę na otrzymanie stypendium w koszykówce, jeśli będę więcej trenować. Na początku zostawałam z nim dłużej po lekcjach, później spotykaliśmy się w weekendy. Myślałam, że jestem zakochana, a kiedy mnie całował i obejmował, myślałam, że on też mnie kocha. I nie wiedziałam, że jest żonaty, aż do momentu, kiedy zaszłam w ciążę. Powiedział, że nigdy nie odejdzie od żony. Poskarżyłam się rodzicom, a oni policji. Wes poszedł do prasy. Straciłam wszystko. Nie tylko przyjaciół, dom, za-

ufanie rodziców, ale i moją córeczkę. Nie wiem nawet, jak ma na imię.

Co powinna teraz zrobić? Rhett zasługiwał na swój udział w majątku Kincaidów. Carly wiedziała jednak, że nie będzie w stanie zostać w rezydencji. Zdrada Mitcha zniszczyła jej szacunek dla niego i dla samej siebie.

Najgorzej, że prywatny detektyw miał prawdopodobnie rację. Przez swoją przeszłość ponownie straci dziecko, które przecież tak uwielbiała.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pukanie do drzwi zmroziło ją, a serce zaczęło łomotać jak szalone.

Wcale nie chciała rozmawiać z Mitchem.

- Carly? - To był głos jej matki.

Potrzebowała jej jak nigdy wcześniej. Ubrania, które trzymała w rękach, rzucała na podłogę i pobiegła jak szalona do drzwi.

Jak wyjaśni to, że jednak nie wychodzi za męża? Ale nie musiała nic tłumaczyć. Mama usadziła wygodnie Rhettę w łóżeczku, zamknęła drzwi i otworzyła szeroko ramiona. Carly wpadła w sam ich środek i od razu poczuła się znacznie lepiej.

Po kilku miesiącach rozłąki z córką matka spojrzała jej głęboko w oczy.

- Mitch powiedział, że nie zamierzasz za niego wyjść. Powiedz, co mam zrobić, żeby ci pomóc.

Carly wyrzuciła z siebie całą historię. Jej opowieść tworzyły długie zdania przerywane pojedynczymi, nerwowo wypowiedzianymi słowami. Mówiła o testamentie, dziedziczeniu części majątku przez Rhettę, raporcie detektywa.

Mama cierpliwie czekała, aż Carly dojdzie do końca swojej opowieści.

- Po pierwsze, Mitch ma rację - powiedziała. - Jeśli jego ojciec jest odpowiedzialny za śmierć Marlene... wyższa siła ukarała go już za to. To nie oznacza oczywiście, że nie chcę wiedzieć, co się tak naprawdę stało mojej córce. Nie spocznę, dopóki się nie dowiem. Po drugie, jesteś moją córką. Wiem, że teraz cierpisz. - Pogłaskała Carly po policzku. - Nigdy nie spotkałam nikogo, kto miałby tak dobre serce jak ty. Cokolwiek zdecydujesz, poprzemy cię z ojcem. Jeśli chcesz się wyprowadzić, pomożemy ci. Jeśli zdecydujesz o pozostaniu w tym domu, przeprowadzimy się do Miami, aby cię wspierać.

- Ale przecież kochacie życie w Arizonie.

- Ciebie kochamy bardziej i dla ciebie się tam przeprowadziliśmy. Chcieliśmy

ci zagwarantować nowy start i teraz też to zrobimy.

- Myślałam, że wstydziście się tego, co się stało.

- Ależ nie, kochanie. Przecież mówiliśmy ci, że opuściliśmy Nashville, bo nie chcieliśmy, aby ciągle ktoś ci przypominał o przykrych wydarzeniach. Poza tym Marlene obrała złą drogę życia, więc zmiana była wtedy wskazana dla nas wszystkich. - Mama usiadła na moment w ciszy i oparła głowę na dłoni. - Czy masz jakąś szansę na funkcjonowanie w tym domu, zachowując dystans do Mitcha?

Carly wskazała ruchem głowy drugą część domu, która kończyła się przy oczku wodnym.

- Pokój dziecienny znajduje się w drugiej części domu.

Mama wstała i podała Carly dłoń.

- Chodźmy więc obejrzyć pokój. Jeśli jest odpowiedni, ustalimy kilka zasad zachowania i przedstawimy je panu Kincaidowi. Musi wiedzieć, że nie powinien zaczynać z Corbinami.

- Nie potrzebuję cię dziś wieczorem - powiedział Mitch w piątkowe popołudnie, stojąc w drzwiach biura Randa.

Odwrócił się na pięcie i zniknął. Nie chciał dyskutować na temat fiaska swoich planów.

- Hej, co się stało? - zawołał Rand i wybiegł za bratem na korytarz. - Nie możesz tak po prostu teraz wyjść. Miałaś się żenić za kilka godzin. Co z tym ślubem? Poszedłeś w końcu po rozum do głowy? - Pobiegł za Mitchem jak cień, mijając biurko asystentki. - Wyduś to wreszcie z siebie!

- Wynająłem detektywa ojca, aby sprawdził przeszłość Carly i okoliczności śmierci jej siostry.

- Marie, nie łącz do niego żadnych telefonów - polecił Rand asystentce Mitcha i zatrzasnął drzwi do jego biura. - Co znalazł detektyw? Czy ona jest już zamężna? Czarna wdowa? Transwestytka?

Mitch zaklął. Zupełnie nie był w nastroju do wysłuchiwanie żartów Randa.

- Nie ma niczego w jej przeszłości, co mogłoby wpłynąć na moją decyzję. -
Jeśli miałby coś zrobić, to odnalazłby jedynie trenera koszykówki i usunąłby mu genitalia za pomocą zardzewiałych kleszczy. W firmie ojca był przecież człowiekiem od brudnej roboty. Takiej operacji podołałby bez mrugnięcia okiem. Przetarł dłonią czoło, starając się przegonić z głowy widok Carly ze łzami w oczach, ale bez rezultatu.

Wydawało mu się, że Carly była w nim zakochana. Ta myśl dodała mu skrzydeł, ale jednocześnie ogarnął go strach.

- W czym więc jest problem?

- Carly znalazła raport Franka Lewisa.

Rand westchnął.

- Facet jest bardzo rzetelny i nie owija niczego w bawełnę.

Nikt nie wiedział o tym lepiej niż Rand. Wielokrotnie współpracował z detektywem, zanim się przeniósł do Kalifornii.

- Tak, to prawda. I tym razem nie owijał.

- I? Mitch, nie każ mi wszystkiego wyciągać z ciebie siłą.

- Sprawdzał też okoliczności śmierci Marlene Corbin. Obawiałem się, że ojciec miał coś wspólnego z jej wypadkiem.

Rand zaklął siarczyście.

- Myślisz, że on to zrobił?

- Albo komuś za to zapłacił. Jediną przesłanką wszczęcia mojego śledztwa było to, że na nikogo nigdy nie był tak wściekły jak na Marlene. Nie mógł przeboleć, że zaszła w ciążę i zdecydowała się urodzić. Nawet małżeństwo Nadii nie wyprowadziło go tak z równowagi... - urwał. W ich rodzinie nie wypadało mówić o tragicznym związku ich siostry. - Twoja sprawa na pewno go tak nie rozwścieczyła.

- Może i nie, ale nie obeszło się bez reperkusji. - Wiele spraw poróżniło Randa z ojcem. Jedną z nich została poruszona w testamencie. Rand musiał powrócić

do firmy jako prezes i pracować u boku kobiety, którą mu ojciec kiedyś odebrał i która, jak do tej pory, była jego jedyną miłością.

- Chciałem wiedzieć, czy ojciec był w to zamieszany, zanim jakiś reporter zaczął się na nas z dowodami, które pogrążyłyby firmę.

- Zrozumiałe. Czego więc Frank się dowiedział?

- Niczego, co mogłoby świadczyć o winie ojca. Sam fakt, że rozpocząłem śledztwo w sprawie ojca i Carly, wyprowadził ją z równowagi.

- Zrozumiałe. A dla ciebie nie byłoby to zaskoczeniem?

- Dlaczego niby? Chodziło mi o ustalenie faktów. Nie interesowały mnie oszczerstwa.

Rand przyglądał się bratu z dziwnym wyrazem twarzy.

- O co ci chodzi?

- Dojście do prawdy usprawiedliwia użycie wszelkich środków? Jesteś taki sam jak ojciec.

Mitch wykrzywił się z obrzydzeniem.

- Do diabła, nie jestem!

Rand założył ręce na piersi i milczał.

- Nie złamałem prawa - bronił się Mitch.

- A co z jej prawem do prywatności? Czy nie widzisz nic niesmacznego w wyciąganiu informacji z policyjnych archiwów?

- Po czyjej ty jesteś stronie? Ja tylko staram się chronić naszą firmę i nasz spadek.

- Nie tylko ty jeden. Jakim jednak kosztem, Mitch? Czy przez ojca musimy się zniżać do jego poziomu tylko po to, aby zatrzymać to, co do nas należy? Czy Linie Rejsowe Kincaid są warte poświęcenia szacunku do nas samych?

Strach sparaliżował Mitcha. Czyżby rzeczywiście stał się taki sam jak stary Kincaid? Podszedł do okna i spojrzał na zatokę. Jego ojciec był zimnym draniem. Nigdy jednak tego nie pokazywał. Nie był przecież głupi. Na pozór czarujący,

udawał świetnego szefa firmy, która pięć razy z rzędu była wybierana jako najlepsze miejsce pracy. Dla przyszłych korzyści trzymał dla siebie poufne informacje i w najbardziej nieoczekiwanym momencie wbijał ludziom nóż w plecy. Grzebał ich bez mrugnięcia okiem.

Mitch nie chciał być taki jak ojciec.

- Czy Carly wyprowadziła się z dzieckiem?

- Przeprowadzili się oboje do części dziecięcej domu.

Carly zleciła wczoraj jego pracownikom przeniesienie rzeczy dziecka i jej do tej części domu, która była zaprojektowana dla dzieci. Potem wybrała się na kolację z rodzicami. Mitch z kolei w swoim skrzydle domu słyszał jedynie ciszę, która przez większą część nocy nie pozwalała mu zasnąć.

Dzisiaj rano pani Duncan swoim zachowaniem zadeklarowała solidarność z Carly. Była dla niego zimna i niemiła. Stała się ponownie tą samą gosponią, którą pamiętał, zanim Carly wprowadziła się do jego domu.

- Czyli nadal walczymy o realizację założeń testamentu - podsumował Rand. - Mam nadzieję, że Nadia nie ma takich problemów jak my.

- Ja również. - Zgodnie z wolą ojca Nadia została wygnana z jedyne go domu, jaki kiedykolwiek miała.

- Co zamierzasz zrobić?

Mitch spojrzał bratu w oczy.

- Nie mam pojęcia.

Rewolta.

Mitch nie miał lepszego słowa na opisanie sytuacji, jaka panowała w rezydencji Kincaidów już od tygodnia. Wszyscy pracownicy odwrócili się od niego. Rozmawiali z nim z szacunkiem i wypełniali jego polecenia, jednak przez większość czasu trzymali się od niego z daleka. Pani Duncan serwowała mu swoje posiłki w milczeniu.

Stał się banitą we własnym domu. Na własne życzenie zresztą.

Carly i Rhett spędzali wszystkie wieczory w domu, w zupełnej separacji od Mitcha. Jedli posiłki i bawili się w części dziecięcej domu. Jeśli Carly szła biegać, unikała strzeżonej części osiedla. Wózek Rhetta do joggingu tkwił w bagażniku jej samochodu. Mitch wywnioskował więc, że jeśli biegała, robiła to w zupełnie innej części miasta.

W czwartek wieczorem skierował się do schodów na tyłach budynku wspinających się do dziecięcej części domu, odseparowanej od rezydencji dźwiękoszczelnymi ścianami. Mitch pamiętał, że jako dziecko czuł się tutaj zawsze jak w więzieniu.

Przez ścianę słyszał Rhetta i uśmiechnął się sam do siebie. Otworzył drzwi. Carly klęczała na podłodze obok chłopca. Ze sposobu, w jaki trzymała ręcznik, wynikało, że jego brat właśnie skończył swoją wieczorną kąpiel.

- Mitt! - krzyknął Rhett.

Mitch uklęknął i szeroko otworzył ramiona. Chłopczyk poddał się radośnie uściskowi.

- Załóż mu jak najszybciej pieluchę, chyba że chcesz zmywać podłogę - ostrzegła go Carly, rzucając mu jednorazówkę.

Mitch zręcznie założył pieluchę dziecku, a potem wziął je na ręce.

- Unikasz mnie ostatnio - zwrócił się do Carly.

- Chciałam, aby Rhett poznał swoich dziadków. Mają zamiar przenieść się do Miami, aby być bliżej wnuka.

- Nie wrócili moim samolotem do domu.

Pokręciła przecząco głową.

- Zdecydowali się polecieć ogólnie dostępnymi liniami lotniczymi dzisiaj po południu.

Przyglądał jej się uważnie.

- Cieszę się, że zostałam.

Jej broda zadrgała.

- Obiecałam, że ten rok poświęcę dla dobra Rhetta. Zasługuje na to, aby znać swoją rodzinę i dostać od ojca to, co mu się należy, nie tylko jego DNA.

- Tęsknię za waszym towarzystwem. Twoim i Rhetta. Wróćcie do mojej części domu.

Westchnęła ciężko i odwróciła wzrok. Pokręciła przecząco głową.

- Nie mogę tego zrobić. Nie mogę ko... żyć z człowiekiem, który chciał nas skrzywdzić i nie był z nami szczery - powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

- Carly. - Zaczekał, aż zatrzyma na nim wzrok. - Jestem w tobie zakochany. Krew odpłynęła jej z twarzy, a usta zaczęły drgać.

- Jesteś człowiekiem, którego stać na wszystko, aby osiągnąć cel. To, co zrobiłeś, było bardzo niskie. Nawet jak na twoje standardy, Mitch.

Nóż wbity między żebra nie bolałoby tak bardzo.

- Nie jestem już takim człowiekiem.

Grymas niedowierzania pojawił się na jej twarzy.

- Nie jesteś człowiekiem, którym byłeś siedem dni temu?

- Nie.

- Wybacz, ale nie wierzę ci. Nie przyjmę też niczego, co mi teraz chcesz zaoferować.

Nie wyglądała na szczęśliwą. Tak samo jak Mitch musiała mieć problemy ze snem.

- Udowodnię, że się zmieniłem.

Coś na kształt uśmiechu odsłoniło białe, równe zęby Carly. Nie odwróciło to jednak jego uwagi od bólu, jaki widział na jej twarzy.

Wzięła na ręce Rhetta.

- Zrób to, ale teraz wyjdź. Muszę położyć Rhetta spać. Dobranoc.

Zazwyczaj nigdy się nie poddawał w kłótni, jednak to było wszystko, co dziś mógł zrobić.

Miał nadzieję, że nie straci ani Carly, ani Rhetta.

- Dobranoc, dzieciaku. - Odwrócił się i opuścił pokój.

Kiedy zszedł na dół po schodach, czuł się tak, jakby zakończył wspinaczkę w wysokich górach. Głęboko wciągnął powietrze.

Odzyskanie Carly wydawało mu się niemożliwe. Musiał jednak znaleźć jakiś sposób. Tylko jaki? Nie obchodziły jej błyskotki ani pieniądze. Nie mógł kupić jej uczucia. To pierwszy przypadek tego typu w jego życiu. Nawet Trish lubiła być obсыpywana prezentami.

Czy jest coś, co mógłby jej dać, a czego ona sama nie mogłaby zdobyć?

Nagle pewna myśl pojawiła się w jego głowie. Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. Wiedział, że wpadł na świetny pomysł.

Otworzył klapkę w telefonie komórkowym i wybrał telefon Franka Lewisa. Detektyw odebrał zaraz po pierwszym sygnale.

- Lewis Investigations.

- Frank, mówi Mitch Kincaid. Mam dla ciebie kolejne zadanie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wideokonferencja nie była najlepszym sposobem prowadzenia rodzinnych rozmów, Mitch nie miał jednak wyjścia. Obaj z Randem nie mogli opuścić Miami, a Nadia była uwięziona w Dallas.

Nie wiedział, jak powiedzieć to, co chciał zakomunikować rodzeństwu. Postanowił więc podrażnić się z siostrą.

- Nadia, ty schudłaś!

Skrzywiła się do kamery w komputerze.

- Większość kobiet wzięłaby to za komplement, ale ja nie. O co chodzi, Mitch? Nie dostarczyłeś mi chyba nowego komputera z kamerą po to, aby rozprawić o mojej diecie?

Rozważał i odrzucał dziesiątki sposobów wyrażenia tego, co myśli.

- Kocham Carly Corbin - powiedział więc bez ogródek.

Zauważył kątem oka, że Rand z zaskoczenia uniósł głowę.

- Czy to jest opiekunka naszego chłopczyka? - zapytała.

- Brata przyrodniego - poprawił siostrę Rand.

- Miłość to dobra rzecz. Czemu więc wyglądasz na nieszczęśliwego?

- Bo schrzaniłem sprawę. - Zrelacjonował siostrze ostatnie wydarzenia.

Ujawnił plany adopcji Rhetta, uwiedzenia Carly, poślubienia jej, rozwodu oraz wynajęcie prywatnego detektywa.

Rand nie odzywał się ani słowem, a Nadia się uśmiechała.

- Wykopałeś więc bardzo głęboki dołek, do którego sam wpadłeś. Czy zamierzasz się jakoś z niego wydostać?

Ubiegłej nocy nie mógł zasnąć, bo starał się wymyślić sensowną strategię odzyskania Carly. Zwlókł się z łóżka bladym świtem i nie czekając na śniadanie, pojechał do firmy.

- Carly twierdzi, że zrobię wszystko, aby położyć łapę na mojej części mająt-

ku. Chcę jej udowodnić, że nie ma racji, i dlatego najlepiej będzie, jeśli odejdę z firmy.

Rand podskoczył jak oparzony.

- Straciłeś rozum?

Nadia, dla odmiany, pokiwała głową z akceptacją.

- Rozumiem go.

- Mitch, nie możesz pozwolić, abyśmy stracili Linie Rejsowe Kincaid - Rand prawie krzyczał.

Mitch odwrócił się na krześle w kierunku brata.

- To ty niedawno zauważyłeś, że ojciec zmuszał nas do zniżania się do jego poziomu, aby zatrzymać firmę. Nie chcę być taki jak on, Rand. Nie chcę być draniem, który wykorzystuje innych dla swoich korzyści.

- On ma rację. Siedzę tutaj sama od miesiąca i nie mam nic innego do roboty niż obserwowanie kurzu fruującego w powietrzu. Też mam dość i chcę zrezygnować.

Mitch usłyszał nutkę hysterii w głosie siostry. Wydawało się jednak, że szybko zebrała się w sobie.

- Ojciec nie tolerował słabości, w tym mojej potrzeby bycia ciągle zajęta pracą. Zakładam, że zesłał mnie tutaj, abym się uporała ze swoim problemem. Daję sobie jakoś radę. Musimy teraz znaleźć rozwiązanie dla ciebie, Mitch.

- Nie ma dla mnie takiego.

- Miłość to bardzo ważna sprawa. Nie rezygnuj z niej ani dla pieniędzy, ani dla ojca. Ani dla nas.

- Jeśli pójdę za twoją radą, stracimy wszystko.

Rand poruszył się w swoim fotelu.

- Zrób to, co musisz. Do diabła z ojcem i jego gierkami.

- Zgadzam się. Mitch, to twoje życie. Wszyscy jesteśmy wykształceni, inteligentni i doświadczeni. Przypadek Randa pokazuje, że jest wiele firm, w których

moglibyśmy znaleźć zatrudnienie.

Przenosił wzrok ze spokojnej twarzy brata na siostrę.

- A nie będziecie mnie nienawidzić, jeśli tak zrobię? Czy nie będę dla was zdrajcą?

- Ty najwięcej z nas poświęcałeś dla firmy. Teraz zrób to, co naprawdę chcesz.

- On ma rację, Mitch. Rób co trzeba i zadzwoń do mnie, kiedy podejmiesz decyzję.

Poradzisz sobie, powiedziała do siebie Carly, kiedy usłyszała dźwięk przekreścanego klucza w zamku.

Jej serce waliło jak szalone, kiedy wsłuchiwała się w dźwięk kroków Mitcha na marmurowej podłodze w holu, a później w salonie. Zatrzymał się.

- Mitt. Mitt. - Chłopczyk omal nie wyskoczył z jej objęć.

Mitch sprawiał wrażenie zaskoczonego, kiedy zobaczył ich czekających na niego. Wyglądał na zestresowanego, co podkreślały ciemne linie pod oczami i głębokie zmarszczki wokół ust.

- Witaj, braciszku. - Mitch uklęknął, odłożył papiery i uściskał dziecko.

Dotknął twarzą włosów małego i na kilka sekund zamknął oczy.

Serce Carly zabiło szybciej. Twarz Mitcha bez wątpienia eksponowała jego głębokie uczucia do brata. Misja Carly zakończyła się sukcesem.

- Nie przyszedłeś na śniadanie.

Przeniósł wzrok na Carly.

- Pojechałem bardzo rano do biura.

Podniósł Rhetta i zbliżył się do Carly na odległość kilku centymetrów.

- Musimy porozmawiać.

Przełknęła głośno ślinę.

- Kolacja czeka. Rhett jest głodny.

- Jeść, jeść, jeść - powtarzał zabawnie Rhett.

- Pani Duncan! - Mitch uniósł głos, a gosposia pojawiła się w drzwiach w ciągu sekundy, jakby czekała na jego polecenia. - Niech pani nakarmi Rhetta i położy go spać. Zjemy z Carly później i sami się obsłużymy.

- Tak, proszę pana, z przyjemnością. - Uśmiechając się, gosposia zabrała chłopca do kuchni.

Carly nie mogła znieść bycia sam na sam z Mitchem.

- Nie sędzę, że...

Ruchem ręki powstrzymał ją.

- Mamy mnóstwo rzeczy do omówienia, zaczynając od śmierci Marlene.

Carly myślała, że się przesłyszała, ale on kontynuował:

- Frank Lewis zlokalizował samochód, który potrącił Marlene. Kierowcą okazał się student college'u, który przyznał się, że w czasie jazdy zmieniał płytę CD i nie patrzył na drogę. Gdy potrącił Marlene, spanikował i uciekł, bo wcześniej wypił kilka piw. Kiedy potem się dowiedział, że umarła, bał się ujawnić, bo wiedział, że trafiłby do więzienia. Ukrył samochód i dopiero niedawno odstawił go do warsztatu. Frank przekazał te informacje policji.

- Dziękuję. Razem z rodzicami chcieliśmy znać prawdę. Współczuję temu studentowi, ale cieszę się, że twój ojciec nie miał z tym nic wspólnego.

- Ja również. - Rzucił teczkę z dokumentami na stolik do kawy, a dłonie oparł na jej ramionach. - Nie chcę cię stracić, Carly. Nie chcę być zimnym człowiekiem, o co mnie kiedyś oskarżyłaś, ani draniem bez serca jak mój ojciec.

- Mitch...

- Wysłuchaj mnie. Zrzeknę się mojej części spadku, aby ci udowodnić, że moje intencje są szczerze i że ty jesteś dla mnie najważniejsza.

Prawie krzyknęła z przerażenia.

- Nie możesz tego zrobić!

- To prawda. Nie mogę pozbawić majątku ani mojej siostry, ani braci. -

Uwolnił ją ze swojego uścisku i sięgnął po teczkę z papierami. - Sporządziłem dokument, który dzieli mój udział w spadku między Rhetta, Randa i Nadię. Wejdzie w życie dopiero w przyszłym roku, bo najpierw musimy spełnić wszystkie warunki ojcowskiej woli. Weź je - powiedział, usiłując włożyć dokumenty w jej dłoń.

- Mitch, nie możesz tego zrobić! Nie pozwolę ci!

- Do diabła, mogę zrobić ze swoim udziałem, cokolwiek zechcę! To nie jest niezgodne z prawem.

- Mitch, to twoja spuścizna. Twoja przyszłość.

- Czy ty niczego nie rozumiesz? Bez ciebie nie ma to dla mnie znaczenia.

Rzucił dokumenty z powrotem na stolik. Wyglądał na sfrustrowanego. Sięgnął po inną kopertę i podał ją Carly. Jej ręce nawet nie drgnęły.

- Nie chcę, jeśli to jest to samo.

- Nie jest. Nie mogę ci zwrócić córki. Nie mogę cofnąć ostatnich dwunastu lat, abyś mogła powtórnie przemyśleć swoją decyzję. Mogę ci jednak powiedzieć, jak ma na imię twoje dziecko, jak wygląda oraz zaprezentować nagranie jej śmiechu.

Carly była bliska omdlenia. Straciła siłę w nogach i czuła, jak całe jej ciało przeszywa strach.

Jeszcze mocniej zacisnęła dłonie z tyłu pleców. Mitch wzruszył ramionami.

- Myślałem, że cię to zainteresuje.

- Interesuje, ale... - Z trudem łapała oddech. Potrząsnęła głową. - A co zrobię, jeśli się okaże, że popełniłam wielki błąd? Co zrobię, jeśli jest nieszczęśliwa, opuszczona i niekochana? Jak będę żyć, jeśli się okaże, że zmarnowałam jej życie?

- Nie zmarnowałaś.

- Skąd wiesz?

- Frank Lewis ją odnalazł.

- To chyba nie jest w zgodzie z prawem?

Westchnął.

- Chyba nie jest, ale chciałem, żebyś odzyskała spokój ducha. Nie popełniłaś błędu, Carly.

- Na pewno?

- Jestem o tym przekonany. Usiądź. - Przycupnęła na fotelu obok stolika, bo jej kolana ledwo trzymały ją w pionie.

Mitch otworzył kopertę.

- Zaczekaj! Nie mogę się z nią kontaktować ani jej zobaczyć.

- Spokojnie. Frank wykasował wszystkie dane adresowe ze swojej bazy danych. Nawet jeśli bardzo byś chciała, nie miałabyś szansy dowiedzieć się, gdzie mieszka.

- Dobrze. Powiedz mi tylko jedną rzecz... Czy jest szczęśliwa?

Mitch zajrzał do środka koperty.

- Tak. Chcesz zobaczyć jej zdjęcie?

- Tak. Nie!

- Chcesz znać jej imię?

Taka wiedza nikomu nie powinna zaszkodzić. Przytaknęła.

- Ma na imię Katherine. Nazywają ją Katie.

- Katie. - Kilkakrotnie powtórzyła imię córki.

- Nie jest samotna, Carly. Ma kochających rodziców i młodszą siostrę, która jest również adoptowana.

Może siostra Katie będzie dla niej oparciem jak Marlene dla Carly?

- Dziękuję, Mitch - powiedziała po chwili. - Dobrze jest wiedzieć, że Katie jest szczęśliwa.

Wyciągnął z koperty kolejną kartkę papieru i podał ją Carly.

- To jest lista agencji, które pomagają nawiązywać kontakt adoptowanym dzieciom z ich biologicznymi rodzicami. Musimy cię w nich zarejestrować. Kiedy Katie będzie pełnoletnia, będzie się mogła z tobą skontaktować, jeśli zechce.

Carly przyjęła listę i przycisnęła ją do piersi.

- Spal wszystko.

- Dokumenty? - Mitch zeszywniał.

- Tak, proszę. Teraz jestem na to gotowa. Później mogę nie mieć w sobie tej siły.

Zawahał się, po chwili podszedł jednak do kominka, wyjął papiery z koperty i wrzucił je w ogień, który szybko pochłonął tajemnicę o córce Carly.

- Postąpiłaś słusznie, Carly - powtórzył Mitch. - Wyjdź za mnie, proszę. Nie dla spadku. Nie dla Rhetta. Nauczyłaś mnie, jak postępować w życiu. Dzięki tobie to wiem.

- Od dawna wiedziałeś, Mitch - wyszeptała. - Rodzina zawsze była dla ciebie na pierwszym miejscu. Kocham cię i wyjdę za ciebie. Nie tylko dla dobra Rhetta, ale dla siebie samej przede wszystkim.

RS

EPILOG

Dziesięć miesięcy później.

- A cóż to takiego? - zapytała Carly, podchodząc do stolika na tarasie nadmorskiej willi, którą wynajęli na swój miesiąc miodowy. Leżała na nim koperta.

Mitch podziwiał kształty Carly w nowym kostiumie bikini, który kupił dla niej dziś rano. Jej pytający uśmiech uświadomił mu, że nie odpowiedział na pytanie.

- To list od mojego ojca. Prawnik wręczył mi tę kopertę przed naszym wylotem z Miami. Przeczytam go później. Teraz mam ciekawsze rzeczy do robienia. Zacznijmy nasz miesiąc miodowy. Chcę cię widzieć naga. - Sięgnął ręką do tasemki, która utrzymywała top jej kostiumu. - Dom jest wystarczająco dobrze odizolowany. Możesz być naga do samego końca naszego pobytu.

Uśmiechnęła się, ale przytrzymała jego rękę.

- Zgoda, ale pod warunkiem, że i ty wyskoczysz ze swoich ubrań. Najpierw jednak list. Dziewięć miesięcy czekaliśmy na ten wyjazd. Mam nadzieję, że jesteś wystarczająco silnym mężczyzną, aby poczekać kolejnych pięć minut.

Ta kobieta uwielbiała wyzwania.

- Mitch, przeczytaj ten list. Cokolwiek w nim jest, poradzimy sobie z tym. Razem.

Jego dłonie trzęsły się, kiedy łamał na kopercie pieczęć i wyjmował z niej list.

„Kochany synu,

jeśli czytasz ten list, oznacza to, że zrobiłeś to, czego od Ciebie oczekiwałem. Byłeś zajęty przez cały rok opieką nad swoim młodszym bratem. Zawsze mogłem na Ciebie liczyć, Mitch. Nie bez powodu byłeś moją prawą ręką.

Mam nadzieję, że Twój brat skradł Twoje serce. Dzieci wiedzą, jak to robić, i

każde z nich jest błogosławieństwem od Boga. Jeśli sam będziesz mieć kiedyś dzieci, zrozumiesz, co miałem na myśli.

Postawiłem Cię w bardzo trudnej sytuacji z matką; Rhetta. Marlene przysięgała mi miłość i wierzę, że była szczerą. Niestety, nie miałem w sobie wystarczająco dużo uczucia dla niej, aby się z nią ożenić. Nie mogłem przyprowadzić do naszego domu innej kobiety ze względu na pamięć o Twojej zmarłej matce. Kiedy Marlene umarła, wiedziałem, że jest tylko jedna osoba, która będzie w stanie wprowadzić najmłodszego Kincaida do naszej rodziny. Ty.

Wierząc opowieściom Marlene o jej siostrze bliźniaczce, jestem pewien, że ostatni rok nie był dla ciebie łatwy. Wiem jednak, że Carly Corbin jest odpowiedzialna i oddana rodzinie, zupełnie tak jak ty. Frank Lewis i mój adwokat mówili mi o niej, że po śmierci Marlene była jak buldog, kiedy walczyła o prawa do dziecka. Kocha chłopca jak własnego, a to wszystko, czego potrzebuje mój syn.

Jeśli stworzyliście parę, macie moje błogosławieństwo.

Opiekuj się Rhettem, Mitch. Dbaj o siebie.

Nigdy Ci tego nie powiedziałem prosto w oczy, teraz jest już za późno, ale i tak Ci powiem. Kocham Cię, synu.

Twój ojciec,
Everett Kincaid".

Carly uśmiechnęła się.

- Czyli to, że jesteśmy razem, to jego zasługa?

Mitch pokręcił głową i rzucił z powrotem list na stół.

- Cały ojciec. Przypisuje sobie zasługi tam, gdzie jest dobrze. Jeśli coś się wali, ja muszę sprzątać brudy.

- On wierzył w to, że Marlene była w nim zakochana.

Coś w tonie głosu Carly zaniepokoiło Mitcha.

- Masz jakieś wątpliwości?

Carly westchnęła.

- Tak. Nigdy ci nie mówiłam, ale znalazłam jej pamiętnik. Miała plan usidlenia twojego ojca za wszelką cenę. Zawsze podkreślała, że była w nim zakochana, ale po przeczytaniu jej notatek nabrałam co do tego wątpliwości. Potem wyszło też na jaw, że przyjęła od ciebie pieniądze.

- Może zrobiła to dla dobra Rhetta. Ojciec strasznie się wściekł, kiedy się dowiedział, że jest w ciąży. - Mitch palcem wodził po linii jej piersi. - Podoba mi się sposób, w jaki ten kostium opina twoje wdzięki.

- Mówiąc o wdziękach... - Rumieńce zalały jej policzki.

- Carly?

- Spełnia się chyba jedno z życzeń twojego ojca.

- Które?

- Życzył ci doświadczenia związanego z byciem ojcem...

- Jesteś w ciąży? - Poczul przyływ podniecenia, radości i strachu.

- Tak, wiem, nie planowaliśmy tego, ale powiedz mi, że nie masz nic przeciwko temu, bo ja tak bardzo chcę tego dziecka.

- Czy nie mam nic przeciwko temu? - Mitch położył dłoń na jej płaskim brzuchu i delikatnie przyciągnął ją do siebie. - Kocham cię, Carly. Nic mnie bardziej nie uszczęśliwi niż widok twojego szczęścia z posiadania naszego dziecka.

Mitch przycisnął ją do siebie i pocałował czule, bo Carly nauczyła go, że czyny są ważniejsze niż słowa.

